JAK POWSTAŁY WYTYCZNE DO ZABIJANIA DZIECI

DZIWOWISKO NA MILLENIUM. JAK TUSK CHROBREGO FETOWAŁ

LISIEWICZ: TRZASKOWSKI NIENAPRAWIALNY. MLEKO SIĘ ROZLAŁO

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #18 (1652) 30/04/2025 OKŁADKA: TOFIK, FOT. ADOBE STOCK, ZBYSZEK KŁOCZMAREK/GAZETA POLSKA

KTO PO FRANCISZKU?

OCZEKIWANIE NA 267. PAPIEŻA

Tajemnice konklawe, kulisy wyborów poprzednich następców świętego Piotra

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 18

NUMER W SPRZEDAŻY DO 06.05.2025

eprasa.pl c526ecc4a6

REPUBLIKA

Republika na wiosnę

Bluza College Republika granat
Rozmiary: od S do 3XL

Bluza z kapturem - kolor mocha
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Koszulka Polo Republika - Biała
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Zamów na:

sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl c526ecc4a6

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

ŚWIAT WRACA DO KORZENI

Patrzymy na wydarzenia na świecie przede wszystkim przez pryzmat własnego podwórka. Trudno dojrzeć nadchodzącą falę zmian, która dociera również do Polski, w sytuacji gdy mamy tu rząd, którego większość liberalno-lewicowych polityków jeszcze niedawno akceptowała atakowanie kościołów, wspierająca go stacja telewizyjna próbowała zniszczyć wizerunek Jana Pawła II, a służby i prokuratura ścigają ludzi krytykujących zamordowanie dziecka tuż przed planowanym terminem porodu.

Pogrzeb papieża Franciszka był wydarzeniem uświadamiającym ogromną i wbrew pozorom rosnącą siłę Kościoła. Przyjazd prezydenta Donalda Trumpa, który przecież katolikiem nie jest, po raz kolejny uświadamia, że konserwatyści w USA widzą wielkie znaczenie chrześcijaństwa i samego Kościoła katolickiego. Na pogrzebie byli nie tylko konserwatywni przywódcy. Ogromna reprezentacja liderów zachodniej cywilizacji pokazuje, że nurty antychrześcijańskie przez ostatnie ćwierć wieku neomarksistowskich szaleństw nie zmieniły diametralnie społeczeństw. Jest pewna akceptacja dla bardziej liberalnego stylu życia. Pytanie, czy to nie tylko uznanie tego, co zawsze gdzieś się tliło? Natomiast w przyspieszonym tempie następuje odrzucenie agresywnego lewactwa. USA wstrzymały wszelką pomoc rządową dla tego typu ruchów, kolejne koncerny zmieniają swoją politykę wobec promowania ideologii LGBT, a nawet zielonego ładu. Następuje fala powrotów do aktywnego chrześcijaństwa, przy czym zainteresowaniem cieszą się zarówno nurty ultrakonserwatywne, jak i neoprotestanckie. Ludzie zaczynają w zwariowanym świecie szukać jakichś korzeni i solidnego oparcia.

Widać to też po kampanii prezydenckiej w Polsce. Rafał Trzaskowski schował flagę LGBT, tak jak kiedyś postkomuniści sztandar PZPR. Istnieją obawy, oczywiście, że po wyborach tę flagę wyciągnie na nowo. Moim zdaniem nawet jeżeli będzie próbował, to nie będzie to łatwe. Przede wszystkim maleją jego szanse na objęcie funkcji prezydenta, więc będzie musiał ponownie walczyć o swoje miejsce na scenie politycznej. A istotnej pozycji z tą flagą się w Polsce nie zajmie. Wystarczy spojrzeć na rozkład poparcia dla kandydatów. Nie więcej niż 10 proc. Polaków mówi „tak" tęczowym kandydatom. Zwolennicy tego ruchu mogli lokować swoje nadzieje w Trzaskowskim, ale nawet razem z nim nie przekraczają 40 proc. (wszelkie sondaże dające mu znacznie powyżej 30 proc. uważam za przeszacowane). Problem w tym, że Trzaskowski w tej grupie nie chce się reklamować. Moim zdaniem nawet wielu wyborców wśród owych 30 proc. nie akceptuje najbardziej radykalnych postulatów neomarksitsowskich ruchów.

Nie chcę przesądzać, kto wygra wybory, choć szanse Nawrockiego wyraźnie rosną, ale jest iluzją, że da się Polskę pomalować na różowo. Świat się szybko zmienia i bez masowych represji i zlikwidowania demokracji Polacy odrzucą tę rewolucję równie zdecydowanie, jak odrzucili kiedyś jej czerwonych protoplastów. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl c526ecc4a6

W numerze

TEMAT NUMERU

6 **Papabile – czyli godny tronu Piotrowego**
 # Tomasz Łysiak

10 **Tajemnica konklawe**
 # Z ks. Przemysławem Śliwińskim rozmawia Magdalena Łysiak

14 **Pod niebem Viterbo, czyli narodziny konklawe**
 # Tomasz Panfil

KRAJ

26 **Areszty, poręczenia majątkowe i kluczowa rola świadka od Giertycha. Oto plan prokuratury w śledztwach politycznych**
 # Z mecenasem Adamem Gomołą rozmawia Grzegorz Wszołek

30 **Jak powstały wytyczne do zabijania dzieci**
 # Hubert Kowalski

32 **Pisała raport Stróżyka, wystąpiła u kursanta KGB**
 # Grzegorz Wierzchołowski

34 **Komu Tusk powierzył na rok budowę elektrowni atomowej?**
 # Piotr Nisztor

36 **Rząd narazi nas na superpożary**
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

40 **Patriotyzm gospodarczy? Nieudacznicy nic nie zdziałają**
 # Krzysztof Wołodźko

42 **Braun na smyczy Tuska?**
 # Dawid Wildstein

46 **Urzędowanie po bolszewicku**
 # Jakub Maciejewski

50 **Dziwowisko na millenium. Jak Tusk Chrobrego fetował**
 # Wojciech Mucha

54 **Putina atomowa presja na Polskę**
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

60 **Syryjski poker**
 # Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

76 **Z troską o nasz wspólny dom**
 # Jacek Liziniewicz

TEMAT NUMERU

18 **Odszedł papież miłosierdzia**
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

25 Dawid Wildstein

38 W INTERNETACH

44 Witold Gadowski

45 Jacek Liziniewicz

45 Krzysztof Karnkowski

52 Tadeusz M. Płużański

52 Józef Wieczorek

53 Marcin Wolski

53 Tomasz Łysiak

63 ROSJA ABSURDEM STOI

64 OBRONNOŚĆ

66 GOSPODARKA

69 WIEŚCI Z UE

70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

80 PODRÓŻE

82 KULINARIA

83 NAUKA

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

89 Katarzyna Gójska

KRAJ

22 **Trzaskowski nienaprawialny. Mleko się rozlało**
Piotr Lisiewicz

ŚWIAT

58 **Upadek guru globalizacji**
Maciej Kożuszek

KULTURA

72 **Putin nad grobem Hamleta**
Sylwia Krasnodębska

eprasa.pl c526ecc4a6

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000015859543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl c526ecc4a6

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Rządzą u nas Prusaki, więc zmieniły one nazwę filii Muzeum Warmii i Mazur w Morągu na Muzeum Prus Górnych. To nazwa typowo niemiecka, jak Górna Saksonia, Górne Łużyce, Górna Frankonia czy Górna Bawaria. „To muzeum zmieniło nazwę, ale nie zmieniło swojej tożsamości" – wyjaśniła minister kultury Hanna Wróblewska. Jak wiadomo nieoficjalnie, jeśli eksperyment przywracania tradycji krzyżackich w Morągu się powiedzie, Muzeum Narodowe w Poznaniu zmienić ma nazwę na Muzeum Warthegau, a Muzeum Narodowe w Warszawie na Muzeum Priwislinskiego Kraju. Takie modyfikacje również nie będą wymagały od rządu Tuska zmiany tożsamości, a nawet wręcz przeciwnie.

Jadą, jadą chłopcy, chłopcy cerberowcy! Na debatach Republiki była wolność, debaty Rafała Trzaskowskiego strzegł Cerber, firma ochroniarska, która wzięła swoją nazwę od psa o trzech głowach i jadowitych zębach. I tak jest wszędzie: na konferencjach Karola Nawrockiego każdy może zadać pytanie, jakie chce, u Trzaskowskiego Cerber może rzucać dziennikarzem, który mógłby zadać pytanie, na które Trzaskowski nie będzie miał błyskotliwej odpowiedzi. To już pomysł z suflerką, która szeptała Komorowskiemu do ucha, co ma odpowiadać, był jednak bardziej cywilizowany niż rzucanie przedstawicielami mediów. Wiem – jeśli ktoś nie organizuje we współpracy z komitetem Trzaskowskiego jego debaty, na miano dziennikarza nie zasługuje. Prawdziwy dziennikarz to taki, który działa na rozkaz komitetu wyborczego, natomiast jeśli ktoś organizuje debaty, na które zaprasza wszystkich kandydatów, to jest to funkcjonariusz partyjny. Tak to teraz jest, bo trochę się pogubiłem?

Trzaskowskiego kopnął wielki zaszczyt, mianowicie w rozmowie z Moniką Jaruzelską w willi krwawego, komunistycznego dyktatora, pochwalił Rafała prof. Jerzy Wiatr, lat 94, były kierownik Katedry Socjologicznej Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego, raz dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Oprócz Trzaskowskiego stary stalinowiec (ZMP od 1948, PZPR od 1949 roku) wyraził „najwyższe

„Większość dużych spółek skarbu państwa zanotowała fatalne wyniki. Nie jest to jednak dowód na »złodziejstwo« czy robienie miejsca dla niemieckich interesów... Nie da się wyprowadzić na lewo dziesiątek miliardów złotych w ciągu roku"

Piotr Wójcik, „Krytyka Polityczna"

Jadą, jadą chłopcy, chłopcy cerberowcy! Debaty Rafała Trzaskowskiego strzegł Cerber, firma ochroniarska, która ma nazwę od psa o trzech głowach i jadowitych zębach.

eprasa.pl c526ecc4a6

uznanie" dla minister Barbary Nowackiej. Dzierżyński z pewnością byłby tego samego zdania. A moją uwagę, jako studenta politologii z lat 90., zwrócił taki oto wpis internauty: „Chyba najnudniejsze lektury na studiach to właśnie autorstwa Pana Wiatra". Niestety, potwierdzam. Artykuły naukowe Wiatra są jeszcze gorsze od wierszy jego patrona – Dzierżyńskiego.

Karol Nawrocki udzielił wywiadu Krzysztofowi Stanowskiemu z Kanału Zero i zyskał na tym w perspektywie drugiej tury wyborów, bo kanał ten ogląda sporo wyborców Konfederacji. A co z Rafałem Trzaskowskim? „Rafał Trzaskowski nie wybiera się do Kanału Zero właśnie ze względu na podwójną rolę, w jakiej występuje Krzysztof Stanowski. Ale to bardziej etyczno-polityczne stanowisko, a nie wynikające z Kodeksu" – ogłosił poseł Mariusz Witczak z KO. Cokolwiek by mówić, Trzaskowski, który w wywiadzie z Winim próbował pozyskać widza patostreamowego, opowiadając o oglądaniu gołych bab, jeszcze w roli człowieka walczącego o etyczne ideały nie występował, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Dominika Długosz z „Newsweeka" objaśnia, o co chodzi z planami Tuska w kwestii repolonizacji: „Donald Tusk ogłosił tajemniczą repolonizację, jak wiemy nieoficjalnie, bez rozmów z koalicjantami czy nawet własnymi ministrami. Co zatem stoi za tym elektryzującym stwierdzeniem? Oczywiście polityka. Na razie nie ma – według naszej wiedzy – żadnych planów inwestycyjnych na modłę PiS, wykupywania banków, tworzenia monopolistycznych molochów czy projektów ustaw, które zmuszałyby kapitał zagraniczny do wycofania się z niektórych pomysłów". Dominice Długosz mającej tak świetne źródła w rządzącej koalicji doradzam wybadanie, czy Tusk nie chce organizować regermanizacji. Badania może rozpocząć gdziekolwiek, na przykład od Muzeum Prus Górnych. To dopiero może być elektryzujące niczym węgorz elektryczny.

FOT. WIKIPEDIA

Piotr Wójcik z „Krytyki Politycznej" o tym, jakie obecna władza może mieć ograniczenia w złodziejskim procederze: „W zeszłym roku większość dużych spółek skarbu państwa zanotowała fatalne wyniki. Nie jest to jednak dowód na »złodziejstwo« czy robienie miejsca dla niemieckich interesów, jak przekonuje PiS i Telewizja Republika. Choćby z tak oczywistego powodu, że nie da się wyprowadzić na lewo dziesiątek miliardów złotych w ciągu roku". A to ile czasu na to potrzeba? Pytam w imieniu sztabu Rafała Trzaskowskiego.

Ponoć program „Milionerzy" znika z TVN, bo za dużo kasy chce za licencję amerykańska Sony Pictures Television. Plotki mówią, że TVN molestował w tej sprawie Tuska, który nawet wykonał telefon do przyjaciela, ale Olaf Scholz nie potrafił mu pomóc.

Jarosław Mikołajewski z „Gazety Wyborczej" o tym, jak chciał dobrze, ale mu nie wyszło w radiu Nowy Świat: „Kiedy zaprosiłem do studia wyjątkowych kapłanów, księży Lemańskiego i Wierzbickiego i spodziewałem się wyrazów zainteresowania, a spotkały mnie wyrzuty, że – dosłownie – sprowadzam »czarnych, którym dziękujemy za obecność w naszym życiu prywatnym i społecznym«. Tak w ogóle. Bezwyjątkowo". Przypomniało mi to, jak Krystyna Janda oburzała się: „Byłam pewna, że przed każdym marszem KOD odbędzie się Msza Święta i znajdzie się ksiądz, który będzie chciał czynić posługę ludziom, którzy inaczej oceniają rzeczywistość. Nie znalazł się żaden ksiądz, to jest nieprawdopodobne!". Może jakiś chciał, ale bał się, że usłyszy, iż należy go „j…ć", a także że ma „wyp…ć"? Ojciec Ludwik Wiśniewski, brylujący na łamach „Wyborczej" jako krytyk PiS, doczekał się wjazdu bodnarowców do jego klasztoru w Lublinie.

Á propos wolnościowych ideałów liberałów i lewicy w III RP. Gdyby ktoś powiedział nam w początkach III RP, że dożyjemy czasów, w których student nie będzie mógł napić się piwa na ławce w parku, a rolnik po pracy na przystanku PKS, za to faceci będą z dumą przechwalać się, co robią z innym facetem, pewnie nie uwierzylibyśmy. 10 lat temu wspominając z kolegą imprezy w pociągach do Zakopanego, doszliśmy do wniosku, że kiedy w pociągach pod kiblem wprowadzą kamery utrudniające picie piwa, to nie będzie już warto dalej żyć. Cóż, w części pociągów kamery już są, straszni mieszczanie źle patrzą na ludzi pijących w miejscach publicznych piwo z puszki, a my… nadal żyjemy. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl c526ecc4a6

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

PAPABILE – CZYLI GODNY TRONU PIOTROWEGO

PRZYSZŁY PAPIEŻ

Zbliżające się konklawe zaczęło budzić olbrzymie zainteresowanie mediów i opinii publicznej właściwie od razu po śmierci papieża Franciszka. I chociaż dostojnicy kościelni apelowali, by spekulacje odłożyć na czas po pogrzebie, to jednak „giełda nazwisk" ruszyła od razu. Trudno się dziwić, gdyż wszyscy zadają sobie fundamentalne pytanie: jaka będzie linia Kościoła w czasie następnego pontyfikatu – czy nadal idąca torem wytyczonym przez Bergoglio, czyli liberalna i progresywna, czy też bardziej konserwatywna? Te pytania są o tyle znaczące, iż papież Franciszek zbudował w taki sposób grono kardynałów-elektorów, iż znaczącą w nim większość stanowią jego nominaci.

W wyborze nowego papieża weźmie udział 133 ze 135 kardynałów elektorów (czyli tych kardynałów, którzy mają poniżej 80 lat). Dwóch bowiem zgłosiło, iż z powodów zdrowotnych nie mogą brać udziału w konklawe. Być może to grono powiększy się jeszcze o kardynała Angelo Becciu, który co prawda (w związku z aferami finansowymi w Watykanie) został pozbawiony praw kardynalskich przez papieża Franciszka, lecz po jego śmierci zgłosił chęć uczestnictwa (głosowanie może być widziane nie jako „prawo", lecz „obowiązek"). Ta silna kon-

eprasa.pl c526ecc4a6

WIELKA NIEWIADOMA

Z racjonalnego punktu widzenia przepływy głosów i sympatii są nieprzewidywalne i wcale nie muszą się wiązać z „koszykiem", do którego na wstępie są „wrzucani" kardynałowie, uznawani za progresistów, umiarkowanych czy też konserwatystów.

FOT. JERRY LAMPEN / REUTERS / FORUM

trowersja – „Pozwolić, czy nie pozwolić?" – pojawiła się jeszcze przed pogrzebem. Szef watykańskiego Biura Prasowego Matteo Bruni wyjaśnił jednak, że tę kwestię postanowiono odłożyć na czas po uroczystościach pogrzebowych – zatem najprawdopodobniej, gdy Państwo czytacie te słowa, kardynałowie z kongregacji już podjęli decyzję dotyczącą udziału Becciu.

Pierwsze rozmowy kardynałów

Najważniejsze jednak pytanie dotyczy tego, kto może zostać wybrany na papieża i jak rozłożą się kolejne głosowania? Tego oczywiście nikt nie jest w stanie przewidzieć – i to nie tylko z racji tego, iż jak wierzą katolicy, to Duch Święty kreuje wydarzenia w czasie konklawe i wpływa na sumienia elektorów – ale tego, iż z racjonalnego punktu widzenia przepływy głosów i sympatii są nieprzewidywalne i wcale nie muszą się wiązać z „koszykiem", do którego na wstępie są „wrzucani" kardynałowie, uznawani za progresistów, umiarkowanych, czy też konserwatystów. Trzeba pamiętać, że tak naprawdę w jakiejś mierze konklawe zaczyna się nieformalnie wcześniej niż oficjalne obrady i głosowania w Kaplicy Sykstyńskiej. Już we wtorek 22 kwietnia odbyło się pierwsze spotkanie kongregacji kardynałów i spotkania takie były powtarzane codziennie aż do pogrzebu. Owszem, początkowo kardynałowie decydują o różnych praktycznych sprawach, takich jak daty czy konkretny przebieg uroczystości, ale też przecież przebywają ze sobą, rozmawiają i bardzo często dopiero teraz się poznają: większość z nich osobiście miała okazję spotkać się raz – trzy lata temu. W zebraniach kongregacji biorą udział wszyscy kardynałowie, także ci, którzy z racji wieku elektorami nie są – mogą wspólnie dyskutować, ale i wpływać na opinie innych. W trakcie obrad tylko jednego dnia zabrało głos aż kilkudziesięciu kardynałów, a wymiana zdań miała miejsce nawet w czasie przerw czy spacerów dla „zaczerpnięcia świeżego powietrza" w ogrodach. Wśród wpływowych kardynałów, których głos w dyskusjach może mieć znaczenie dla opinii i późniejszego wyboru innych, wymieniani są: Włosi – Giovanni Battista Re, Angelo Bagnasco i Camillo Ruini, Kanadyjczyk Marc Ouellet, Austriak Christoph Schönborn (arcybiskup Wiednia), czy kardynał z amerykańskiego Bostonu Sean O'Malley.

Od prawa do lewa

Gdy jednak zostaną ceremonialnie zamknięte drzwi do Kaplicy Sykstyńskiej, znaczenie będzie mieć jedynie to, co się będzie działo pod sklepieniem z cudownymi freskami Michała Anioła. A tam zagłosuje zgromadzenie kardynałów, którego skład został w olbrzymiej mierze ukształtowany przez papieża Franciszka w czasie 12 lat jego pontyfikatu. Na 135 kardynałów elektorów – 108 obdarzył purpurą właśnie Jorge Mario Bergoglio, 22 mianował papież Benedykt XVI, zaś 5 to jeszcze purpuraci wyniesieni do godności kardynalskiej przez Jana Pawła II. Ten rachunek jest prosty: widać, że olbrzymia większość elektorów „zawdzięcza" swą nominację Franciszkowi, a zatem, w przekonaniu wielu komentatorów, mogą oni głosować tak, by niejako „wyrazić wdzięczność" dla Bergoglio, to zaś może spowodować, iż na Tron Piotrowy wybrany zostanie ktoś prezentujący lewicową, liberalną „agendę" dotyczącą kierunku działań i doktryny Kościoła, czy też taki, który był

eprasa.pl c526ecc4a6

na tyle blisko zmarłego papieża, że niejako wprost może zostać jego kontynuatorem. Taką postacią jest, wymieniany często w gronie papabili (czyli możliwych kandydatów), kardynał Pietro Parolin, watykański Sekretarz Stanu, czyli de facto „druga osoba" w Stolicy Apostolskiej. To dyplomata znający kilka języków, bywający na różnych konferencjach międzynarodowych, prowadzący rozmowy z delegacjami innych państw. Bliski, zaufany człowiek Franciszka – jego wybór wskazywałby, że linia Bergoglio będzie kontynuowana.

Kolejnym papabile, o którym piszą media włoskie i zagraniczne, jest także reprezentant „partii Bergoglio" (jak czasem mówią o kardynałach Franciszka watykaniści) – arcybiskup Bolonii i przewodniczący włoskiego episkopatu Matteo Zuppi. Mario Giordano, prawicowy dziennikarz pism „La Verità" i „Panorama" na tydzień przed śmiercią papieża pisał w mocnym tekście skierowanym do arcybiskupa Zuppi, iż sprawy LGBT są mu tak bliskie, że jeśli synod zajmie się czymkolwiek konserwatywnym, to będzie to dla niego bardzo bolesne, zaś przyszłe, ewentualne konklawe może, za sprawą Zuppiego właśnie, stać się wprost „tęczowe". Te słowa nie są wyssane z palca, bowiem właśnie jeśli chodzi o kwestie wrażliwości na sprawy nielegalnych imigrantów czy społeczności LGBT to właśnie Zuppi stał się jednym z najbardziej aktywnych kardynałów wspierających linię zmian w Kościele, których dokonywał Franciszek – takich choćby, jak wprowadzenie błogosławieństw dla par homoseksualnych. Jednocześnie arcybiskup natychmiast zaczął być promowany przez lewicową prasę (duży tekst o nim pojawił się w dzienniku „La Repubblica"). On sam udostępnił nagranie wideo z pożegnaniem papieża, po przeniesieniu zwłok Franciszka do bazyliki św. Piotra odprawił mszę, nawiązując w kazaniu do wizji argentyńskiego jezuity na papieskim tronie, dotyczącej kierunku prowadzenia spraw Kościoła.

Po tej „lewej", franciszkańskiej stronie sceny politycznej konklawe (jeśli takiej metafory można użyć) znajdziemy też kardynała z Filipin. Luis Antonio Tagle, Pro-Prefekt Dykasterii ds. Ewangelizacji jest uznawany za mocnego kandydata, gdyż był tak bliski sercu Franciszka, że może stać się faworytem „liberałów". Mówi się o nim „Wojtyła z Azji", czy też „głos ubogich". W trakcie pielgrzymki Ojca Świętego na Filipiny arcybiskup Manili usłyszał z ust Franciszka, iż „przyszłość Kościoła" jest w Azji. Tagle jest, przy całej złożoności tej postaci, postrzegany jako jeden z kandydatów „progresistów", który po ewentualnym wyborze kierowałby Kościołem zgodnie z myślą zmarłego papieża Franciszka. Pośród kandydatów „środka" wymieniany jest natomiast łaciński patriarcha Jerozolimy, Pierbattista Pizzaballa, którego zaletą (czy też jak chcą niektórzy – przeszkodą) jest jego relatywnie młody wiek – 60 lat. Kwestia wieku papabili może mieć znaczenie przy wyborze, w końcu trzeba brać pod uwagę trudy związane z misją i służbą papieża na Tronie Piotrowym, które w związku z wyzwaniami współczesnego świata wymagają wielu sił i energii. Pizzaballa to franciszkanin – głośna była sprawa jego zaangażowania w kwestie uwolnienia dzieci, zakładników Hamasu, w 2023 roku, kiedy zaoferował sam siebie w zamian za nie. Jest przeciwny forsowaniu praw LGBT w Kościele, czy takim pomysłom jak znoszenie celibatu. Zatem mógłby on, w wypadku wyboru, zatrzymać liberalny kierunek zmian w Kościele.

Kto zostanie wybrany? Zapewne żaden z wielu list kandydatów, na których pojawiają się kolejni papabili. Ale bukmacherzy już ustawiają kursy.

Czy mają szansę kardynałowie konserwatyści, którzy w zgromadzeniu kardynalskim na konklawe będą stanowili mniejszość? Wśród nich wymieniany jest często czarnoskóry Gwinejczyk Robert Sarah – znakomity myśliciel, obstający twardo przy dawnych wartościach, który spędził ćwierćwiecze w Watykanie i zna świetnie instytucjonalne „tajniki" Stolicy Apostolskiej. „Zachód już nie wie, kim jest, ponieważ już nie wie i nie chce wiedzieć, kto go ukształtował, kto go utworzył takim, jakim był i takim, jakim jest" – twierdzi Sarah, a jego ostre sądy dotyczą także zmian, jakie dotknęły Europę: „Europa utraciła swoje szlachectwo. Brzydota zalewa wszystkie obszary jej społeczeństw. Poszukiwanie prawdy nie istnieje. Zło i dobro są przemieszane. Kłamstwo już się siebie nie wstydzi". „Im bardziej niszczymy liturgię, tym bardziej niszczymy naszą wiarę" – mówi kardynał Sarah i właśnie dlatego tak bardzo chcieliby jego wyboru konserwatywnie myślący katolicy.

Czekając na Ducha Świętego

Poza nim wymieniany jest także, oczywiście, Amerykanin Raymond Leo Burke. Ale są też inne ciekawe nazwiska, takie jak prymas Węgier, kardynał Péter Erdő, który był już typowany na nowego papieża w czasie konklawe z 2013 roku. Jest w tym gronie także Niemiec Gerhard Ludwig Müller, z którym przeprowadziła wywiad lewicowa „La Repubblica", zadając pytania o wszystkie drażliwe kwestie, takie jak sprawy stosunku Kościoła do kwestii gender czy imigracji. Müller odpowiadał stanowczo, acz bardzo rozsądnie. Gdy go spytano o kwestie błogosławieństw dla par homoseksualnych odparł, że sens tekstu papieża Franciszka (dokument „Fiducia supplicans") był taki, aby wspomóc duszpastersko takie osoby, a nie by sankcjonować „małżeństwa gejów". Podobnie mówił o roli kobiet w Kościele, czy też stosunków z islamem – mądrze, dając wrażenie, iż należy stonować „rewolucję" i wrócić do fundamentów, ale bez agresywnej retoryki. Takie wypowiedzi mogą być bardzo cenne.

A kto zostanie wybrany? Zapewne żaden z wielu list kandydatów, na których pojawiają się kolejni papabili (do wymienionych wyżej dodajmy jeszcze kardynałów Arboreluisa, Aveline'a, Omellę, Besungu czy Tobina). Ale bukmacherzy ustawiają kursy. Media wybierają „faworytów". A na koniec i tak decyduje Duch Święty. W końcu jest pewna wspólna cecha łącząca wszystkich papabili. Jaka? Podobno, jak to jest w powiedzonku, żaden z nich nie zostaje papieżem. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

TAJEMNICA KONKLAWE

„EXTRA OMNES"

– Po dwóch tysiącach lat funkcjonowania Kościół katolicki zrozumiał, jakie są sposoby wpływania na wolne wybory i jak należy się przed tymi wpływami bronić – o konklawe, jego przebiegu, zmianach wprowadzonych przez Jana Pawła II i Benedykta XVI oraz o nieustannym problemie z uzyskaniem odpowiedniego koloru dymu opowiada ks. Przemysław Śliwiński, autor książki „Konklawe. Tajemnice wyborów papieskich".

FOT. MARCIN MAZUR

RADA DLA WIERNYCH

Jako wierni powinniśmy się modlić nie o konkretnego kardynała w konklawe, tylko o spełnienie woli Bożej w tym względzie.

Rozmawia
Magdalena Łysiak

Wybór papieży rozpala wyobraźnię ludzi na całym świecie, pojawiają się plotki, sensacyjne doniesienia, analizy. Pisze ksiądz, już na początku swojej książki, o zagadce, tajemnicy, sekrecie, micie konklawe. Czy ta tajemnica i przysięgi jej dochowania składane przez uczestników konklawe mają sens w czasach współczesnych?

Wszystko, co się dzieje podczas wyboru papieża, jest wynikiem precedensów historycznych. Przez wieki na ten wybór chciało mieć wpływ wiele osób: królowie, cesarze, możne rody… Bardzo długo z tym walczono. Dobrym sposobem na uszczelnienie konklawe przed taką ingerencją i w związku z tym na zwiększenia wolności Kościoła w wyborze swojego Pasterza okazał się… sekret. Nie dowiemy się nigdy, jak głosowali kardynałowie i to ma ogromne znaczenie – tajemnica strzeże przed szantażem, manipulacją, naciskami. Mimo że w dzisiejszych czasach modne są postulaty transparentności, uważam, że konklawe nie bez przyczyny jest takie, jakie jest. Po dwóch tysiącach lat funkcjonowania Kościół katolicki zrozumiał, jakie są sposoby wpływania na wolne wybory i jak należy się przed tymi wpływami bronić.

Czy wiadomo, co się dzieje podczas konklawe?

Tak naprawdę to nie. Przecieki, które się pojawiają, często są ze sobą sprzeczne. Co ciekawe, jedynym źródłem sprawdzonych informacji może być sam… papież, którego nie obowiązuje przysięga dotrzymania tajemnicy (składają ją wszyscy obecni na konklawe). Ojciec Święty jest dysponentem konklawe, jeśli więc uzna, że trzeba coś powiedzieć, to może to zrobić. Tak było w wypadku Franciszka, który ujawnił, że w 2005 roku to on dostał, zaraz po Ratzingerze, najwięcej głosów. Potwierdziły się wcześniejsze informacje, które przeciekły do przestrzeni medialnej, kiedy ktoś upublicznił zapiski dwóch zmarłych kardynałów. Natomiast kompletną nieprawdą okazały się rewelacje dziennikarskie

z czasów tegoż konklawe, choć dziennikarze chełpili się, że dotarli do wiarygodnych źródeł informacji.

Na pewno wiadomo, że na konklawe głosują kardynałowie, którzy nie ukończyli 80. roku życia. Jak odbywa się to głosowanie?
Wszystko zaczyna się wejścia kardynałów do Kaplicy Sykstyńskiej. Jeszcze w obecności mediów składają przysięgę przed konklawe, ale tuż po tym padają słowa „Extra omnes" („Wszyscy wyjść") i osoby postronne opuszczają pomieszczenie. Drzwi zostają zamknięte. Zaczyna się coś, czego nigdy nie zobaczymy. Pierwszego dnia po południu jest jedno głosowanie, trochę orientacyjne, nie ma bowiem żadnej listy kandydatów, więc kardynałowie wpisują nazwiska według swego osobistego rozeznania. Tę zasadę pierwszego głosowania wprowadził Jan Paweł II, więc po raz pierwszy zastosowano ją w 2005 roku. Od następnego dnia są już cztery głosowania: dwa przed południem i dwa po południu. Ale karty palone są po dwóch głosowaniach, więc wierni widzą dym tylko dwa razy dziennie. Dodać trzeba, że jedyną forma głosowania jest głosowanie pisemne, tzw. scrutinium. Każdy pisze na kartce nazwisko tego, na którego chce oddać głos, ale w taki sposób, żeby charakter pisma był nierozpoznawalny, żeby nawet skrutator (liczący głosy), nie wiedział kto tak zagłosował. Potem kardynał idzie sam w stronę ołtarza przez środek Sykstyny, z kartką w uniesionej ręce i przysięga, że oddał głos na tego, kto według niego powinien zostać papieżem. To jest tajemnica, ale jednocześnie wyrażenie odpowiedzialności, że sprawę przemyślał i podjął decyzję po rozeznaniu woli Bożej. Kiedy wszystkie głosy są w kielichu, to skrutatorzy sprawdzają, czy zgadza się liczba kart i rozpoczynają liczenie, nawlekając na tasiemkę każdą kartę, która jest przebijana na słowie „eligo" („wybieram"). Potem wszystko liczą raz jeszcze rewizorzy. Jeśli ktoś otrzymał 2/3 głosów, konklawe się kończy.

Papieża wybierają kardynałowie ze swojego grona, ale prawo mówi, że papieżem może zostać mężczyzna, katolik. Czy jest możliwy scenariusz wyboru osoby świeckiej?
To taka miejska legenda. Nigdy raczej nie było to możliwe. Chociaż w pierwszym tysiącleciu mogło być to bardziej prawdopodobne. Na przykład św. Ambrożego wybrano biskupem, gdy był jeszcze osobą świecką. W VIII czy IX wieku zdarzył się wypadek, gdy wybrano świecką osobę na papieża, ale ten wybór szybko uznano za nielegalny i nawet nie ma jej na liście antypapieży. W dzisiejszych realiach teologii Kościoła katolickiego to by się nie wydarzyło.

Czy w takim razie jest możliwy wybór spoza grona elektorów?
Regulamin jest na to przygotowany. Jest specjalna procedura wysłania delegacji po takiego kardynała, choć nie jest też określone w zapisach, że musi to być kardynał. Ostatnim wybranym, po którego trzeba było jechać, był Hadrian VI. Stało się tak w roku 1522.

Ostatnio częstym zarzutem pojawiającym się w mediach jest fakt, że kardynałowie elektorzy się nie znają. Czy rzeczywiście tak jest?
Muszę przyznać, że znają się bardziej z przekazów medialnych niż z rzeczywistości. To może budzić pewien niepokój, o czym piszę w książce. W dzisiejszych czasach wydaje się, że konklawe nie wzięło jeszcze pod uwagę informatyzacji i mediatyzacji świata. Kardynałowie mogą się więc „znać" z mniej lub bardziej subiektywnych portretów medialnych, które często nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Sam byłem w szoku, kiedy bardzo dobrze znany mi kardynał (nie Polak) został przedstawiany w mediach jako liberał. Kardynałowie spotykają się raz na konsystorz, czyli raz na 1,5 roku, ale wcale nie mają wówczas dużo okazji do rozmów i wymiany myśli. Podczas pontyfikatu Franciszka rozmawiali ze sobą tylko raz. A jeśli nie znają się realnie, tylko „medialnie", to dla zainteresowanych grup wpływów może to być sposób na zdyskredytowanie i wyeliminowanie kogoś z grona potencjalnych kandydatów na papieża lub toczenie w mediach swoistej kampanii wyborczej na rzecz jakiegoś kardynała. Jest więc zasadne pytanie, na ile mała znajomość kardynałów między sobą jest jakąś przeszkodą? Nie robię z tego alarmującego wniosku, raczej jest to dla mnie, jako badacza ewolucji konklawe, pytanie o to, czy konklawe kiedyś się uszczelni pod tym względem, a jeśli tak, to w jaki sposób?

Reguły konklawe zmieniały się na przestrzeni wieków, począwszy od Grzegorza X. Dość wspomnieć, że zasadniczy wpływ na konklawe miał też… rozwój lotnictwa. Jakie zmiany w przepisach przyniosły nam czasy współczesne? Jak wyglądały cztery ostatnie konklawe?
Największe zmiany w konklawe miały miejsce w roku 1978. To pierwsze konklawe, zakończone wyborem Jana Pawła I, można śmiało nazwać rewolucyjnym. Po raz pierwszy była taka liczba kardynałów [120 – przyp. red.], po raz pierwszy był limit 80 lat i po raz pierwszy kardynałowie byli naprawdę z całego świata (ponad 50 proc. pochodziło spoza Europy, dziś to jest ponad 60 proc.). Były to zmiany planowane przez kilku poprzednich papieży, nie tylko przez Pawła VI. Już Pius XII zaczął upowszechniać kolegium kardynalskie, co było właśnie ściśle związane z… rozwojem lotnictwa. Pierwszym kardynałem, który przyleciał samolotem do Rzymu, był Polak – August Hlond!

Także na tym konklawe padło pytanie o to, czy papieżem może być ktoś spoza Włoch. Odpowiedź przyszła wkrótce, gdy zmarł Jan Paweł I, a na tron piotrowy wybrano papieża „z dalekiego kraju" – jak sam o sobie powiedział Karol Wojtyła. Z kolei konklawe w 2005 roku odbyło się po wprowadzeniu nowej konstytucji papieskiej Jana Pawła II, która uporządkowała wiele spraw, m.in. zniesiono sposoby głosowania nieużywane od wieków. Papież wprowadził też balotaż, po 33 głosowaniach kardynałowie wybierają z dwóch kandydatów, którzy w ostatnim głosowaniu zdobyli największą liczbę głosów. Pojedynek rozgrywa się więc między nimi – papieżem zostaje ten, który zdobędzie więcej

eprasa.pl c526ecc4a6

głosów. Tę zasadę zmodyfikował później Benedykt XVI, który dodał punkt, że zwycięstwo, nawet w tym ostatnim głosowaniu, zapewnia dopiero zdobycie 2/3 głosów. Benedykt wprowadził też poprawkę, która była związana z jego rezygnacją: konklawe może się rozpocząć wcześniej. Natomiast Franciszek nie zmienił niczego w funkcjonowaniu konklawe, a w wywiadzie powiedział, że według niego obowiązujący regulamin „jest sprawny".

Odcięcie od świata kardynałów zmieniało się w dziejach konklawe, kiedyś najwięcej pracy mieli stolarze i murarze, dziś ludzie od podsłuchów i zabezpieczeń hakerskich. Pisze ksiądz o klauzurze przestrzeni, ale i klauzurze medialnej, cyfrowej…

Na konklawe nie ma żadnej elektroniki, kardynałowie muszą oddać smartfony, jest zaufanie, że nikt niczego nie przemyci, ale grożą też surowe kary kościelne za złamanie tych przepisów. Być może państwo włoskie zajmie się w tym roku pomocą techniczną w zapewnieniu ochrony. Zapewne wiele wywiadów byłoby zainteresowane podsłuchaniem, ale z drugiej strony, co mogliby usłyszeć? Dźwięk pisania, przysięgi, kroki, odczytywanie nazwisk. Nic poza tym.

Nie wszyscy wiedzą, że słynny piec i komin buduje się za każdym razem od nowa, ale w naszej świadomości funkcjonuje to, że dym z komina zawsze towarzyszy wyborowi papieża, tymczasem nie jest to wynalazek aż tak stary. Od kiedy wpatrujemy się w kolor dymu i dlaczego tak trudno go uzyskać?

Długo szukałem tej informacji, bo do tej pory żadnych opracowań nie było. Siedziałem w archiwach, czytałem stare gazety, i tak ustaliłem, że po raz pierwszy zastosowano „fumata bianca" („biały dym") w 1914 roku. Historia tego dymu jest zresztą bardzo ciekawa: kiedy papieży wybierano jeszcze w pałacu na Kwirynale, to palono kartki z głosami wewnątrz sali. I po kilku, kilkunastu głosowaniach, dym stawał się dość uciążliwy dla kardynałów. Powstała więc idea, żeby zainstalować zwykłą kozę z kominem odprowadzającym dym na zewnątrz. I tu do akcji wkroczył lud rzymski, który zawsze bacznie obserwował, co się dzieje podczas konklawe. Zaczęto wpatrywać się w komin. Co ciekawe wówczas dym oznaczał, że papieża… nie wybrano, gdyż palono tylko karty z tych głosowań, które nie przynosiły rozstrzygnięcia. Natomiast karty z głosowania zakończonego wyborem były kierowane do archiwum. Z tego zresztą powodu mamy wgląd w wybory konklawe aż do końca XIX wieku. Dopiero w 1914 roku po raz pierwszy spalono wszystkie głosy i organizatorzy konklawe wiedząc, jakie jest zainteresowanie dymem, uznali, że właśnie biały dym będzie oznajmiał wybór papieża. Było to szeroko opisywane w ówczesnej prasie. Od tamtej pory sztaby chemików ciągle testują nowe technologie, mające pozwolić na uzyskanie idealnie białego koloru, ale nadal zdarzają się niespodzianki. Już kilka razy dym z białego zmieniał się po kilku minutach w czarny, raz nawet dało się nabrać radio watykańskie i puściło w eter informację o wyborze papieża, którą potem musiano odwoływać.

Największe zmiany w konklawe miały miejsce w roku 1978. To pierwsze konklawe, zakończone wyborem Jana Pawła I, można śmiało nazwać rewolucyjnym.

Jak się okazuje, także Kaplica Sykstyńska nie zawsze była świadkiem konklawe…

Jej budowę ukończono w 1483 roku. Po raz pierwszy zorganizowano tam konklawe dziewięć lat później, ale dopiero od upadku państwa kościelnego w 1870 roku stała się ona zwyczajowo miejscem wyboru papieży, głównie zresztą z tego powodu, że była w stanie pomieścić tylu kardynałów. Natomiast Jan Paweł II w konstytucji regulującej wybory papieskie „Universi Dominici gregis" zapisał pięknie: „Polecam, by wybory nadal odbywały się w Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie wszystko sprzyja uświadomieniu sobie obecności Boga…".

Przed konklawe krąży w mediach lista papamobili („rose dei papabili"), czyli tych, którzy są niejako „pewniakami" na Tron Piotrowy, czy te przewidywania się sprawdzają?

Przewidywania są pasjonujące, ale kompletnie się nie sprawdzają. Raczej jest to forma swego rodzaju zabawy, jakiejś dziennikarskiej próby sił. Oczywiście da się przewidzieć wybór, jeśli w grę wchodzą wybitne osobistości, jak na przykład kardynał Ratzinger. Ambrogio Piazzoni, wiceprefekt Biblioteki Apostolskiej Watykanu, wyliczył, że tylko 4 proc. wyborów papieskich w całej historii Kościoła zakończyło się zgodnie z przewidywaniami. Ale to nikogo nie zniechęciło przed tworzeniem list…

Zastanawiam się, czy najbardziej zbliżoną do ostatecznych wyników listą nie dysponuje pewna mała rzymska pracownia krawiecka, ubierająca papieży od 1798 roku…

Poprzedni jej szef, Annibale Gammarelli, naprawdę na bieżąco aktualizował listy kardynałów, określał szanse każdego z nich, by wypracować trzy zestawy szat papieskich dla trzech sylwetek, z możliwością szybkiego dostosowania na miejscu już dla konkretnej osoby.

Jakie będzie to konklawe?

Po pierwsze – krótkie. Po drugie – chciałbym, żeby odbyło się bez presji. Element presji nie powinien być czynnikiem w wyborach papieskich, nie może zabrać kardynałom wolności wyboru. Po trzecie – myślę, że to będzie niespodzianka dla wszystkich. Jako wierni powinniśmy się modlić nie o konkretnego kardynała, tylko o spełnienie woli Bożej w tym względzie. Naprawdę uważam, że konklawe jest wydarzeniem duchowym i że w efekcie dostajemy tego papieża, którego wskazał Duch Święty. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

POD NIEBEM VITERBO, CZYLI NARODZINY KONKLAWE

ZANIM POJAWI SIĘ BIAŁY DYM

DŁUGIE WYBORY

Z powodu zasady dwóch trzecich głosów, obrady kardynałów zaczęły się wydłużać w nieskończoność. Najdłuższe konklawe trwało prawie trzy lata.

„A ja tobie powiadam, że ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiosach; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiosach" (Mt 16; 18-19). Ten dokonany przez Zbawiciela wybór pierwszej głowy Kościoła był niekwestionowalny, miał bowiem nadprzyrodzoną moc Bożej decyzji. Wszystkie kolejne elekcje były przeprowadzane przez ludzi, a więc wpływały na nie ludzkie emocje, ambicje, nadzieje i uprzedzenia. A w miarę jak władza biskupa Rzymu rozszerzała się i rosła, rozszerzał się i rósł pierwiastek ludzki: ludzki, a więc ułomny.

Tomasz
Panfil

W pierwszych wiekach po Wniebowstąpieniu Chrystusa Jego Kościół był młody, liczba wyznawców niewielka, a ich wiara gorąca i bezkompromisowa. Następców świętego Piotra wybierali wszyscy wierni Rzymu, tak duchowni, jak i świeccy. W niewielkiej społeczności łatwo było ocenić zdolności organizacyjne kandydata i jego pobożność. Swą gorliwość w wierze papieże potwierdzali męczeńską śmiercią: wedle tradycji, za pierwszego papieża, który zmarł w sposób naturalny, uważa się św. Dionizego, a jego pontyfikat przypadł na lata 259–268. W następnych stuleciach, gdy do gry weszli politycy, sprawy się skomplikowały.

Co boskie, co cesarskie

Od wydania przez Konstantyna Wielkiego tolerancyjnego edyktu mediolańskiego (313 rok) chrześcijanom przestała grozić śmierć, a lud rzymski by wybrać papieża, nie schodził już do katakumb. Coraz większy wpływ na wybór biskupa Rzymu mieli wyżsi duchowni, doradcy papiescy, których nazywano kardynałami. Cardinalis to po łacinie wybitny, znakomity. Kardynałami mogli być biskupi, ale także kapłani (prezbiterzy) oraz diakoni. Z drugiej strony, swych kandydatów na Tron Piotrowy forsowali władcy świeccy: cesarze bizantyńscy, panujący w północnej Italii Longobardowie, potem państwo Franków rosnące w siłę pod rządami Karolingów, Normanowie z południa, wreszcie rzymska arystokracja i niemiecki dwór cesarski. Od krępującej zależności tych dwu ostatnich, rywalizujących ze sobą sił politycznych Kościół starał się uwolnić od połowy XI wieku. W 1058 roku rozgorzała nawet krótka, lecz gwałtowna wojna domowa między Benedyktem X, wybranym przez duchownych związanych z rodem Krescencjuszy, a biskupami, na czele których stał energiczny subdiakon Hildebrand (późniejszy Grzegorz VII), a którzy wybrali Mikołaja II.

To właśnie Mikołaj II zwołał w 1059 roku synod na Lateranie. Postawił przed nim zadanie nie tylko zatwierdzenia ex post swego niezbyt kanonicznego wyboru, ale przede wszystkim unormowanie przyszłych elekcji. Wydał dekret mając poparcie synodu. Problem z ustaleniem ówczesnych postanowień polega na tym, że znamy dwie wersje dekretu: papieską (czyli autentyczną) i cesarską (raczej sfałszowaną). Wedle wersji autentycznej, prawo wyboru papieży przysługiwało kardynałom biskupom, pozostali kardynałowie, duchowieństwo i lud rzymski odgrywali rolę uzupełniającą. Cesarz – ale tylko uznany przez Stolicę Apostolską – miał prawo zatwierdzania wyboru. Dekret pozwalał także na wybór papieża poza Rzymem oraz dopuszczał do godności duchownych spoza Wiecznego Miasta.

Właśnie ten dekret doprowadził do wielkiego konfliktu między papieżem Grzegorzem VII a cesarzem Henrykiem IV, którego pierwszą kulminacją było ukorzenie się cesarza w Canossie, a drugą najazd Niemców na Rzym, spustoszenie miasta i obalenie Grzegorza.

Papieże, antypapieże i wakansy

Skutkiem ubocznym reform papieża Grzegorza VII, których celem było zerwanie zależności Rzymu od wszelkiej władzy świeckiej (synod rzymski 1075 rok), stały się dewastujące Kościół konflikty między monarchami dążącymi do obsadzenia Stolicy Piotrowej „swoimi ludźmi". Najbardziej spektakularnym przejawem ingerencji władzy świeckiej w sprawy Kościoła byli antypapieże. Gdy któryś z papieży starał się zdecydowanie wcielać w życie zasady reformy gregoriańskiej, królowie i cesarze niemieccy – choć nie tylko oni – ogłaszali złożenie go z urzędu i powoływali swojego człowieka na jego miejsce. Między rokiem 1054 (gdy zmarł Leon IX) a 1198 (gdy wybrano Innocentego III) – czyli w ciągu niespełna 150 lat – panowało 23 papieży, z którymi rywalizowało aż 13 antypapieży. Łatwo policzyć, że przeciętnie pontyfikat trwał niewiele ponad 6 lat, a gdy doliczymy antypapieży, jego długość skróci się do 4 lat i 3 miesięcy. Przez 7 dziesięcioleci XIII wieku wydawało się, że wreszcie nastał pokój wewnętrzny w Kościele i papiestwie. Przez te 70 lat na Tronie Piotrowym zasiadało 9 papieży, czyli przeciętny pontyfikat trwał ponad 8 lat. Tak długie panowanie pozwalało na coś więcej niż tylko doraźne akcje polityczne, wreszcie papieże mogli podejmować działania bardziej długofalowe. Lecz druga połowa tego okresu zapisała się w historii papiestwa innym niekorzystnym zjawiskiem: długimi okresami wakansów. Pierwszy, od śmierci Celestyna IV 10 listopada 1241 roku – trwał 18 miesięcy i 15 dni, aż do 25 czerwca 1243 roku, gdy wybrano Innocentego IV. Drugi ciągnął się od śmierci Urbana IV 2 października 1264 roku do wyboru Klemensa IV 5 lutego 1265 roku – czyli przez cztery miesiące i trzy dni. Trzeci zaś, najdłuższy w historii Kościoła wakans, zaczął się po zgonie Klemensa IV

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl c526ecc4a6

w dniu 29 listopada 1268 roku i zakończył po 1006 dniach, gdy 1 września 1271 roku wybrano Grzegorza IX. W sumie, na przestrzeni jednego stulecia, Stolica Apostolska pozostawała nieobsadzona przez ponad cztery lata.

Wszystkie te zawirowania prowadziły stopniowo do coraz bardziej precyzyjnego określania procedur obioru papieża, a w konsekwencji do pojawienia się instytucji konklawe. Pierwszy krok zrobił III sobór laterański już w 1179 roku wprowadzając zasadę, że do wyboru papieża niezbędna jest większość dwóch trzecich głosów obecnych kardynałów. Warto wiedzieć, że zasadę tę przywrócił w 2007 roku papież Benedykt XVI.

Pod kluczem

Z powodu zasady dwóch trzecich głosów, obrady kardynałów zaczęły się wydłużać. Grono elektorów było niewielkie, liczyło zaledwie kilkunastu duchownych. Dwa (z reguły) rywalizujące stronnictwa – papieskie i cesarskie – trwały na swoich pozycjach. Nic zresztą nie skłaniało kardynałów do pośpiechu: mieszkali w wygodnych apartamentach, jedli obficie, wypłacano im pobory. Gdy w marcu 1241 roku zmarł Grzegorz IX, kardynałowie spędzili następne miesiące na bezowocnych głosowaniach. Zniecierpliwiony senator rzymski Orsini zamknął duchownych w dawnym, mocno zrujnowanym pałacu cesarza Septymiusza Sewera. Obradujący cum clave, czyli pod kluczem, kardynałowie stawiali opór przemocy Orsiniego, dopiero pod wpływem śmierci z wycieńczenia jednego z nich, kardynała Roberta z Somercotes, wybrali papieża Celestyna. Kościół znał i stosował formę wyborów w odosobnieniu przy elekcji zwierzchników niektórych zakonów. W podobny sposób wybierano dożów w Wenecji. Elekcję z 1241 roku można by uznać za pierwsze konklawe, gdyby nie fakt, że było ono formą nacisku ze strony władz świeckich na Kościół. Kryzys związany z wielomiesięcznym brakiem papieża po śmierci Celestyna IV skłonił papieża Innocentego IV do dalszego uściślenia procedury wyborczej. Konstytucja temu poświęcona nosiła tytuł „Quia frequenter…" czyli „Tam często… " – były to słowa z Ewangelii św. Jana: „A wiedział i Judasz, który go wydawał, miejsce, iż się tam często schadzał Jezus z uczniami swoimi". Nakazywał Innocenty IV, by wyboru nowego papieża dokonywano w miejscu, gdzie zmarł jego poprzednik, by unikano jakiejkolwiek ingerencji władzy świeckiej. Postanawiał też, że kardynałowie, którzy opuszczą miejsce wyboru, tracą prawo głosu, zabraniał również głosowania na samego siebie.

Pierwszym papieżem obranym zgodnie z konstytucją Grzegorza X był Bonifacy VIII – w 1294 roku.

We wrześniu 1268 roku, w mieście Viterbo, zmarł papież Klemens IV, który w naszej polskiej historii zapisał się kanonizacją księżnej Jadwigi Śląskiej. Zjechali do Viterbo kardynałowie, by obrać nowego papieża. Przez półtora roku jedli, pili – na koszt miasta – kłócili się i głosowali. Bezowocnie. Wreszcie w czerwcu 1270 roku kapitan Viterbo Raniero Gatti kazał zamknąć drzwi pałacu biskupiego, zaś najęci przez niego robotnicy rozebrali dach budynku. Ponoć uczynił tak za złośliwą radą kardynała Jana z Toledo, który stwierdził, że gdy nie będzie dachu, Duch Święty będzie miał łatwiejszy dostęp do umysłów elektorów. Lecz sprytni elektorzy pobudowali sobie we wnętrzu pałacu małe domki z drewna chroniące ich przed niepogodą (czy przed wpływem Ducha Św. też?) i dalej obradowali, i głosowali. A to wszystko mimo ograniczenia im dostępu do pożywienia: z zewnątrz podawano jedynie chleb i wodę. Bez wątpienia zamknięci cum clave kardynałowie otrzymywali dostawy żywności skądinąd, bowiem dopiero we wrześniu 1271 roku TebaldoVisconti, patriarcha Jerozolimy, uzyskał wymagane 2/3 głosów. Minęło kilka miesięcy nim dotarł z Ziemi Świętej do Viterbo i rozpoczął pontyfikat pod imieniem Grzegorza X.

Gdzie niebezpieczeństwo, tam prawo

Grzegorz X, by uniknąć w przyszłości tak długiego braku głowy Kościoła, wydał w 1274 roku konstytucję „Ubipericulo" („Gdzie niebezpieczeństwo"). Nakazywała ona odosobnienie kardynałów-elektorów 10. dnia po śmierci papieża. Jeśli w ciągu trzech dni (każdego dnia cztery sesje głosowań) kardynałowie nie wybraliby nowego papieża, mieli otrzymywać tylko dwa posiłki dziennie. I tak przez pięć kolejnych dni. Jeżeli nadal nie uzgodniliby kandydata, od dziewiątego dnia obrad przysługiwały im tylko chleb, wino i woda. Konstytucja postanawiała również, że obradujący kardynałowie nie będą otrzymywać przysługujących im poborów. Pierwszym papieżem obranym zgodnie z konstytucją Grzegorza X był Bonifacy VIII – w 1294 roku.

Aktualne zasady wyboru papieża reguluje konstytucja apostolska „Universi Dominici gregis" wydana przez Jana Pawła II w 1996 roku ze zmianami, wprowadzonymi przez Benedykta XVI w 2007 i 2013 roku.

W 1997 roku kardynał Joseph Ratzinger, pytany o rolę Ducha Świętego podczas konklawe, odparł „Nie twierdzę, że Duch Święty uczestniczy w wyborze papieża w sensie dosłownym, ponieważ Duch Święty na pewno by nie dopuścił do wybrania wielu papieży. Natomiast Duch Święty nie tyle trzyma rękę na pulsie, ile pełni rolę dobrotliwego nauczyciela, zostawiając nam swobodę działania, ale nie spuszczając nas z oka. Rolę Ducha Świętego należy rozumieć bardziej elastycznie. On nie narzuca, na którego kandydata mamy głosować. Zapewne chroni nas tylko przed tym, abyśmy wszystkiego nie zaprzepaścili". **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

Sklep Gazety Polskiej POLECA

ODNAJDŹ DROGĘ, KTÓRA PROWADZI DO NADZIEI, ŚWIĘTOŚCI I ODWAGI – **TRZY HISTORIE, KTÓRE ZMIENIAJĄ SERCE**

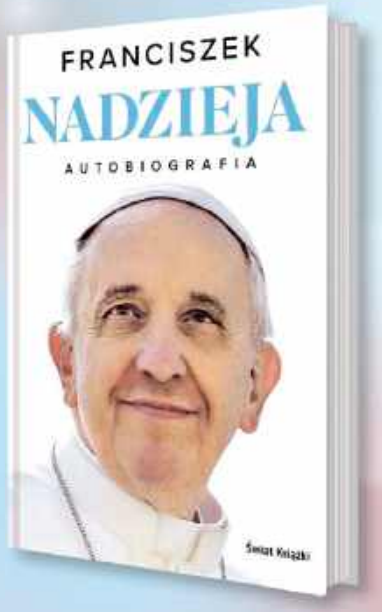

NADZIEJA. AUTOBIOGRAFIA

PAPIEŻ FRANCISZEK

W tej szczerej i osobistej opowieści, papież dzieli się historią swojego życia – od dzieciństwa spędzonego w Buenos Aires, przez drogę powołania kapłańskiego, aż po wybór na Stolicę Piotrową. Opisuje włoskie korzenie swojej rodziny, migrację do Argentyny oraz wpływ tych doświadczeń na jego duchowość i misję.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda

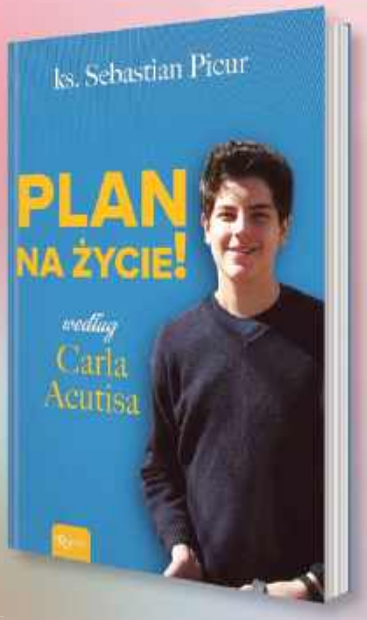

PLAN NA ŻYCIE WEDŁUG CARLA ACUTISA

KS. SEBASTIAN PICUR

Inspirująca publikacja, która przybliża czytelnikom duchową mądrość bł. Carla Acutisa. Książka oparta jest na 15 sentencjach tego młodego błogosławionego, symbolizujących każdy rok jego życia.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 152 | **Oprawa:** broszurowa (miękka)

TAJEMNICA ŻYCIA I ŚMIERCI KS. FRANCISZKA BLACHNICKIEGO

CZESŁAW RYSZKA

Poruszająca opowieść o niezwykłym kapłanie, który odmienił oblicze polskiego Kościoła. Twórca Ruchu Światło-Życie, wizjoner i niezłomny obrońca prawdy, ks. Blachnicki stal się symbolem duchowej rewolucji, która kształtowała pokolenia młodych Polaków.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 352 + 32 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl c526ecc4a6

CEREMONIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

ODSZEDŁ PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA

Setki tysięcy wiernych oraz 160 delegacji państwowych pożegnało w Watykanie papieża Franciszka. „Miłosierdzie i radość to dwa słowa kluczowe papieża Franciszka. Przeciwstawiając się kulturze odrzucenia, mówił o kulturze spotkania i solidarności" – przypomniał w homilii kard. Giovanni Battista Re, dziekan Kolegium Kardynalskiego. Ojciec Święty spoczął w skromnym grobie poza Watykanem.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

eprasa.pl c526ecc4a6

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Papież Franciszek zmarł 21 kwietnia o godz. 7.35 w wieku 88 lat. Odszedł w Domu Świętej Marty, gdzie mieszkał przez ponad dekadę. We wtorek, 22 kwietnia, ciało papieża zostało przeniesione do Kaplicy św. Sebastiana w Bazylice św. Piotra. Przez kolejne dni tysiące wiernych z całego globu przybywało do Watykanu, by choć przez chwilę zatrzymać się przy trumnie i pożegnać Ojca Świętego. Jego pontyfikat trwał 12 lat.

Papież bez etykietki

Wiadomość o śmierci papieża Franciszka poruszyła światową opinię publiczną. Był to temat numer jeden we mediach włoskich. „Papież ostatnich", „Epoka Franciszka", „Żegnaj niewygodny papieżu" – to tytuły niektórych okładek włoskich gazet. W rzymskim dzienniku „La Repubblica" pisano: „Wojtyła – dusza, Ratzinger – umysł, Bergoglio – serce". W „Il Giornale" oceniono, że Franciszek był „jednocześnie konserwatystą w kwestii niezbywalnych zasad Kościoła" i „postępowcem w całej reszcie", a także, że nie można mu „przyczepić żadnej etykietki". W innym tekście na łamach tej gazety napisano, że „Bergoglio potrafił pozyskać wiernych, przedstawiając najbardziej wzniosłe idee w prosty sposób". W „Corriere della Sera" czytamy, że „Bergoglio nie wprowadził innowacji do doktryny, ale zrewolucjonizował język, argumentację i styl papiestwa".

„Prymat ewangelizacji"

Zgodnie z wolą papieża uroczystości były skromniejsze niż w przeszłości. Rozpoczęły się 26 kwietnia, chwilę po godzinie 10.00 przed Bazyliką św. Piotra. Mszy św. przewodził kard. Giovanni Battista Re, dziekan Kolegium Kardynalskiego. „Intensywny pontyfikat papieża Franciszka poruszył umysły i serca" – mówił kardynał w homilii. „Ogrom oddania i zjednoczenia, które widzieliśmy w tych dniach po jego przejściu z tej ziemi do wieczności, świadczą o tym, jak bardzo bogaty pontyfikat papieża Franciszka dotykał umysłu i serca" – mówił kardynał. „Pomimo słabości i cierpienia okresu końcowego papież Franciszek wybrał drogę poświęcenia aż do ostatniego dnia swojego życia. Podążał śladami swojego Pana, Dobrego Pasterza, który umiłował swoje owce aż do oddania za nie swojego życia. Czynił to z siłą i pogodą ducha, blisko swojej owczarni" – powiedział. „Decyzja o przyjęciu imienia Franciszek od razu jawiła się jako wybór programu i stylu, na którym chciał opierać swój pontyfikat, starając się czerpać inspirację z ducha św. Franciszka z Asyżu" – podkreślił kard. Re. Przypomniał, że Franciszek szczególnie troszczył się o osoby w trudnej sytuacji, poświęcając się im bezgranicznie, zwłaszcza najuboższym i wykluczonym. „Był papieżem pośród ludzi, z sercem otwartym dla wszystkich" – wskazał kardynał. „Charakteryzowała go wielka spontaniczność i nieformalny

eprasa.pl c526ecc4a6

sposób zwracania się do wszystkich, nawet do osób dalekich od Kościoła" – mówił. „Jego pontyfikat charakteryzował się prymatem ewangelizacji" – przypomniał. Duchowny dodał, że papież wielokrotnie posługiwał się obrazem Kościoła jako „szpitala polowego po bitwie, w której wielu odniosło rany". „Nigdy nie przestał nawoływać do działania na rzecz ubogich" – zaznaczył i przypomniał o jego pielgrzymkach. „Papież zawsze stawiał w centrum Ewangelię miłosierdzia, wielokrotnie podkreślając, że Bóg nigdy nie przestaje nam przebaczać. On przebacza zawsze, niezależnie od sytuacji tego, który prosi o przebaczenie i powraca na właściwą drogę" – mówił kardynał. „Miłosierdzie i radość to dwa słowa kluczowe papieża Franciszka. Przeciwstawiając się kulturze odrzucenia, mówił o kulturze spotkania i solidarności. Przez cały jego pontyfikat wybrzmiewał też temat braterstwa" – przypomniał. Podkreślił, że papież bezustannie zabiegał o pokój na świecie. „Wojna zawsze pozostawia świat gorszym niż był" – powiedział dziekan Kolegium Watykańskiego. „Papież Franciszek zwykł kończyć swoje wystąpienia słowami: »I nie zapomnijcie modlić się za mnie«. Teraz, Drogi Papieżu Franciszku, prosimy Ciebie, żebyś modlił się za nas i żebyś z nieba błogosławił Kościołowi, Rzymowi, całemu światu. Jak minionej niedzieli z okna tej Bazyliki, kiedy to po raz ostatni objąłeś w uścisku cały lud Boży, a także wszystkich ludzi, którzy szczerze szukają prawdy i wznoszą wysoko pochodnie nadziei" – zakończył kard. Giovanni Battista Re.

Następnie trumna została przewieziona poza Watykan, do Bazyliki Matki Bożej Większej, gdzie spoczęło ciało papieża. Trumnę przed Bazyliką powitali ubodzy i bezdomni, a następnie wniesiono ją do Kaplicy Paulińskiej. Zgodnie ze swoją wolą papież spoczął w skromnym grobie bez zdobień, tylko z napisem „Franciscus". W Bazylice Matki Bożej Większej pochowanych jest siedmiu papieży, Franciszek jest ósmym. Właśnie przed znajdującą się w tej Bazylice ikoną Maryi Salus Populi Romani (Ocalenie Ludu Rzymskiego) papież spędzał dużo czasu na modlitwie przed kluczowymi wydarzeniami swego pontyfikatu. Franciszek już w 2022 roku wybrał miejsce swojego pochówku.

Mszy św. przewodził kard. Giovanni Battista Re. Uczestniczyli w niej m.in prezydent RP Andrzej Duda z małżonką.

Do Watykanu przyjechało ponad 70 prezydentów i premierów, w tym Emmanuel Macron oraz Donald Trump.

Tysiące wiernych i głowy państw

Na pogrzeb do Watykanu przybyło około 140 tys. osób oraz ponad 160 delegacji państwowych, w tym ponad 70 prezydentów i premierów oraz 12 koronowanych głów państw. Z Polski przyjechali Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą. Polskę reprezentowali też marszałek Sejmu Szymon Hołownia, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz ambasador RP przy Watykanie Adam Kwiatkowski. W mszy

eprasa.pl c526ecc4a6

Ojca Świętego żegnały tłumy pielgrzymów z całego świata.

Zgodnie z wolą papieża jego ciało spoczęło w Bazylice Matki Bożej Większej w zwykłym grobie bez zdobień, tylko z napisem „Franciscus".

FOT. MAREK BOHAWSKI/KPRP, LORENA SOPÊÑA / ZUMA PRESS / FORUM, IPA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM, CHRISTOPHER FURLONG / UNIVERSAL IMAGES GROUP / FORUM

przed Bazyliką św. Piotra uczestniczyli m.in. prezydent Włoch Sergio Mattarella i premier Giorgia Meloni. Przywódca Argentyny Javier Milei wraz z delegacją zajęli honorowe miejsca. Był też prezydent USA Donald Trump oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, którzy tego dnia w Rzymie odbyli rozmowę. Na pogrzeb przybyli także m.in. prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier, kanclerz Niemiec Olaf Scholz, prezydent Francji Emmanuel Macron, premier Węgier Viktor Orbán i premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer. Tego dnia w Rzymie prezydent Trump spotkał się z Zełenskim. „Bardzo symboliczne spotkanie, które może stać się historycznym" – przekazał po rozmowie prezydent Ukrainy. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

DEMOKRACJA WALCZĄCA W POTRZASKU

TRZASKOWSKI NIENAPRAWIALNY

MLEKO SIĘ ROZLAŁO

eprasa.pl c526ecc4a6

Pułapka, w którą wpadł Rafał Trzaskowski, polega na tym, że to, co nie spodobało się w nim Polakom w ostatnich tygodniach, jest samym centrum jego kampanii. Nie podoba im się cenzura, ale jedyne, co w odpowiedzi umieją zaproponować jego sztabowcy, to jeszcze więcej cenzury, żeby ukryć to, że... ta cenzura Polakom się nie podoba. Nie podoba się im zaangażowanie w kampanię Trzaskowskiego całego aparatu państwa i prorządowych mediów, ale skoro kandydat słabnie, to aparat ten będzie angażował się jeszcze bardziej. Trzaskowski traci, bo co chwilę zmienia poglądy, ale z powodu topniejącego elektoratu zaczął... zmieniać je jeszcze częściej, kilka dni temu mówiąc nawet o Janie Pawle II i Smoleńsku.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Listę tę można kontynuować długo. Polaków nie zachwyca zwożenie aparatu partyjnego na wiece PO autokarami, ale skoro na wiece Trzaskowskiego ludzie przychodzą mało licznie, to trzeba jeszcze więcej autokarów. Na Polaków nie działa już wykluczające przeciwników z debaty hasło „j…ć PiS", które miało oznaczać ni mniej, ni więcej, tylko wykluczenie tej partii z demokracji i publicznej debaty. Ale Trzaskowski rozszerzył tę taktykę wykluczania także na koalicjantów, de facto mówiąc: „J…ć Hołownię", „J…ć Biejat" czy „J…ć Zandberga". Nastawił ich w ten sposób przeciwko sobie i ich powrót do pełnoprawnego uczestnictwa w kampanii nie jest w jego interesie.

Po prostu, kampania Rafała Trzaskowskiego skrojona była na warunki panujące w demokracji walczącej, podczas gdy za sprawą Telewizji Republika oraz innych niezależnych od władzy mediów trzeba było z nią wejść do rywalizacji w demokracji bezprzymiotnikowej. I wówczas okazało się, że w niej przekaz Trzaskowskiego jest groteskowy.

Za późno na naprawienie kampanii. Obie alternatywy są złe

Główny problem Trzaskowskiego polega na tym, że na obecnym etapie kampanii wydaje się być ona nienaprawialna. Po prostu na uczciwą kampanię czy naprawienie błędów jest już za późno. Bo alternatywa wobec kontynuowania błędów, czyli rezygnacja z nich, też nie gwarantuje poprawy notowań. Brak cenzury, wycofanie aparatu państwa, głoszenie swoich prawdziwych poglądów, niezwożenie ludzi autokarami, danie równych szans rywalom – na to wszystko jest już dzisiaj za późno.

Tak jak przewidywałem po feralnych debatach w Końskich wpadki Trzaskowskiego zaczęły być bardziej widoczne, także ze względu na ich karykaturalny charakter – mycie drzew środkiem chemicznym przed spotkaniem kandydata w Kielcach, zakaz wieszania banerów wyborczych w Krakowie ze względu na uchwałę krajobrazową, który złamał prezydent Krakowa Aleksander Miszalski, umieszczając baner Trzaskowskiego przy bierności Straży Miejskiej, czy wreszcie kłótnie ochrony z nastoletnim youtuberem kanału Polska Nade Wszystko, zwolennikiem Mentzena, który chciał zadać Trzaskowskiemu pytanie.

Nałożył się na to kolejny ważny czynnik, czyli dwukrotne ośmieszenie Trzaskowskiego w środowisku influencerów. Najpierw był koszmarny wywiad, jakiego Trzaskowski udzielił Winiemu, a z którego wynikać miało m.in., że na Trzaskowskiego trzeba głosować, bo… oglądał filmy pornograficzne. Pod wywiadem pojawiły się tysiące miażdżących opinii. Potem kompromitacja sztabu Trzaskowskiego, który zaproponował influencerom komentowanie swojej debaty bez… konieczności oglądania jej i na podstawie wysłanych przez sztab materiałów. To zrobiło na nich fatalne wrażenie, bo budują oni swoją pozycję właśnie na przekonaniu subskrybentów o ich niezależności, nieprzekupności i dystansie do świata polityki.

W efekcie wszystko wskazuje na to, że kampania Trzaskowskiego siłą rozpędu będzie do końca przypominać kampanię Bronisława Komorowskiego, czyli liczenie na przewagę medialną i ciągłe powielanie tych samych błędów. Z tym, że przed drugą turą wzmocnione ono zostanie personalnymi atakami na Karola Nawrockiego. Zachodzi jednak obawa, że czego by nie wyciągnął przeciwko Nawrockiemu ośmieszony Trzaskowski i tak będzie to wyśmiane i nieskuteczne.

Co istotne, doszło tu do pojawienia się dwóch nakładających się na siebie czynników, wzmacniających pozycję Karola Nawrockiego w perspektywie drugiej tury. Po pierwsze, ogromna fala internetowych memów, filmików i żartów z Trzaskowskiego trafia nawet bardziej do młodych wyborców Mentzena niż do trochę starszych zwolenników Nawrockiego. Po drugie, Nawrocki dzięki wywiadowi ze Stanowskim na Kanale Zero wzbudził sympatię wielu wyborców kandydata Konfederacji, dla których stał się kandydatem drugiego wyboru.

Michał Kamiński kreśli nową strategię z użyciem jednego słowa. Wulgarnego

Co ważne, słabnięcie Trzaskowskiego przełożyło się też na ogromny spadek notowań Koalicji Obywatelskiej. W sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski, Prawo i Sprawiedliwość uzyskało poparcie sięgające 29,6 proc. To wzrost o 0,8 pkt proc. w porównaniu do poprzedniego badania z początku kwietnia. Tymczasem Koalicja Obywatelska zano-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl c526ecc4a6

towała spadek aż o 6,3 pkt proc. (!), co dało jej 28,6 proc. poparcia. Jak podkreślają autorzy sondażu, to pierwsze badanie United Surveys z PiS-em na czele stawki od stycznia 2025 roku.

To wywołało mocne reakcje koalicjantów, zarówno wyrażane publicznie, jak i wypowiadane w partyjnych dyskusjach. Jak ustaliliśmy, senator PSL Michał Kamiński na spotkaniu najważniejszych osób w tej partii, w wąskim gronie, w obecności Władysława Kosiniaka-Kamysza zaproponował nową strategię tej formacji wobec rządu Donalda Tuska, którą streścił w jednym słowie: „Spier…y".

Podobnie rzecz ujmuje znany poseł PSL w kontekście wyczerpania się formuły Trzeciej Drogi: „Nasz klub parlamentarny to zbieranina, w której każdy ciągnie w inną stronę. Umawialiśmy się na cztery wybory, to zrealizowaliśmy i myślę, że teraz to umrze. Zobaczymy, jak przebuduje się scena polityczna po wyborach prezydenckich. Najwyżej znajdziemy znów żółwia, który nas przewiezie w następnych wyborach".

Problemem jest też to, że o ile groteskowe popieranie Trzaskowskiego przez aparat państwa działa aż za mocno, o tyle wielu znaczących, doświadczonych polityków PO nie angażuje się w jego kampanię. – Dla Rafała Trzaskowskiego pracuje jego ekipa, to są inni ludzie niż ekipa Tuska czy Schetyny. Obie się nie lubią, a w niektórych przypadkach nawet personalnie nie znoszą. Tak naprawdę nikt poza grupą Trzaskowskiego nie angażuje się w kampanię na 100 procent. Niedawno czołowy polityk PO dostał propozycję korzystnego wynajęcia banerów na kampanię Trzaskowskiego. Zwyczajnie nie był zainteresowany – opowiada nasz informator.

Według Onetu wywołuje to nerwowość w sztabie Trzaskowskiego i przekonanie o spisku zawiązanym przez jego fałszywych przyjaciół. „To nie może być przypadek, że wicemarszałek Senatu Michał Kamiński, powiązany z PSL, a wychowany w PiS, nagle pod bzdurnym pretekstem atakuje Rafała Trzaskowskiego. To nie może być przypadek, że jednocześnie podobny atak przeprowadza Szymon Hołownia, który nie cierpi Trzaskowskiego. No i Radek Sikorski, który też nie lubi i też przeprowadza. Tak, to musi być spisek" – pisali Dominika Długosz i Andrzej Stankiewicz.

Główny problem Trzaskowskiego polega na tym, że na obecnym etapie kampanii wydaje się już być ona nienaprawialna. Po prostu na uczciwą kampanię czy naprawienie błędów jest już za późno. Bo alternatywa wobec kontynuowania błędów, czyli rezygnacja z nich, też nie gwarantuje poprawy notowań. Brak cenzury, wycofanie aparatu państwa, głoszenie swoich prawdziwych poglądów, niezwożenie ludzi autokarami, danie równych szans rywalom – na to wszystko jest już dzisiaj za późno.

Skutek metody „J…ć koalicjantów"

Trzaskowski nie zdołał też naprawić błędu, jakim była próba wyeliminowania z kampanii koalicjantów, czy Szymona Hołowni i Magdaleny Biejat. Skutki przyjęcia przez sztab Trzaskowskiego metody „j…ć też koalicjantów" cały czas obecne są w kampanii.

Atak na słabnącego Trzaskowskiego przypuścił w ubiegłym tygodniu Szymon Hołownia, który przez debatą w Końskich był w dołku, grożącym jego ugrupowaniu zanikiem. Tymczasem fakt, że Hołownia podjął rękawicę i wypadł w debatach nieźle, pozwolił mu się częściowo odrodzić. W ostatnich dniach zaczął atakować już nie tylko Sławomira Mentzena, ale także Rafała Trzaskowskiego. Wykorzystując fakt niepowodzenia Trzaskowskiego w debatach, sam zaproponował mu debatę jeden na jeden w Gdańsku. Hołownia atak maskował chęcią… pomocy Trzaskowskiemu. „W tej kampanii widzę bardzo wyraźnie, jak bardzo dzisiaj Polsce brakuje twardej, czasami zdecydowanej, konkretnej rozmowy. I tak, jestem tutaj również dlatego, że niepokoi mnie to, co dzieje się z Rafałem Trzaskowskim. Mam wrażenie, że jego sztab chowa go w jakiejś złotej klatce, że chowa go, próbując bronić go przed różnego rodzaju atakami, wyzwaniami, które go mogą spotkać, starając się utrzymać wokół niego cieplarnianą atmosferę. Chcę mu pomóc w tym, żeby z tej cieplarnianej atmosfery wyszedł, dlatego, że o wyborach zdecyduje w tym roku druga tura" – wyjaśnił.

Trzaskowski odmówił twierdząc, że „nie zamierza spierać się ze swoimi przyjaciółmi". „Nie wiem dlaczego Rafał Trzaskowski nie chce ze mną debatować, właśnie z przyjaciółmi powinno się dyskutować, prezydent powinien umieć walczyć o siebie. Praca prezydenta będzie polegała na serii debat. II tura rozstrzygnie się właśnie po debatach, Rafała Trzaskowskiego czekają znacznie cięższe debaty niż ze mną" – argumentował Hołownia w radiu RMF. Dodał, że jeśli Trzaskowski zostanie prezydentem, będzie musiał debatować z Trumpem i Orbánem. Tym samym znów przedstawił Trzaskowskiego jako kandydata, który obawia się debat, a więc gorszego od siebie przyszłego prezydenta. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PODZIĘKUJMY HOŁOWNI!

Dawid **Wildstein**

Jeden z ulubionych argumentów, za pomocą których rozmaite „autorytety" oraz funkcjonariusze medialni PO usiłują tłumaczyć swoje uwielbienie dla uśmiechniętej Polski, odwołuje się do domniemanego „profesjonalizmu" obecnie rządzących. To ma być ta fundamentalna ich zdaniem zmiana na lepsze – oto w końcu przyszli Europejczycy, oni wiedzą, jak się ubrać, jak się zachować, w przeciwieństwie oczywiście do troglodytów z prawicy. Jest to argument nie tylko populistyczny, lecz także będący swego rodzaju narracyjną ostatnią deską ratunku. Używany jest najczęściej w momencie ujawniania kolejnych skandali czy patologii uśmiechniętej Polski, odwołuje się też do kompleksów jej elektoratu. Jego ukryty komunikat brzmi: „Może i są złodziejami i bandytami, ale chociaż nie musimy się za nich wstydzić". To, że ten argument „profesjonalizmu" jest brednią, wiedział każdy, kto poznał te tzw. kadry uśmiechniętej Polski.

Oto ten wspaniały profesjonalizm uśmiechniętych – robienie sobie tzw. selfie (ewentualnie nagrywanie transmisji live) podczas uroczystości pogrzebowych papieża.

Takie jak chociażby sekretarz stanu w MSZ, Szejna, który, jak wiele wskazuje, znaczną część swojej funkcji pełnił w stanie upojenia alkoholowego. Albo jego szef, Sikorski, który uroczo szczerze stwierdził, że nie zwrócił na to uwagi. Jednak to ostatni występ marszałka Sejmu Hołowni może być, nareszcie, gwoździem do trumny tej kolportowanej przez usłużne względem Tuska media bredni. Oto ten wspaniały profesjonalizm uśmiechniętych – robienie sobie tzw. selfie (ewentualnie nagrywanie transmisji live) podczas uroczystości pogrzebowych papieża. To jest prawdziwy wstyd, żenada, którą widział cały świat, w tym najważniejsi przywódcy Zachodu. Co ciekawe, ewidentnie Hołowni jedna kompromitacja nie wystarczyła i uznał, że pogrąży się jeszcze bardziej, tłumacząc swoje zachowanie... wzięciem do Rzymu bezdomnych. Jaki jest związek między jednym a drugim – nie wytłumaczył. Inna sprawa, że to, co zrobił, jest już tak groteskowe, że żadnego wytłumaczenia nie ma. Za to może stać się symbolem prawdziwego „poziomu" obecnej władzy. I za to powinniśmy podziękować Hołowni. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl c526ecc4a6

DOWODY BEZ ŻADNEJ WARTOŚCI

ARESZTY, PORĘCZENIA MAJĄTKOWE I KLUCZOWA ROLA ŚWIADKA OD GIERTYCHA.

Oto plan prokuratury w śledztwach politycznych

– Mały świadek koronny ma prawo do odmowy złożenia zeznań dlatego, że jego sprawa wciąż się nie zakończyła. I sądzę, że Tomasz Mraz skorzysta z tego prawa. To bardzo niebezpieczna sytuacja, gdyż sąd wtedy będzie mógł ocenić tylko to, co świadek wyjaśnił w postępowaniu przygotowawczym. A my jako obrona nie będziemy mogli zadać mu żadnych pytań w sprawie Funduszu Sprawiedliwości i zweryfikować jego wersji – mówi „Gazecie Polskiej" mecenas Adam Gomoła, pełnomocnik posła PiS Dariusza Mateckiego, urzędniczek Anny Wójcik i Katarzyny Kucharskiej. O aresztach tymczasowych, poręczeniach majątkowych i strategii Prokuratury Krajowej z adwokatem rozmawia Grzegorz Wszołek.

Poseł PiS Dariusz Matecki opuścił areszt tymczasowy, mimo ogromnej presji ze strony obozu władzy na to, by jak najdłużej siedział w izolacji – nieważne, czy z prawomocnym wyrokiem, czy nie. Prokuratura na konferencji prasowej tuż po ogłoszeniu decyzji Sądu Okręgowego w Warszawie zakomunikowała, że sędzia potwierdził uprawdopodobnienie zarzutów stawianych Mateckiemu. W zasadzie określiła wypuszczenie posła za poręczeniem majątkowym jako swój sukces. Czy faktycznie tak jest? Jak można trzymać kogokolwiek w areszcie dwa miesiące i nie wykonywać żadnych czynności procesowych, a potem domagać się jeszcze jednego miesiąca w izolacji, gdy – jak słyszymy – śledztwo w sprawie Funduszu Sprawiedliwości jest na finiszu?

Rzeczywiście prokuratura odtrąbiła swój sukces. Tylko jeżeli tak jej zależy jedynie na wykazaniu prawdopodobieństwa popełnienia przestępstw przez pana Dariusza Mateckiego, to po co w ogóle występowała z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie, a wcześniej jeszcze o zgodę Sejmu na zatrzymanie i aresztowanie pana posła? I jak to się ma nie tylko do stanowiska prokuratury, która postulowała utrzymanie tegoż środka zapobiegawczego na posiedzeniu aresztowym? Do sądu wpłynął przecież wniosek o przedłużenie tego środka na kolejny miesiąc. Prokurator jednocześnie wnioskuje o przedłużenie aresztu dla posła Mateckiego, a wcześniej – mając możliwość zaskarżenia decyzji sądu o zastosowaniu aresztu na dwa miesiące, a nie na trzy, jak pierwotnie chciał – z tą decyzją się zgodził i jej nie zaskarżył. W skrócie: oskarżyciel uznał, że dwa miesiące izolacji będą wystarczające do tego, aby osiągnąć swoje cele. Moim zdaniem to bardziej przypomina represje, a nie zabezpieczenie prawidłowego toku postępowania, bo pan Matecki był jedyną osobą, o której mi wiadomo z komunikatów prokuratury – pozbawioną wolności w sprawie Funduszu Sprawiedliwości. Z kolei inne osoby, które w tej sprawie usłyszały zarzuty w wątkach związanych z posłem PiS, albo nie zostały w ogóle zatrzymane, albo po tej czynności i przesłuchaniu zwolnione do domów.

Dariusz Matecki nie wyjechał z kraju po objęciu władzy przez Donalda Tuska, chciał złożyć wyjaśnienia.

Dlatego nie dostrzegam żadnego sensu w tym, aby stosować areszt tymczasowy wobec niego – nie było żadnej obawy ucieczki, zwłaszcza w sytuacji, kiedy parlamentarzysta zmierzał do Prokuratury Krajowej w celu złożenia wyjaśnień. Wtedy natomiast dokonano pokazowego zatrzymania rodem z filmów z Clintem Eastwoodem. Była to typowa pokazówka, obliczona jedynie na wywołanie określonego efektu medialnego i na wytworzenie fałszywego obrazu, jakoby poseł był pospolitym przestępcą. Gdzie można mówić o obawie matactwa w sytuacji, kiedy już na konferencji prasowej 22 maja 2024 roku w Sejmie osoba, pomawiająca mojego klienta, czyli Tomasz Mraz, mówiła wprost o Mateckim i opisywała swoją z nim znajomość? Gdyby poseł teoretycznie w jakikolwiek sposób chciał mataczyć w tej sprawie, wpływać na tok postępowania, to miał na to naprawdę sporo czasu, a tego rodzaju działań w ogóle nie podejmował. Reasumując: nie zostały w żadnej mierze spełnione te przesłanki aresztowania, na które powołuje się prokurator we wniosku o jego zastosowanie.

Czy sąd na posiedzeniu aresztowym ocenia materiał dowodowy w tej sprawie?

To jest bardzo dobre pytanie. Sąd bada przesłankę z artykułu 249 Kodeksu postępowania karnego i ma ocenić, czy istnieje duże prawdopodobieństwo zaistnienia wskazanych przez prokuraturę przestępstw.

Powiem in gremio – niestety, jako obrońcy obserwujemy, że w praktyce sądy w tzw. postępowaniach incydentalnych bardzo pobieżnie analizują warstwę dowodową. Zwłaszcza na etapie stosowania aresztu w bardzo skomplikowanych, wielotomowych sprawach, na przykład gospodarczych, urzędniczych, kontrola sądu dotycząca spełnienia wymogu prawdopodobieństwa popełnienia przestępstwa jest często iluzoryczna. Bo nawet gdyby sąd chciał, to nie jest w stanie jednoznacznie ocenić zasadności zarzutów, najczęściej ze względu na olbrzymi zakres materiału do oceny, w ciągu kilku raptem godzin.

Dlatego praktyka jest taka, że zarówno na etapie stosowania tymczasowego aresztowania, jak i częstokroć na etapie przedłużenia tego środka, przesłanka ta jest dość pobieżnie badana przez sędziów. Podam przykład: jeżeli prokuratura dysponuje w śledztwie tzw. małym świadkiem koronnym, to sam fakt złożenia przez takiego podejrzanego wyjaśnień obciążających siebie i inne osoby wystarczy sądowi do stwierdzenia, iż występuje duże prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa. Wtedy nie wnika się szczególnie w to, czy mały świadek jest wiarygodny i czy nie zachodzą wątpliwości wobec jego wersji zdarzeń. W postępowaniu, w którym podejrzanym jest Dariusz

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

eprasa.pl c526ecc4a6

Matecki, nie budzi wątpliwości fakt, że tego rodzaju kontrowersje istnieją i wiążą się wprost nie tylko z samym „małym świadkiem koronnym" Tomaszem Mrazem, lecz także z jego pełnomocnikiem procesowym, Romanem Giertychem, który wprost przecież głosował za zatrzymaniem i aresztowaniem posła. Mało tego, na słynnej konferencji w gmachu parlamentu przed rokiem w obecności Mraza sarkastycznie nazwał Mateckiego „swoim ulubionym posłem", wręcz zachęcając swojego klienta do wypowiedzi na jego temat.

Tylko w ostatnich miesiącach wyszli na wolność ks. Michał Olszewski, dwie urzędniczki resortu sprawiedliwości, Anna Wójcik (była współpracowniczka premiera Mateusza Morawieckiego), teraz Dariusz Matecki. Michał Kuczmierowski oczekuje na dalszy etap śledztwa w sprawie RARS w Londynie i wreszcie była niezgoda Interpolu na ściganie posła Marcina Romanowskiego czerwoną notą. Czy to, że wnioski prokuratury o wydłużanie aresztów spotykają się z odmową ze strony sędziów, jest jakimś sygnałem ostrzegawczym dla prokuratorów i ministra sprawiedliwości Adama Bodnara?

Oczywiście że tak. Na szczęście zauważamy takie sygnały, chociaż one w dużej mierze dotyczą tych najbardziej medialnych spraw. Chciałbym, aby to była generalnie tendencja, która dotyczy wszystkich postepowań – niezależnie od tego, czy dotyczą spraw osób pozostających w zainteresowaniu mediów, czy nie, bo sytuacja każdego podsądnego powinna być równa. Każdy obywatel ma konstytucyjne prawo do rzetelnego zbadania zasadności aresztu przez niezawisły sąd. Niezgoda na długotrwałe areszty może mieć związek też ze słabnącą jakością wniosków kierowanych przez obecną prokuraturę. Proszę zauważyć, że w sprawie posła Mateckiego był sygnał ostrzegawczy, polegający na tym, że sąd – pomimo tak niewiarygodnie silnej podobno wymowy materiału dowodowego – zastosował areszt tylko na dwa miesiące, a nie na trzy. To nie jest standard. I po chwili, po nieco ponad 60 dniach od zastosowania aresztu, sąd pozwala na opuszczenie podsądnemu aresztu śledczego za kaucją.

Niezgoda na długotrwałe areszty może mieć związek ze słabnącą jakością wniosków kierowanych przez obecną prokuraturę. Proszę zauważyć, że w sprawie posła Mateckiego był sygnał ostrzegawczy, polegający na tym, że sąd – pomimo tak niewiarygodnie silnej podobno wymowy materiału dowodowego – zastosował areszt tylko na dwa miesiące, a nie na trzy. To nie jest standard.

Tak jak Pan Mecenas wspomniał, poseł Matecki ma wpłacić pół miliona złotych kaucji. Podobne kwoty zarządzono w przypadku pań Urszuli Dubejko, Karoliny Kucharskiej, Anny Wójcik. Czy to jakaś nowa strategia wymiaru sprawiedliwości i prokuratury?

Bywa i tak, iż decyzja o zmianie zastosowania aresztu na poręczenie majątkowe na tak wczesnym etapie brzmi jak sygnał dla prokuratury: materiał dowodowy jest zwyczajnie słaby. To często niewerbalny znak ze strony sędziów, że coś dzieje się złego w toczącym się postępowaniu. Nie zawsze jest to wprost ujęte w treści postanowienia, ale jako obrońcy widzimy to w praktyce. Co do kwoty: poręczenie majątkowe zawsze musi być dostosowane zarówno do wagi czynu, jak i do możliwości majątkowych podsądnego. I te dwie okoliczności mają być brane pod uwagę przez sądy.

Prokuratura w żadnej ze spraw, w których bronię – pań Anny Wójcik, Karoliny Kucharskiej czy posła Dariusza Mateckiego – nie proponowała poręczenia majątkowego. To była inicjatywa obrony, „podchwytywana" przez sądy, więc nie jest to tendencja prokuratury. Uważam z pełnym przekonaniem, że poręczenie majątkowe jest dużo skuteczniejszym i przede wszystkim mniej inwazyjnym i humanitarnym środkiem zapobiegawczym, aniżeli tymczasowe aresztowanie, zwłaszcza w postępowaniach urzędniczych, szczególnie tych niejednoznacznych dowodowo, które wymagają dogłębnej oceny wielu dowodów. A tej analizy nie da się przeprowadzić w pełni na etapie postępowania przygotowawczego. Sądy faktycznie coraz częściej stosują kaucje w tzw. sprawach politycznych. Zapewne to reakcja na zwiększoną liczbę wniosków o areszt. Wbrew narracji prokuratury, nie mają one takiej jakości, by uzasadniały stosowanie środka izolacyjnego, a tym bardziej stosowanie długotrwałe.

Co się dzieje z poręczeniem majątkowym po zakończonym procesie? Wraca do wpłacającego niezależnie od rozstrzygnięcia sądowego?

Generalnie ono często ewoluuje na etapie postępowania przygotowawczego sądowego. Istnieje możliwość wnioskowania do prokuratora o zmniejszenie kwoty takiego poręczenia. Dlatego, że orzecznictwo sądowe wskazuje jednoznacznie: w miarę postępów śledztwa słabnie waga przesłanek, które stanowiły o zastosowaniu środka zapobiegawczego w określonej postaci. Dotyczy to nie tylko poręczenia majątkowego, lecz także dozoru policji oraz innych tzw. środków wolnościowych.

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl c526ecc4a6

Natomiast co do zasady: jeżeli podsądny zostanie skazany i orzeka się wobec niego prawomocnie na przykład karę pozbawienia wolności z warunkowym jej zawieszeniem, to w chwili uprawomocnienia się wyroku to poręczenie się zwalnia. W przypadku orzeczenia kary bezwzględnej pozbawienia wolności – zgodnie z Kodeksem postępowania karnego – suma poręczenia zwracana jest w momencie, kiedy skazany przekroczy mury zakładu karnego.

Pan, oraz inni mecenasi, zwracacie uwagę na obniżenie standardów w przesłuchaniach i dostępie do adwokatów. Jesienią ubiegłego roku głos zabrała też Naczelna Rada Adwokacka, reagując na komunikaty prokuratury, grożącej mecenasowi Krzysztofowi Wąsowskiemu, iż stanie się kolejnym podejrzanym w śledztwie wokół Funduszu Sprawiedliwości. Uznała takie sugestie za niedopuszczalne. Czy ograniczenie dostępu do pełnomocnika w śledztwach politycznych to teraz standard?

Casus Pana Mecenasa Wąsowskiego jest rzeczywiście szokujący. Podobnie sprawa odmowy dostępu pełnomocnika do przesłuchania śp. pani Barbary Skrzypek, która budzi mój jednoznaczny sprzeciw. Wcześniej nie było takich problemów z dostępem adwokata do czynności przesłuchania klienta, który jest świadkiem. Dla ludzi ze środowiska prawniczego, z którymi rozmawiałem, zachowanie prokuratora było całkowicie niezrozumiałe. Mam nadzieję, że ten tragiczny przykład otworzy prokuratorom oczy: dostęp do adwokata nie może być arbitralnie ograniczany. Prawo do pełnomocnika dla świadka, który w jakiejś mierze obawia się o przebieg przesłuchania, powinno być zawsze respektowane.

Odrębną kwestią wartą wzmianki, wiążącą się zresztą także ze śledztwem wokół Funduszu Sprawiedliwości, jest problem faktycznej niemożności przesłuchania przed sądem osoby, która uzyskała status małego świadka koronnego. W tym śledztwie Tomasz Mraz ma prawo nie tylko do odmowy złożenia wyjaśnień, lecz także prawo odmowy złożenia zeznań w odrębnym postępowaniu, w którym występuje jako świadek – na przykład w postępowaniu sądowym w sprawie księdza Olszewskiego, pań Dubejko, Kucharskiej i kilku innych urzędniczek. Tam pan Mraz ma status świadka i może od zeznań się uchylić, bo nie zakończyła się jego sprawa – o czym informuje prokuratura w swoich komunikatach.

Sprytne, bo to pozwoli na przeciąganie śledztwa i niemożność konfrontacji świadka z obroną podejrzanych.

Teoretycznie Mraz powinien złożyć zeznania przed sądem i odpowiadać na pytania sądu, a także oskarżonych i obrońców, czyli stron tego postępowania, bo jest najważniejszy w tej całej „układance". Bardzo sobie tego życzę. Jednak ma prawo do odmowy złożenia zeznań, dlatego że jego sprawa wciąż się nie zakończyła. I sądzę, że skorzysta z tego prawa, wynikającego z art. 182 par. 3 Kodeksu postępowania karnego. To bardzo niebezpieczna sytuacja, gdyż sąd wtedy będzie mógł ocenić tylko to, co świadek wyjaśnił w postępowaniu przygotowawczym. A jak one mogą wyglądać, kiedy w pokoju przesłuchań jest tylko prokurator z podejrzanym i swoim pełnomocnikiem – można sobie wyobrazić. Lada moment ruszy proces ks. Olszewskiego. W pewnym momencie na rozprawie pojawi się Tomasz Mraz i sąd będzie musiał zadać mu pytanie – najpierw, czy chce składać zeznania, czy powołuje się na prawo do odmowy składania zeznań jako świadek, który jest jednocześnie współpodejrzanym w sprawie Funduszu Sprawiedliwości. Najwygodniej będzie w jego sytuacji skorzystać z prawa do odmowy składania zeznań. Pójdzie spokojnie do domu i wszystkie te olbrzymie wątpliwości, jakie wiążą się z jego wyjaśnieniami, nie zostaną nigdy zweryfikowane. Sąd także de facto nie zetknie się z tym dowodem bezpośrednio, nie będzie mógł zadać świadkowi żadnego pytania. W moim przekonaniu taka jest strategia prokuratury – nie dopuścić do tego, aby ktokolwiek temu panu zadał jakiekolwiek pytanie. Tylko jaka jest wartość takiego dowodu? Żadna. GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

LEGALNY MORD

Na podstawie rekomendacji aktywistów proaborcyjnych Ministerstwo Zdrowia stworzyło instrukcje dla szpitali w kwestii przeprowadzania legalnej aborcji. Wystarczy jedynie zaświadczenie od psychiatry.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

JAK POWSTAŁY WYTYCZNE DO ZABIJANIA DZIECI

ABORCJA NA PODSTAWIE ŚWISTKA

Dwa lata temu aborcyjni aktywiści założyli organizację, która przy aprobacie obecnego kierownictwa Ministerstwa Zdrowia opracowała rekomendację wykonywania aborcji dla szpitali. Właśnie na ich podstawie w szpitalu w Oleśnicy zabito 9-miesięcznego Felka poprzez potwornie bolesny zastrzyk w serce. Współtworzący ten dokument aktywiści zbudowali własną sieć psychiatrów, którzy bez problemów mogą wydać zaświadczenie potrzebne do dokonania aborcji legalnie, powołując się na przesłankę zagrożenia zdrowia psychicznego kobiety.

eprasa.pl c526ecc4a6

Polską wstrząsnęła historia Felka, który był już zdolny do życia poza organizmem matki, ale z powodu wrodzonej łamliwości kości kobieta podjęła decyzję o aborcji. Przesłanką miały być zagrożenie dla jej zdrowia fizycznego i psychicznego. Na zabicie dziecka nie zgodzono się w Centralnym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, zaproponowano matce cesarskie cięcie. Jednak kobieta odmówiła i domagała się przeprowadzenia aborcji. Z artykułu w „Gazecie Wyborczej", w którym opisano jej historię, wynika, że po wielu zawirowaniach matka była przekonana, iż odbierając dziecku życie, oszczędzi mu przewidywanych cierpień spowodowanych wadą. Na jej żądanie aborcji dokonano w szpitalu w Oleśnicy, ale w wyjątkowo okrutny sposób.

„Chłopczyk potwornie cierpiał"

Przeprowadziła ją ginekolog Gizela Jagielska, która już wcześniej chwaliła się w mediach, że legalnie dokonuje aborcji, m.in. poprzez wstrzyknięcie w serce nienarodzonego dziecka chlorku potasu. Chlorek potasu powoduje gwałtowne skurcze mięśnia sercowego, a także duszności. Człowiek odczuwa bardzo silny, drażniący ból, porównywalny do palenia się żywcem od środka. Matka zaś odczuwa gwałtowne ruchy dziecka, które po niedługim czasie umiera. Co ciekawe, wstrzyknięcie chlorku potasu było też jedną z metod kary śmierci. Przy jej wymierzaniu skazaniec był jednak znieczulany.

O komentarz na temat tych kwestii „Gazeta Polska" poprosiła prof. Bogdana Chazana. – Pewnym mitem rozpowszechnianym przez zwolenników aborcji jest to, że aborcja ma być przeprowadzana w celu zaoszczędzenia bólu dziecku i matce. Rzeczywistość jednak wygląda inaczej – mówi ginekolog. – Aborcja nie uwalnia od bólu, zdarza się, że te dzieci bardzo cierpią. Ten chłopczyk potwornie cierpiał, gdy podawano mu chlorek potasu w zastrzyku dosercowym. Sama forma jest nieludzka, kojarzy się z czasami obozów koncentracyjnych. Ta sytuacji powinna jeszcze bardziej uwrażliwić nas na los dzieci zabijanych w łonach matek – ocenia prof. Chazan.

Aktywiści przeciwko doświadczonym ginekologom

Środowiska feministyczne zorganizowały nagonkę na ginekologa z Centralnego Szpitala Klinicznego UM w Łodzi prof. Piotra Sieroszewskiego, który również pełni funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników. To on był przeciwny zabiciu Felka. Aktywiści wysłali apel do minister Izabeli Leszczyny oraz dyrektora CSK z żądaniem odwołania prof. Sieroszewskiego. Zaczęto nawet nakręcać hejt przeciwko ginekologowi. Środowiska proaborcyjne rozpowszechniają w mediach społecznościowych grafiki z jego wizerunkiem i napisem „Spieprzaj dziadu".

Zabicie Felka przeprowadzono zgodnie z rekomendacjami Polskiego Towarzystwa Zdrowia Seksualnego i Reprodukcyjnego, które powstały w marcu ubiegłego roku i wytyczne te są przeznaczone dla szpitali. Autorzy chwalili się, że ich dokument powstał w oparciu o światowe badania. „W przypadku aborcji po 20. tygodniu ciąży należy rozważyć indukcję asystolii płodu przed aborcją chirurgiczną przy udziale chlorku potasu (dosercowo), digoksyny (doowodniowo lub dopłodowo) lub lignokainy (dosercowo lub doklatkowo)" – czytamy w dokumencie. Szeroko opisano również zalecane metody znieczulenia kobiety podczas aborcji. „Zaniedbania dotyczące leczenia bólu zwiększają niepokój, dyskomfort i poważnie pogarszają jakość opieki nad osobą po zabiegu. Odmowa leczenia bólu jest pogwałceniem praw człowieka i przejawem przemocy ginekologiczno-położniczej" – napisano w rekomendacjach. Nie rekomendowano jednak podania jakiegokolwiek znieczulenia samemu zabijanemu dziecku.

> Wstrzyknięcie chlorku potasu, które zastosowano w wypadku Felka w Oleśnicy, było też jedną z metod kary śmierci. Przy jej wymierzaniu skazaniec był jednak znieczulany.

Dokument został opracowany przez 19 osób, z tego ośmiu lekarzy, w tym wspomnianą Gizelę Jagielską. Pozostali to aktywiści i prawnicy z organizacji proaborcyjnych, m.in. z Fundacji Federa oraz Aborcyjnego Dream Teamu. Co ciekawe, wspomniane Towarzystwo zostało założone w lipcu 2023 roku, a w jego władzach zasiadają aktywiści oraz bardzo młodzi lekarze. Żadna z osób z władz PTZSiR nie ma więcej niż 35 lat.

Stworzone przez PTZSiR rekomendacje zostały ostro skrytykowane przez PTGiP, które istnieje od ponad stu lat. PTGiP oceniło, że wykonywanie aborcji na podstawie tego dokumentu może naruszać bezpieczeństwo pacjentek i narażać je na zagrożenie zdrowia i życia. Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia oraz Rzecznika Praw Pacjenta podczas spotkania z PTZSiR 25 marca zeszłego roku pozytywnie zaopiniowali dokument. Aktywiści zapowiedzieli wtedy szkolenia dla pracowników ochrony zdrowia oraz studentów kierunków medycznych.

Zaświadczenie na życzenie

W sierpniu 2024 roku środowiska aborcyjne ogłosiły sukces. Ministerstwo Zdrowia opublikowało bowiem wytyczne, które powstały na bazie tych przygotowanych przez aktywistów. W wytycznych stwierdzono m.in., że nawet pośrednie zagrożenie zdrowia psychicznego jest wystarczającą przesłanką do aborcji. Jeden dokument od psychiatry wystarczy, żeby przeprowadzić aborcję legalnie.

Proaborcyjna Fundacja Federa stworzyła system pomocy w uzyskiwaniu takich zaświadczeń, również sieć kontaktów do psychiatrów, którzy są skłonni wystawiać tego rodzaju dokumenty. Niektórych takich lekarzy aktywiści nawet wprost promowali. Aby maksymalnie ułatwić zabijanie dzieci, Federa uruchomiła na swojej stronie specjalny chatbot, który automatycznie odpowiada na pytania. Automat szybko reaguje na prośbę o pomoc w uzyskaniu zaświadczenia od psychiatry potrzebnego do aborcji. „Jeżeli potrzebujesz kontaktu do psychiatry, który z Tobą porozmawia i na podstawie konsultacji wystawi zaświadczenie, zadzwoń do nas" – czytamy w wiadomości, w której zapewniono też, że Federa posiada bazę polecanych psychiatrów. **GP**

FOT. MICHAŁ KOSIO / FORUM

eprasa.pl c526ecc4a6

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

PISAŁA RAPORT STRÓŻYKA, WYSTĄPIŁA U KURSANTA KGB

KOMPROMITACJA KOMISJI STRÓŻYKA

Agnieszka Demczuk, jedna ze współautorek kuriozalnego raportu Stróżyka i zarazem członek jego komisji „badającej rosyjskie wpływy", wystąpiła przed tygodniem na kongresie organizowanym przez płk. Tadeusza Koczkowskiego, szkolonego przez... KGB. Co więcej – opowiadała tam o rosyjskiej „wojnie kognitywnej" prowadzonej przeciw Polsce. Na kongresie, obok wspomnianego organizatora – czyli kursanta KGB – wystąpił też były esbek Paweł Pruszyński, chwalony w stanie wojennym za likwidowanie strajków. Stowarzyszenie, którym kierują Koczkowski i Pruszyński, zdecydowało nawet o uhonorowaniu Demczuk „Pierścieniem Patrioty".

Doktor habilitowana Agnieszka Demczuk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w czerwcu 2024 roku została członkiem komisji ds. zbadania wpływów rosyjskich i białoruskich w latach 2004–2024. Do tego ciała nominował ją minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Na UMCS Demczuk pracuje w Katedrze Systemów Politycznych i Praw Człowieka w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji. Specjalizuje się w dezinformacji – od 2020 roku jest kierownikiem Zespołu Badań Propagandy i Dezinformacji we wspomnianym Instytucie.

To, że na jednym z kongresów wystąpiła w roli ekspertki od dezinformacji, oczywiście nie jest niczym nadzwyczajnym – i to niezależnie od tego, jak oceniamy sam raport Stróżyka. Problem w tym, kto organizował ten kongres.

Promocja raportu Stróżyka

W programie odbywającego się w Krynicy Morskiej trzydniowego XVIII Kongresu Ochrony Informacji Niejawnych, Biznesowych i Danych Osobowych przewidziano udział m.in. senatora PO Adama Szejnfelda, wiceszefa MON Stanisława Wziątka oraz byłego Prokuratora Krajowego Janusza Kaczmarka.

Agnieszka Demczuk wystąpiła na tym kongresie dwukrotnie. Najpierw 23 kwietnia wygłosiła wykład pt. „Wojna kognitywna przeciw Polsce. Ustalenia komisji ds. badania wpływów Rosji i Białorusi". Następnego dnia – jako ekspert – wzięła udział w debacie zatytułowanej „Marketing polityczny a bezpieczeństwo państwa i obywateli – socjotechniki, manipulacje i dezinformacja jako narzędzia wpływu na opinię publiczną".

Anna Grabowska-Siwiec, emerytowana oficer ABW, która także była zaproszona na kongres, nie mogła się nachwalić Demczuk: „Bardzo cenne przykłady działań dezinformacyjnych: działania informacyjne »pod obcą flagą«, imitacja przekazów patriotycznych, religijnych czy ideologicznych i wiele innych. Niezwykle cenna wiedza!". Dodajmy tu, że Grabowska-Siwiec wielokrotnie atakowała rządy Zjednoczonej Prawicy za rzekome upartyjnianie służb specjalnych, sugerowała także, że Paweł

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

eprasa.pl c526ecc4a6

Rubcow vel Pablo Gonzalez „nie był prawdziwym szpiegiem", lecz wysłaną do Polski „osobą, która robi szum i zamieszanie".

Charakterystyczne, że przed rozpoczęciem kongresu, na którym wystąpiła Demczuk, jego organizator – Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN) opublikowało na swojej stronie internetowej dokładne omówienie raportu komisji Stróżyka oraz załącznik zawierający cały dokument. Wcześniej – w grudniu 2024 roku – KSOIN również promowało „dokonania" ekipy Stróżyka, a na oficjalnej stronie stowarzyszenia można było przeczytać: „Komisja ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich przedstawiła wstępne wyniki swoich prac. Główne ustalenia dotyczą podejrzeń o zdradę dyplomatyczną Antoniego Macierewicza, celowego osłabiania polskich służb specjalnych, zaniechania przygotowań Polski na agresję Rosji na Ukrainę oraz finansowania rosyjskich wpływów w USA przez polskie podmioty".

Z „Pierścieniem Patrioty"

Aby sprawdzić, kto organizował kongres, na który została zaproszona Demczuk, ekspertce ds. dezinformacji i tropienia rosyjskich wpływów wystarczyło parę kliknięć myszką. O Krajowym Stowarzyszeniu Ochrony Informacji Niejawnych oraz jego założycielu, płk. Tadeuszu Koczkowskim, „GP" pisała już kilkakrotnie.

Tadeusz Koczkowski to były oficer WSI, który pełnił m.in. funkcję starszego specjalisty w Zarządzie III tej formacji. Od września 1968 roku służył w komunistycznym kontrwywiadzie wojskowym, a w marcu 1980 roku odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. Wreszcie: od września 1981 do marca 1982 roku przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Koczkowski nie tylko organizował kongres z udziałem Demczuk, lecz także był jego moderatorem. Otworzył imprezę, powitał uczestników i gości, przedstawił program i przebieg wydarzenia.

Podczas kongresu jako ekspert wystąpił też gen. Paweł Pruszyński, który jest zastępcą płk. Koczkowskiego w Stowarzyszeniu Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego. To były zastępca szefa ABW, a przedtem szef łódzkiej delegatury UOP związany z postkomunistyczną lewicą. Jeszcze wcześniej Pruszyński pracował w SB. W 2002 roku polityk PO Konstanty Miodowicz ujawnił opinię służbową o Pruszyńskim wydaną w 1983 roku. „Z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem wypełniał zadania stawiane przed podchorążymi po ogłoszeniu stanu wojennego. Brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy" – chwalili Pruszyńskiego przełożeni.

13 marca 2025 roku Tadeusz Koczkowski informował w mediach społecznościowych, że Agnieszka Demczuk zostanie uhonorowana przez Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego – kierowane przez niego i przez Pruszyńskiego – „Pierścieniem Patrioty". „Pani Profesor będzie aktywnym uczestnikiem obrad Kongresu KSOIN i podczas uroczystej wieczorowej Gali zostanie uhonorowana tym patriotycznym klejnotem" – napisał, oznaczając na Facebooku dr Demczuk.

Siemoniak i Homo Faber

Obecność Demczuk na kongresie organizowanym przez stowarzyszenie kursanta KGB nie powinna jednak dziwić – z dwóch powodów.

Po pierwsze: minister, który nominował ją do komisji Stróżyka – czyli Tomasz Siemoniak – sam współpracował z płk. Koczkowskim. W 2013 roku – za jego rządów w MON – odbyło się w Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej szkolenie kierowników i kancelistów kancelarii tajnych. Jak informowała w komunikacie Żandarmeria – „program szkolenia obejmował zarówno zajęcia teoretyczne, jak i praktyczne, z zakresu przetwarzania informacji niejawnych w Rzeczypospolitej Polskiej oraz informacji niejawnych międzynarodowych – w tym UE i NATO. Omawiano także ochronę fizyczną informacji niejawnych, a także przetwarzania tych informacji w formie elektronicznej". Szkolenie przeprowadziło właśnie stowarzyszenie oficera WSI, który w latach 80. był w Moskwie na półrocznym kursie KGB.

Po drugie: jak sprawdziła „GP", Agnieszka Demczuk od 2023 roku wchodzi w skład organu nadzoru lubelskiego Stowarzyszenia Homo Faber. Współpracuje z tą organizacją od wielu lat (przynajmniej od 2009 roku), także jako jej członek. To bardzo interesujące, biorąc pod uwagę orientację ideowo-polityczna, jaką prezentuje Homo Faber – także w związku z rosyjsko-białoruską agresją „migracyjną" na polską granicę.

Otóż szefowa Homo Faber Anna Dąbrowska w 2018 roku oskarżała w mediach rząd PiS, że ten prowadzi „politykę antyukraińską" i „antyislamską". W 2021 roku Dąbrowska odczytała publicznie list od „Mohammeda": napastliwy wobec rządu polskiego i pozytywny wobec Berlina. „Zabrałem ze sobą moją żonę i moje dziecko i uciekłem do Niemiec. W Polsce nie czułbym się bezpiecznie. Rząd pomimo krytyki ze strony wspaniałych Polaków i Polek oraz społeczności międzynarodowej wciąż kategorycznie odmawia nam prawa bycia uchodźcą" – miał napisać niejaki Mohammed. Inna działaczka Homo Faber wskazywała w mediach, że Polska „świadomie skazuje cudzoziemców na śmierć" i próbuje zalegalizować „straszne praktyki". To właśnie lubelska fundacja współtworzyła Grupę Granica, na której demonstracjach nazywano polskich strażników granicznych mordercami. Dodajmy, że w 2014 roku Homo Faber przestrzegało z kolei przed rosnącą w Polsce „rusofobią".

W świetle tych powiązań Demczuk nie dziwi, że według kuriozalnego raportu Stróżyka dezinformację w sprawie migrantów siała na przykład „Gazeta Polska" (która jako jedna z pierwszych pisała, że kryzys na granicy to operacja hybrydowa Mińska i Moskwy) oraz rząd Prawa i Sprawiedliwości, który przy sprzeciwie PO i Tuska zbudował zaporę na granicy, powstrzymując operację Putina i Łukaszenki. Natomiast pozytywną rolę – zdaniem ekspertów Stróżyka – odegrali ci, którzy domagali się... otwarcia granic dla tysięcy agresywnych imigrantów (jeden z nich zabił polskiego żołnierza), zwiezionych tam przez białoruskie służby. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

KOMU TUSK POWIERZYŁ NA ROK BUDOWĘ ELEKTROWNI ATOMOWEJ?

Pod rządami Donalda Tuska przez ponad rok na czele państwowej spółki mającej wybudować w Polsce elektrownię jądrową stał były SLD-owski wiceminister zajmujący się prywatyzacjami państwowych przedsiębiorstw. W okresie PRL dwukrotnie był w Moskwie, a jego pobyty finansowała strona sowiecka – wynika z akt znajdujących się w archiwum IPN.

TOWARZYSZE Z ZSRS, PRYWATYZACJE I PONAD ROK W UŚMIECHNIĘTEJ POLSCE

Po przejęciu władzy w Polsce przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Drogę i Lewicę doszło do zmian w zarządach spółek skarbu państwa. Każdy z koalicjantów mógł więc wstawić tam swoich ludzi. Dzięki temu z rekomendacji Lewicy do zarządów i rad nadzorczych państwowych przedsiębiorstw zaczęli wracać dawni postkomunistyczni działacze, którzy w III RP zajmowali się m.in. prywatyzacjami państwowych przedsiębiorstw. Wiceprezesem Orlenu został Ireneusz Sitarski, były wiceminister przekształceń własnościowych, a potem skarbu państwa, o czym pisaliśmy już w „Gazecie Polskiej". Z kolei pod koniec lutego 2024 roku na fotel prezesa Polskich Elektrowni Jądrowych, spółki mającej wybudować w Polsce elektrownię jądrową, trafił 70-letni Leszek Juchniewicz. Podobnie jak Sitarski, to także były SLD-owski wiceminister przekształceń własnościowych, a potem skarbu państwa, odpowiedzialny za prywatyzację polskich przedsiębiorstw. Ze stanowiska został jednak odwołany po ponad roku – 11 marca 2025 roku. Jego miejsce zajął Piotr Piela, od lat związany z projektami dotyczącymi energetyki jądrowej. Decyzję w tej sprawie podjął Wojciech Wrochna, wiceminister przemysłu i pełnomocnik ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej. Ministerstwo Przemysłu wskazuje, że Juchniewicz został odwołany „wyłącznie w związku z potrzebą wprowadzenia zmian organizacyjnych w spółce".

Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika jednak, że ta dymisja to konsekwencja trwającej w koalicji wojny między Platformą Obywatelską a Lewicą. Od początku nominacja Juchniewicza budziła wiele wątpliwości. Tym bardziej że – jak wynika z akt znajdujących się w archiwum IPN – w latach 80. dwukrotnie był w Moskwie,

eprasa.pl c526ecc4a6

a te pobyty finansowała strona sowiecka – ustaliła „Gazeta Polska”.

Nawiązanie kontaktów partyjnych i Uniwersytet Łomonosowa

Leszek Juchniewicz urodził się 22 lutego 1954 roku w Warszawie. Ukończył Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie znalazł zatrudnienie jako pracownik naukowy. Z jego akt paszportowych zachowanych w archiwum IPN wynika, że był aktywnym działaczem PZPR. Jako przedstawiciel uczelni dwukrotnie wyjeżdżał do Związku Sowieckiego. Najpierw w kwietniu 1984 roku spędził tydzień w Moskwie. Celem wyjazdu – jak wynika z dokumentów – było nawiązanie kontaktów partyjnych z Uniwersytetem Łomonosowa w Moskwie. Pobyt Juchniewicza sfinansowała strona sowiecka. Związek Sowiecki opłacił także za jego kolejny tygodniowy pobyt w Moskwie (samą podróż sfinansował Uniwersytet Warszawski). Juchniewicz odwiedził ZSRR w czerwcu 1989 roku. Celem jego wizyty były „bezpośrednie kontakty naukowe”.

10 lat w URE

W lutym 1994 roku Juchniewicz został wiceministrem przekształceń własnościowych. Na czele tego odpowiedzialnego za prywatyzację resortu stał wówczas wpływowy postkomunistyczny polityk SLD Wiesław Kaczmarek. Juchniewicz odpowiadał wówczas za prywatyzację sektora naftowego, jednocześnie był przewodniczącym Rady Nadzorczej Petrochemii Płock. Po likwidacji Ministerstwa Przekształceń Własnościowych Juchniewicz jeszcze krótko był wiceministrem nowo powstałego wówczas resortu skarbu państwa. Ze stanowiska został odwołany 28 lutego 1997 roku przez ówczesnego premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Media wskazywały wówczas, że powodem odejścia Juchniewicza z rządu mogła być przeciągająca się prywatyzacja Ruchu. Faktycznie był w konflikcie z ówczesnym wicepremierem i ministrem skarbu z PSL Mirosławem Pietrewiczem. Długo jednak pracy nie musiał szukać. Już kilka dni po odejściu z resortu został wiceprezesem Polskiego Banku Inwestycyjnego, którego właścicielem był Narodowy Bank Polski, kierowany wówczas przez Hannę Gronkiewicz-Waltz. Z kolei kilka miesięcy później został powołany na prezesa Urzędu Regulacji Energetyki. Na tym fotelu zasiadał przez 10 lat, do połowy 2007 roku. Było to możliwe, bo drugą kadencję otrzymał dzięki rządowi Leszka Millera.

Z poświadczeniem ABW i polityczną wojną w tle

Potem Juchniewicz zajmował się doradztwem, zasiadał też w radach nadzorczych spółek z branży budowlanej. W 2020 roku trafił do branży poligraficznej. Został członkiem zarządu spółki Reprograf Grafikus, a potem wszedł do Rady Nadzorczej firmy Opolgraf. Obydwa podmioty są związane z biznesmenem Jackiem Kuśmierczykiem. Zresztą Opolgraf to dawne Opolskie Zakłady Graficzne, które w 1997 roku zostały sprywatyzowane. Juchniewicz odszedł ze spółek Kuśmierczyka w pierwszej połowie ubiegłego roku, gdy 22 lutego 2024 roku został powołany na fotel szefa Polskich Elektrowni Jądrowych. Nadzór nad tym przedsiębiorstwem w listopadzie 2024 roku przejął Wojciech Wrochna, wiceminister przemysłu i pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej. Niecałe pięć miesięcy później zdecydował o odwołaniu Juchniewicza ze stanowiska.

O powody dymisji Juchniewicza „GP” zapytała wiceministra Wrochnę. „Pan Leszek Juchniewicz został odwołany z funkcji prezesa PEJ wyłącznie w związku z potrzebą wprowadzenia zmian organizacyjnych w spółce, które mają na celu dostosowanie struktury zarządczej do aktualnych wyzwań i strategicznych celów spółki. Decyzja wynikała również z zamiaru wzmocnienia zarządu o nowe kompetencje, niezbędne do skutecznego zarządzania kluczowymi obszarami działalności spółki i realizacji planów rozwojowych” – napisał w odpowiedzi Departament Komunikacji Ministerstwa Przemysłu. Zaprzeczył również, aby powodem była jakakolwiek opinia ABW, jednocześnie zaznaczając, że Juchniewicz posiadał poświadczenie bezpieczeństwa wydane przez tę służbę. **GP**

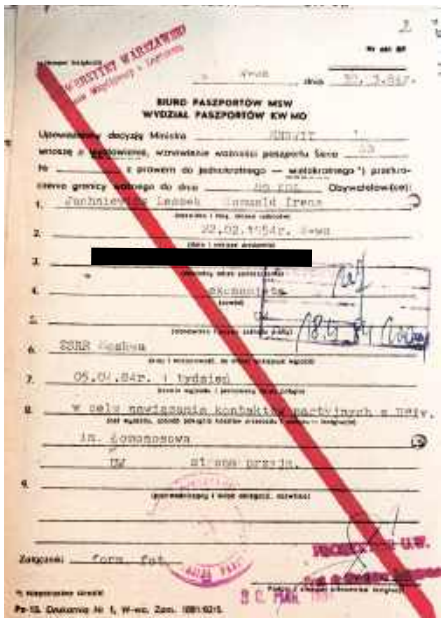

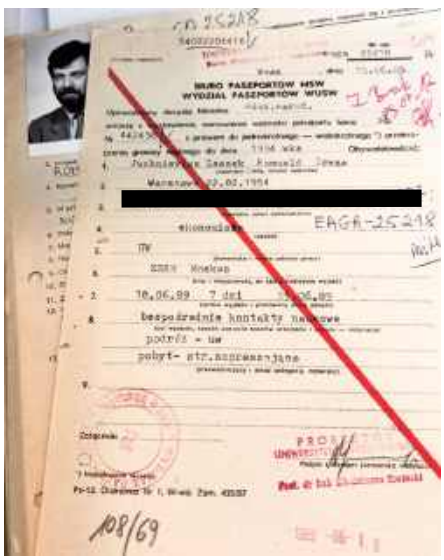

Leszek Juchniewicz dwukrotnie wyjeżdżał do Związku Sowieckiego jako przedstawiciel naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. W kwietniu 1984 roku spędził tydzień w Moskwie, by nawiązać kontakty z Uniwersytetem Łomonosowa. Celem drugiej wizyty z czerwca 1989 roku były „bezpośrednie kontakty naukowe”.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

eprasa.pl c526ecc4a6

STATYSTYKI

Od 1 stycznia do 23 kwietnia wybuchło w Polsce 1 679 pożarów lasu. W analogicznym okresie roku ubiegłego były to 433 pożary, a więc to niemal 4 razy więcej.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

RZĄD NARAZI NAS NA SUPERPOŻARY

MARNOWANIE ŚRODKÓW, IGNORANCJA I BRAK WIEDZY

Pięć lat po rekordowym pożarze Biebrzańskiego Parku Narodowego historia się powtórzyła. Mimo że ogień wybuchł w Niedzielę Wielkanocną, a w regionie trwa rekordowa susza, tym razem kataklizm udało się szybko pokonać i jego rozmiar ostatecznie był 12 razy mniejszy niż w 2020 roku. Wszystko to efekt bezprecedensowych wydatków z czasów Prawa i Sprawiedliwości, które na serio wzięło się za zabezpieczenie przeciwpożarowe parków narodowych. Problem w tym, że rządząca koalicja uderza w Lasy Państwowe, będące podstawą reagowania na pożary w lasach i w obszarach chronionych.

Ta wypowiedź odbiła się szerokim echem w ostatnich kilkunastu dniach. Posłanka Gabriela Lenartowicz, która zasiada w prezydium komisji ochrony środowiska w Sejmie, była przez lata zaciętym wrogiem zakupu helikopterów Black Hawk ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Jej zdaniem taki zakup był rzeczą skandaliczną i nie służył ochronie bioróżnorodności. „Biorąc pod uwagę 350 milionów zł na ochronę bioróżnorodności, w tym gaszenie pożarów wielkoobszarowych w parkach narodowych w Polsce i na świecie, co będą robiły te śmigłowce podczas gdy tych pożarów nie będzie?” – pytała posłanka na posiedzeniu komisji. W podobnym tonie wypowiadał się Mikołaj Dorożała, który z kolei podkreślał, że przez to, że PiS wydawało pieniądze na śmigłowce, on nie ma teraz środków na kampanie promocyjne i tworzenie parków narodowych. Obie wypowiedzi zostały wyśmiane przez Polaków.

Black Hawk

Okazało się bowiem, że należący do policji Black Hawk odegrał kluczową rolę w gaszeniu pożaru. Śmigłowiec ten w dwa dni dokonał 98 kursów nad ogień, w trakcie których zrzucono około 294 tony wody. To więcej niż pięć mniejszych helikopterów, które desygnowały Lasy Państwowe. Służby podkreślają te zasługi nie bez przyczyny. Jak twierdzą nasi rozmówcy, polska policja chwali się wynikami, bo hejt, jaki ją spotkał, groził tym, że helikoptery nie zostaną spłacone. Ostatecznie jednak ostatnia transza na zakup została przelana przez NFOŚiGW w 2024 roku – wbrew utyskiwaniu posłanki Lenartowicz i wiceministra Dorożały.

Presja ognia

Podejście tych dwóch polityków pokazuje jednak stanowisko rządu wobec kwestii przeciwpożarowych. Nikt się nimi nie przejmuje. Wszyscy uważają, że pożary gaszą się same, a akcje nic nie kosztują. Tymczasem skala jest naprawdę porażająca. W tym suchym roku, w którym nie mieliśmy praktycznie śniegu, od 1 stycznia do 23 kwietnia wybuchło w Polsce **1679** pożarów lasu. W analogicznym okresie roku ubiegłego były to **433** pożary, mamy wiec niemal **4 razy więcej** pożarów lasów, niż w zeszłym roku [wyróż. J.L.]. Większość z nich jest dostrzegana na bardzo wczesnym etapie i gaszona niemal w zarodku. Wszystko dlatego, że od ponad trzech dekad Lasy Państwowe wydają setki milionów złotych rocznie na stworzenie systemu przeciwpożarowego. Jego działanie jest opisane krok po kroku i krok po kroku

eprasa.pl c526ecc4a6

realizowane. Zacznijmy od tego, że leśnicy stale monitorują sytuację. Utrzymują system badania wilgotności ściółki w lesie i dzięki temu w czasie rzeczywistym są w stanie ocenić ryzyko wystąpienia pożarów. Kluczowa w całym procesie jest jak najszybsza reakcja. Dlatego też w czasach susz i upałów leśnicy są postawieni w najwyższy stopień gotowości. W pierwszej fazie najważniejsze jest dostrzeżenie dymu. Tym zajmują się ludzie na wieżach przeciwpożarowych. Jest ich w lasach około 650. Część obsługuje człowiek, który fizycznie siedzi w budce ponad koronami drzew. Coraz częściej pojawia się monitoring zdalny. W momencie, gdy pojawia się dym, następuje reakcja wszystkich służb. Oczywiście leśników, ale również Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, które jadą na miejsce. W tej fazie najważniejsza jest logistyka. Wozy muszą mieć możliwość dojazdu, ale również możliwość pobrania wody. W Lasach Państwowych właśnie w tym celu rozwija się sieć dróg i o drogi się dba, aby (oczywiście oprócz kwestii wywozu drewna) mogli przejechać nimi strażacy. Buduje się też zbiorniki na wodę oraz punkty jej czerpania. Jeżeli pożar zaczyna wymykać się spod kontroli, leśnicy korzystają z baz samolotowych i z pomocy helikopterów oraz samolotów dromader. Zwykle system działa. Jednak to wszystko kosztuje. Samo utrzymanie tego systemu to zdaniem Lasów Państwowych koszt 120 mln zł rocznie. Do tego należy dodać szereg nakładów inwestycyjnych w sieć drogową i tworzenie pasów przeciwpożarowych. To wszystko obecnie sprawnie działa. W Lasach Państwowych duży pożar jest naprawdę rzadkością. Za dopuszczenie do niego przeważnie płaci się stanowiskiem.

Parki narodowe nie płoną

Przez lata zupełnie inaczej wyglądało to w parkach narodowych. Tam nie przejmowano się zagrożeniami. Wiele z nich powstawało przecież w takich miejscach, które można uznać za „niepalne". Biebrzańskie bagna, Puszcza Białowieska, parki narodowe w górach… Dodatkowo trudno o pożar w miejscach, gdzie nie ma ludzi. Nadal bowiem dziewięć na dziesięć pożarów to wynik błędów człowieka. To się jednak w ostatnich latach zmieniło. Parki Narodowe zaczynają się palić i są to kataklizmy spektakularne. W 2020 roku spłonęło 5,5 tys. ha w Biebrzańskim Parku Narodowym. W lipcu 2022 roku wybuchł wielki pożar w Parku Narodowym Dadia-Lefkimi-Soufli Forest w północno-wschodniej Grecji, gdzie spaliło się ponad 2500 ha. W tym samym roku z dymem poszła duża cześć Parku Narodowego Czeska Szwajcaria, który palił się przez 20 dni. W Europie jest problem z pozostawionymi samym sobie terenami, które w ten sposób „ochroniono".

W tym wypadku symptomatyczny jest przykład z Biebrzańskiego Parku Narodowego. Gdy wybuchł pożar w 2020 roku, okazało się, że służby parku po prostu nie są przygotowane na tą katastrofę. Zarówno straż, jak i inni działali chaotycznie i w sposób nieskoordynowany. Nie ściągnięto natychmiast fachowców od pożarów, którzy pracują w strukturach Lasów Państwowych. Atakowano ówczesny rząd, że używa helikopterów zamiast pożyczyć największy samolot gaśniczy. Słowem – wybuchł chaos i powszechny lament. Dopiero wtedy zaczęto działać i podjęto próbę stworzenia odpowiedniego systemu. Dlatego już w 2021 roku rozpoczęto przygotowywanie parków narodowych na zagrożenie pożarowe. Projekt budowy systemu przeciwdziałania powstawaniu i rozprzestrzenianiu się pożarów w Biebrzańskim Parku Narodowym pochłonął blisko 5 mln zł. Inwestycja zakłada opracowanie planu operacyjnego ochrony przeciwpożarowej ekosystemów BbPN, modernizację i rozbudowę systemu monitoringu ppoż. poprzez instalację specjalnych kamer wraz z infrastrukturą techniczną do przesyłu obrazu i danych. W ramach projektu ma zostać stworzony systemem automatycznej detekcji dymu, którego częścią będą dwie nowe wieże (tzw. dostrzegalnie). Wdrożony ma być również system komunikacji pożarowej między głównymi i terenowymi centrami monitoringu, dostosowany do kontaktów z jednostkami służb zewnętrznych w czasie prowadzenia działań ratowniczo-gaśniczych. Ze środków NFOŚiGW opłacono sprzęt i wyposażenie do prewencji przeciwpożarowej i akcji ratunkowych: samochody patrolowo-gaśnicze z modułem gaśniczym (4 komplety), mobilne zestawy gaśnicze szybkiego reagowania (4 komplety), ciągnik, beczkowóz oraz agregat talerzowy, bezzałogowe statki powietrzne do działań prewencyjnych i pożarniczych (2 komplety) z kursem operatora dronów dla 8 osób, opryskiwacze spalinowe (8 sztuk), agregaty prądotwórcze (4 sztuki) oraz łodzie z silnikiem do prowadzenia działań prewencyjnych i pożarniczych. W ramach programów modernizacyjnych dofinansowywano również straż pożarną i OSP. Pochłonęły one miliardy złotych. Setki milionów szły do strażaków ochotników, którzy w całej Polsce przesiedli się ze starych Żuków do nowoczesnych maszyn. Dziś statystyczny strażak ochotnik to nie pijak z brzuchem, ale często najbardziej aktywna jednostka lokalnych społeczności, której można powierzyć realne zadania. To wszystko działo się w czasach PiS-u, a było wyśmiewane i zgłaszane do prokuratury przez obecnie rządzących.

Zabójczy eksperyment

Dziś strażacy ochotnicy muszą się m.in. tłumaczyć ze sprzętu otrzymywanego w ramach Funduszu Sprawiedliwości. W ciągu minionych miesięcy wydatkowanie pieniędzy na OSP już przejął PSL. Najgorsze jednak jest to, że rządząca koalicja chce zrobić eksperyment na olbrzymią skalę i na 20 proc. lasów w Polsce zakazać gospodarki leśnej. Ma to być las wolny od pił na obszarze 1,5 mln ha. To będzie tylko zwiększało zagrożenie pożarowe. Brak inwestycji w drogi przeciwpożarowe czy brak cięć suchych drzew i wywożenia martwego drewna z lasu będą zwiększać zagrożenie. Rząd o tym nie myśli. Aktywiści nadal przekonują, że w parkach narodowych się nie pali, więc zagrożenie można ignorować. W tym jednym wypadku nie zauważają, że klimat się zmienia, a my powinniśmy podjąć działania przygotowawcze. Najczęściej w dyskusjach przekonują, że ogień jest czynnikiem naturalnym. Dopiero gdy się pali, wybucha lament. Dopiero wtedy zaczną szukać winnych. Wszędzie byle nie u siebie. **GP**

FOT. KPT. MATEUSZ KRZYSTAŃSKI/PAŃSTWOWA STRAŻ POŻARNA

eprasa.pl c526ecc4a6

DOKTRYNA PIASTOWSKA TUSKA

No, tego to jeszcze nie grali. Przemawiając podczas uroczystego posiedzenia Sejmu i Senatu, mającego uczcić 1000. rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego, premier Tusk niespodziewanie wypalił: „Może dzisiaj warto ogłosić nową narodową doktrynę, doktrynę piastowską". I dodał, „że będzie ona oparta na trzech filarach: najsilniejszej armii w regionie, najsilniejszej gospodarce w regionie i silnej pozycji w Europie". I to mówi człowiek znany z tych wszystkich wiernopoddańczych gestów pod adresem Niemiec? Człowiek, którego nikt miał w Europie nie ograć, a tymczasem Unia narzuca nam, co chce, jak chce i kiedy chce? I ten człowiek, niczym Gomułka, bredzi coś o doktrynie piastowskiej? Litości…

ZŁOTE myśli

#Doktryna Piastowska Tuska

Zygfryd Czaban
@CDzwoni
„Oparta na sile doktryna piastowska". Ten żałosny człowieczek przekroczył granicę śmieszności i nawet nie mrugnął. Stamtąd się nie wraca – będzie tylko śmieszniej i żałośniej. Skończy się na więziennym kabarecie.

John Bingham
@MrJohnBingham
Pan @donaldtusk ogłasza „nową doktrynę piastowską". Nie wiem, jak to wytłumaczy właścicielom, bo pomiędzy X a XIII wiekiem władcy z dynastii Piastów stoczyli około 20 wojen z Niemcami (państwami Świętego Cesarstwa).

Max Hübner
@HubnerrMax
Temu już kompletnie odpieprzyło. Tak bardzo karykaturalnie i żałośnie. Tę „doktrynę opartą na sile" widzieliśmy wczoraj w Brukseli, gdy Niemcy i Francja spuściły jego europosłów i pomysły na polską obronność do kibla dla politycznych pastuchów i pachołków.

Marek Wróbel
@MarekEWrobel
Skoro wchodzimy w doktrynę piastowską, to trzeba przygotować jakieś fajne rozbicie dzielnicowe (oczywiście by uniknąć wyniszczających konfliktów). Tylko doskonalsze, bo w XII wieku władza pochodziła od księcia (więc wystarczyło podzielić kraj między książęta, i szlus), a dziś od narodu. Czyli trzeba zrobić nowe narody. Ale nie martwcie się, taka koncepcja istnieje. Nic, tylko brać i rozbijać.

eprasa.pl c526ecc4a6

OD ŚCIANY DO ŚCIANY

Z kampanią Rafała Trzaskowskiego musi być źle. Bardzo źle. Po czym to widać? A no po tym, że Donald Tusk dostał dwubiegunówki i miota się od ściany do ściany. Jednego dnia milczy, kolejnego naparza w serwisie X wpis za wpisem. Jak nie walczy z alkotubkami, to dereguluje, jak nie dereguluje, to rozlicza PiS, a jak już mu się znudzi, to zapowiada „doktrynę piastowską". Ot, taka polityczna ruletka.

WSTYD NA CAŁY ŚWIAT

W sobotę internet obiegły zdjęcia, jak to nasza polska delegacja sejmowa robiła sobie selfiaczki na pogrzebie papieża Franciszka. Konkretnie robił je Szymon Hołownia, który nie przepuści żadnej okazji, by porwać tłumy. Jednak tym razem zamiast braw i oklasków spotkały go tylko liczne głosy krytyki. Cytując Kazimierza Pawlaka: „Jaki to wstyd! – takiego dzyndzla na świat posyłać! Ludzie, trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam!".

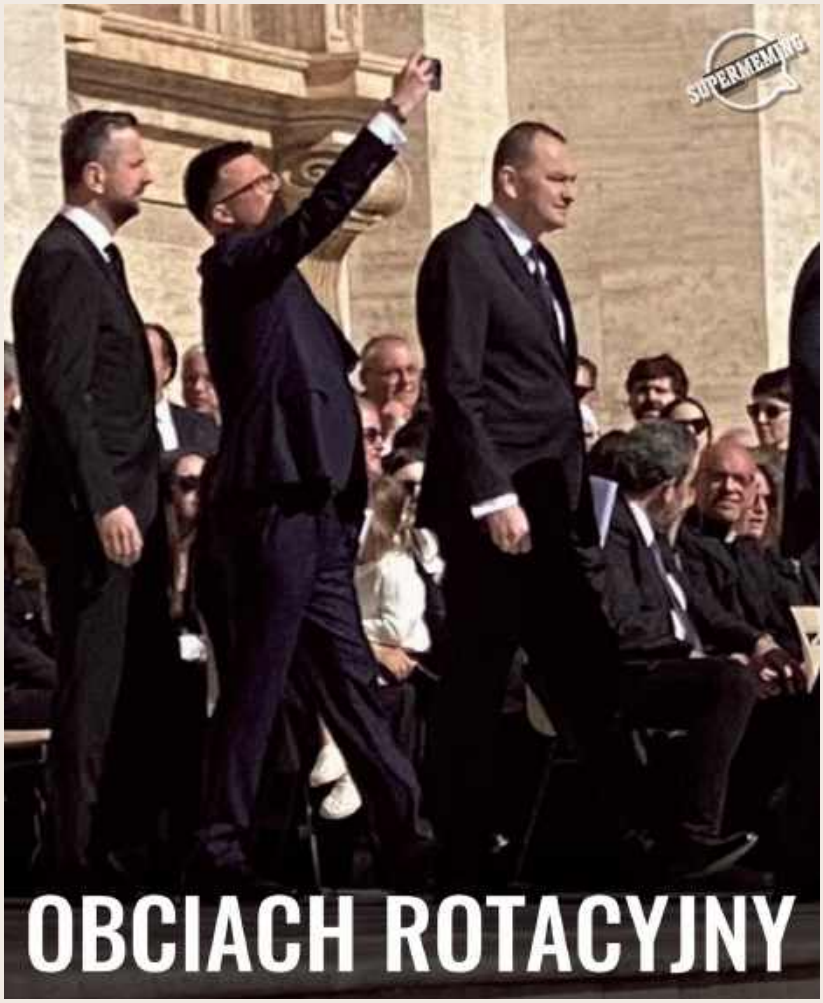

eprasa.pl c526ecc4a6

Krzysztof
Wołodźko

Patriotyzm gospodarczy? NIEUDACZNICY NIC NIE ZDZIAŁAJĄ

W sprawach społeczno-gospodarczych Donald Tusk idzie zygzakiem od płota do płota, a to wmawiając polskiemu społeczeństwu, że interesuje go bardziej sprawiedliwa polityka, a to cynicznie grając na najbogatszych w sprawie składki zdrowotnej. Z deregulacyjnych prac pod auspicjami rządu właśnie wycofał się szef InPostu Rafał Brzoska. Patriotyzm gospodarczy lidera Koalicji Obywatelskiej to projekt na równie krótkich nóżkach. Okolicznościowe hasełko, po którym za parę miesięcy nic nie zostanie.

PUBLICYSTYKA

Czy Polacy są już zmęczeni gołosłownymi społeczno-gospodarczymi obietnicami władzy, z których nic dobrego i tak nie wynika dla zwykłych ludzi? Wszystko na to wskazuje. Niedawny sondaż United Wirtualnej Polski mówi jasno, że najwięcej osób zadeklarowało chęć zagłosowania na Prawo i Sprawiedliwość – niemal 30 proc. Znaczny spadek notowań zaliczyła Koalicja Obywatelska, na którą chce zagłosować niecałe 29 proc. badanych. To o 6,3 pkt proc. mniej niż kilka tygodni temu. Jeżeli takie są wyniki badań ankietowych dla mediów życzliwych na ogół partii Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego, to jak musi być w rzeczywistości? Następne pytanie, nie mniej istotne w interesującym nas kontekście: skoro lider rządzącej koalicji sięga już po skrajnie obce sobie przez lata hasła patriotyzmu gospodarczego, to jak głębokie musi być poczucie rządzących, że jadą politycznie, ideowo, koncepcyjnie na oparach?

Nie dość że plagiatorzy, to jeszcze nieudacznicy

Nie trzeba mędrca, szkiełka i oka, by spostrzec, że znakomita większość haseł społeczno-gospodarczych tego rządu to próba nawiązania do planów, strategii i rozwiązań wdrażanych przez Zjednoczoną Prawicę. Od obłudnych zapowiedzi „urealniania" budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, gdy w 2024 roku znaczące fiasko poniosły plany jego medialnego zdyskredytowania, przez koncepcję repolonizacji gospodarki i patriotyzmu gospodarczego, co w ustach najważniejszych przedstawicieli kompradorskich elit, wychowanych na lumpenliberalizmie, brzmi po prostu groteskowo, aż po gorące zapewnienia, że „co dane, nie będzie zabrane". Każda z tych idei i projektów, łącznie z realizowanym na chybcika pomysłem pikniku na tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego, jest śmiesznie odtwórcza albo żenująco fasadowa. Nie dość że plagiatorzy, to jeszcze nieudacznicy – „wężykiem, wężykiem" trzeba to wybijać w każdej publicznej dyskusji.

Koalicja złożona z liberałów i postkomunistów znów daje o sobie świadectwo, które przytomniejszych nie dziwi ani trochę, ale wciąż zdumiewa ludzi z krótką pamięcią: staro-nowe elity nie są w stanie stworzyć niczego oryginalnego, co realnie wzmacniałoby naszą siłę kulturową i ekonomiczną. Najpierw rządzili dzięki transformacyjnemu bonusowi, później dzięki finansowym i infrastrukturalnym projektom unijnym, skorzystali też na spadku bezrobocia, który zawdzięczaliśmy legalnej pracy na Zachodzie. W tej ostatniej sprawie efekt był mocno doraźny i wątpliwy: dziś mierzymy się z fatalną sytuacją demograficzną, a polskim firmom, instytucjom, ochronie zdrowia brakuje coraz bardziej pracowników. W czasach gdy naprawdę trzeba myśleć i działać samodzielnie, władza kompradorskich elit nie jest w stanie sprostać czyhającym na każdym kroku wyzwaniom. Gospodarcze i militarne potęgi stają się coraz bardziej bezwzględne i drapieżne, a brukselski establishment aż nadto dobitnie daje znać o dręczących go patologiach i traktuje środki unijne i „praworządność" jako narzędzia wymuszania presji na lokalnych elitach i społeczeństwach.

Jak Tusk wynalazł proch

Wiekopomna chwila – w kwietniu tego roku Donald Tusk odkrył Amerykę i wynalazł proch, ogłaszając opinii publicznej, że koniec z naiwną globalizacją i czas na patriotyzm gospodarczy. Rzadko kto mu wierzy w tej sprawie – jedni nie ufają w jego intencje, drudzy w możliwości. Wyjątkowo zgadzam się i z jednymi, i z drugimi. Dlaczego? Kilkanaście lat temu dla Nowej Konfederacji przeprowadziłem wywiad z Krzysztofem Mazurem, ówczesnym szefem Klubu Jagiellońskiego. Wywiad dotyczył tego, że dość młode wówczas pokolenie (ludzie po 30–40 lat), coraz

eprasa.pl c526ecc4a6

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

lepiej zdawało sobie sprawę, iż kapitalizm po polsku jest o wiele korzystniejszy dla działających na naszym rynku obcych potęg biznesowych niż dla tych z nas, którzy chcieli we własnym kraju zakładać rodziny, awansować, układać sobie dostatnią przyszłość.

W tamtej rozmowie pojawił się jeszcze jeden wątek. Mazur mówił: „Swojego czasu prezes Fakro [polska firma działająca także na rynkach zagranicznych, produkująca m.in. okna dachowe – przyp. K.W.] przygotował interesującą prezentację. Globalnym konkurentem dla tej firmy jest duńskie prywatne przedsiębiorstwo Velux. Prezentacja opierała się na porównaniu wsparcia, którego państwo polskie udziela Fakro, i tego, które Dania oferuje firmie Velux. W ciągu 45 minut pokazał dziesiątki sposobów, dzięki którym duńskie państwo pomaga Veluxowi wygrywać globalną konkurencję. Z podsumowania wynikało, że Polska musiałaby przynajmniej podwoić swoje działania, by to Fakro mogło być górą". To był 2014 rok, bardzo gorzkie podsumowanie tego, jak rządzą III RP kompradorskie elity, których ikoną także wówczas był Donald Tusk. To był moment, gdy część z nas już wiedziała, że „tamci" muszą stracić władzę w Polsce. Ale pycha staro-nowego establishmentu była wówczas straszliwa – nie dopuszczali do siebie nie tylko myśli, że ktokolwiek odbierze im władzę, ale też że w ogóle przedstawi inny pomysł na państwo, inaczej spróbuje ustawić politykę społeczno-gospodarczą.

Dziś Tusk rozumie przynajmniej tyle, że na oparach lumpenliberalizmu nie ujedzie za długo. Przed laty, jako premier rządu PO-PSL, mógł publicznie zgadzać się na sprzedaż PLL LOT, wprost mówiąc, że nie widzi sensu, by dopłacać do utrzymania w polskich rękach choćby szacownej firmy z wielkimi tradycjami. W 2024 roku popełniłby polityczne samobójstwo, wygłaszając jako premier Polski takie tezy. To nie tylko efekt geopolitycznych i geoekonomicznych zmian, coraz silniej widocznych po kryzysie 2008 roku. To również skutek tego, że przed nim premierami Polski byli Beata Szydło i Mateusz Morawiecki. To stworzyło punkty odniesienia w politycznej i publicznej debacie, których nie mieliśmy jeszcze kilkanaście lat temu. Tusk musi zatem spróbować zagrać nową rolę: piewcy silnej, narodowej gospodarki. Ale to przecież jego środowisko polityczne jeszcze w latach 90., wraz z postkomunistami i częścią prawicy, było za zdecydowaną reprywatyzacją i wyprzedażą w obce ręce całych sektorów polskiej gospodarki.

Sorry, taki mieliśmy klimat

Sorry, taki mieliśmy przez dekady klimat: sprzedaż Telekomunikacji Polskiej France Télécom i Kulczyk Holding znakomicie podsumowała pierwszą dekadę polskiej transformacji. Tak powstał Orange Polska S.A. Żaden znaczący kraj europejski, ambitnie podchodzący do własnego rozwoju geopolitycznego i geoekonomicznego, nie pozwoliłby sobie na sprzedaż strategicznego biznesu wraz z infrastrukturą. Ale my byliśmy jednym z państw byłych demoludów, żerowiskiem dla cudzych interesów. Najlepszym przykładem jest zapomniany los wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elwro", sprzedanych na początku lat 90. niemieckiemu Siemensowi. Załogę rozgoniono na cztery wiatry, hale fabryczne wyburzono. Owszem, dzięki takiej filozofii i praktyce trafiały do nas cudze technologie, gwarancje szybszej integracji z zachodnimi strukturami politycznymi i militarnymi. Znamienne jednak, że złe i dyskusyjne skutki tej strategii traktowano jako oczywistość, nieliczne głosy sprzeciwu zbywano jako oszołomstwo i brak racjonalizmu gospodarczego. Dziś jeden z demiurgów polskich przemian mówi nam, że czas skończyć z „naiwną globalizacją". Tusk przyznaje, że „był głupi" wraz z koleżankami i kolegami. A my znów jako społeczeństwo mamy uwierzyć głupcowi? A może to raczej cynizm lidera Platformy, na którym znów wyjdziemy jak najgorzej?

Najpewniej tuskowa „repolonizacja gospodarki" skończy się szybciej, niż się zaczęła. Będzie jak z obietnicami deregulacyjnymi, czyli wiele hałasu o nic. Nie usłyszeliśmy właściwie żadnych konkretów, poza zapowiedzią ratowania Rafako S.A. Oni wciąż sądzą, że postpolityczny, marketingowy plasterek wystarczy w czasach, gdy w kraju upada firma po firmie. Może po cichu zyska kto trzeba, gdzie trzeba i na czym trzeba. O tym jako społeczeństwo dowiemy się po fakcie. Chyba że notowania obecnej władzy mocno trzasną w tym roku i za kilka miesięcy koalicja rozpadnie się z hukiem. Tych ludzi nie spaja ani dobro Polski, ani wizja jej rozwoju, tylko strach, coraz większy strach przed najzwyklejszymi prawem i sprawiedliwością. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

Dawid
Wildstein

Braun na smyczy Tuska?

Wielu widzów TV Republika mogło zdziwić zachowanie Brauna podczas ostatniej debaty kandydatów na prezydenta. Swoje wystąpienie zaczął on bowiem od obrony Trzaskowskiego i uderzenia w Jakubiaka. Następnie zaatakował też Republikę. Zaś większość jego wypowiedzi podczas samej debaty była atakiem na Nawrockiego. Braun zachował się jak sprzymierzeniec Trzaskowskiego. To, że nie był to „wypadek przy pracy", tylko zaplanowana strategia, dowodzi hucpa, jaką polityk ten zorganizował w Oleśnicy.

PUBLICYSTYKA

Warto zacząć od jednej istotnej uwagi. To nie będzie tekst o tym, jak oceniać aborcję, którą przeprowadziła Gizela Jagielska, tylko o tym, w jaki sposób władza wykorzysta tę sytuację i jak pod tym kątem należy oceniać działania Brauna. Skądinąd wydaje mi się, że normalni ludzie dobrze wiedzą, co należy sądzić o wbijaniu igły w serca 9-miesięcznych płodów, które mogłyby przeżyć poza organizmem matki…

Powtórka z Owsiaka

Jedno jest pewne. Uśmiechnięta władza zaciera rączki z powodu zadymy w Oleśnicy. Farmy internetowych trolli PO działają na pełnych obrotach. W snutej przez nich narracji Braun został oczywiście utożsamiony z Nawrockim, jako jego sojusznik w ramach bliżej niezdefiniowanej „polskiej prawicy", polskiego zabobonnego „ciemnogrodu" i „prowincji". Tysiące kont codziennie wrzucają w sieć paranoiczne brednie, z których wynika, że jeśli kandydat PiS-u nie zostanie powstrzymany, czeka nas system taki, jak w słynnym serialu „Podręczna", rodzaj autorytaryzmu, w którym kobiety sprowadzone są do roli niewolnic, których jedynym celem jest zaspokajanie męskich potrzeb oraz rodzenie im dzieci. W tej opowieści Braun, niczym jakiś wysłannik Nawrockiego, ma zaglądać do łóżek polskich obywateli, pilnując tego, jak wygląda ich pożycie seksualne. Jednocześnie najgorsze, tuskowe ścieki internetowe, takie jak Sok z Buraka i jego klony, ponownie wrzucają do internetu zupełnie zmyślone cytaty, z których ma wynikać, jakoby politycy i dziennikarze związani z prawicą chcieli zmuszać Polki do rodzenia dzieci, nawet kosztem życia kobiet. Patrząc na skalę opisywanego powyżej zjawiska, widać wyraźnie, że awantura, jaką urządził Braun, to wiatr w żagle tych hejterskich narracji.

Wiele też wskazuje na to, że uśmiechnięta władza i jej służby przygotowują się, żeby – jeśli zaistnieją odpowiednie emocje społeczne – na bazie zadymy w Oleśnicy przeprowadzić prowokacje wymierzone w krytyczne wobec Tuska podmioty, takie jak chociażby Republika. Już teraz aborcjonistka Gizela prezentuje się jako ofiara hejtu, która boi się o własne życie, obserwujemy też wyjątkową aktywność służb, które zatrzymują kolejne osoby w związku z „hejtem" wobec aborcjonistki. Wszystko to uderzająco przypomina prowokacje służb, jakie oglądaliśmy w wypadku Owsiaka. Zapewne tylko kwestią czasu jest, kiedy dowiemy się, że jacyś „zamachowcy", którzy naoglądali się albo naczytali nieodpowiednich mediów, chcieli tę kobietę zabić. Zauważmy też, jak zareagowała sama Jagielska, która nagle zaczęła epatować swoją „żydowskością". Wszystko to wygląda więc na zwyczajną ustawkę.

Jak zwykle fundamentalną rolę odgrywają w tym wszystkim media na pasku władzy. Proszę wybaczyć dosadność określenia, dostały one wręcz orgazmu z powodu sytuacji w Oleśnicy, robiąc z niej, dzień po dniu, najważniejszy temat. Trudno im się zresztą dziwić. Ile można w końcu pisać, że trzeba głosować na Trzaskowskiego, bo jest piękny i wyrafinowany w przeciwieństwie do Nawrockiego, chama z plebsu. Oleśnica dała mediom PO to, co kochają najbardziej. Awanturę generującą konflikt społeczny, skrajne emocje i polaryzację – trudno o lepszy prezent, mający zasłonić marność Trzaskowskiego.

Uwiarygodnić marionetkę Tuska

Najistotniejszą jednak korzyścią, jaką może – dzięki wyczynowi Brauna – zyskać uśmiechnięta koalicja, jest uwiarygodnienie w oczach lewicowego elektoratu marionetek Tuska, takich jak Biejat. Owszem, ten elektorat to tylko kilka procent. Pamiętajmy jednak, że wszystko wskazuje na to, iż walka Nawrockiego z Trzaskowskim będzie bardzo

eprasa.pl c526ecc4a6

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI / FORUM

wyrównana, głosy te mogą się więc okazać kluczowe. Biejat natychmiast przyssała się do Gizeli Jagielskiej, robiąc z siebie jej główną obrończynię. Ostatnio mogliśmy nawet obejrzeć sesję fotograficzną, na której obie kobiety pozują niczym najlepsze przyjaciółki. Cele Biejat są oczywiste. Po pierwsze, odbiera ona w ten sposób głosy bardziej antysystemowemu i uczciwemu Zandbergowi. Jednak najistotniejsze jest zbieranie „argumentów" i symbolicznych aktywów przed operacją, jaka na pewno odbędzie się podczas drugiej tury wyborów prezydenckich. Jej celem będzie – za pomocą szantażu moralnego i skrajnej histerii – zmobilizowanie rozczarowanego Tuskiem lewicowego elektoratu do zagłosowania na Trzaskowskiego.

Wróci dobrze znana, apokaliptyczna i skrajnie durna narracja, że Polska stoi u progu nowego totalitaryzmu, że grozi nam katolicka teokracja, przed którą tylko Trzaskowski nas uratuje. Że każdy, kto w takiej sytuacji nie zagłosuje na kandydata PO, będzie tym, który przykłada rękę do zwycięstwa nazistów i morderców, do zła i podłości. Że jeśli nie odda głosu na Trzaskowskiego, będzie za Braunem i chce zniewolić kobiety. Kluczową rolę w tej operacji odegra właśnie Biejat, która, możemy być tego bardziej niż pewni, uderzy dokładnie w te tony, żeby przekierować zebrane przez siebie głosy na kandydata PO. Zaś rola obrończyni prześladowanej przez Brauna aborcjonistki bardzo jej w tym pomoże. Przy okazji warto zauważyć, że to nie pierwszy tego typu polityczny występ pani Gizeli. W podobny sposób usiłował ją, tuż przed kampania parlamentarną 2023 roku, wykorzystać biuletyn partyjny PO, jakim jest Oko.press. Przedstawiał on Gizelę oraz jej zespół jako prawdziwych obrońców kobiet, szykanowanych w strasznym katopaństwie PiS.

Niestety, opisywana taktyka odnosi skutek. Na lewicy, nie tylko tej przyspawanej do PO, wróciła skrajnie histeryczna narracja o konieczności walki z faszyzmem do końca, o widmie nazizmu krążącym nad Polską.

Pożyteczny idiota bądź gorzej

Sam przebieg awantury, jaką rozkręcił Braun, pokazuje jedno. Jego najważniejszym celem było zrobienie cyrku, osiągnięcie jak największego rozgłosu i medialnego zainteresowania. Agresywność, chamstwo, a także dość oczywisty wymiar teatralnej przesady w wydaniu Brauna dowodzi, że deklarowane przez niego idee, mające być legitymizacją jego działań, tak naprawdę są zupełnie nieistotne. Jest zresztą oczywiste, że takie hucpy nie służą celom takim jak obrona życia. Mamy za to kolejny przykład brutalizacji życia publicznego i przykrycie realnej debaty, która jest mordercza dla Trzaskowskiego, wrzaskiem i awanturą ideologiczną, i to jeszcze taką, która zmobilizuje niechętny prawicy elektorat.

Oczywiście nie jesteśmy w głowie Brauna, więc nie można orzec na 100 procent, czy jego wsparcie dla Tuska jest intencjonalne czy nie. Patrząc jednak na biografię Brauna, jego ostatnie występy oraz towarzyskie układy, trudno uwierzyć, że nie jest on po prostu zadaniowany. Mieliśmy przecież przytoczony już przykład debaty, w której Braun pełnił rolę bodyguarda nieobecnego Trzaskowskiego. Właściwie w żaden sposób nie zaatakował kandydata PO (który powinienem być jego głównym wrogiem, patrząc na deklarowane przez Brauna poglądy). Za to wciąż uderzał w Nawrockiego.

Pamiętajmy też, że Braun jest bardzo bliskim człowiekiem Pińskiego, ma z nim częste, przyjacielskie kontakty. Piński to jeden z najbardziej podłych i fanatycznych, powiązanych dodatkowo ze służbami, funkcjonariuszy obecnej władzy, przy okazji prawa ręka Romana Giertycha. Relacje Pińskiego i Brauna są tak mocne, że nawet wspólnie napisali książkę o Ukrainie. Piński i jego trolle także starają się atakować Nawrockiego z „pozycji prawicowych". Okazuje się, że robią to dokładnie tak jak Braun, powtarzając jeden do jednego jego argumenty – jakby byli w tej samej grupie. Kolejną kwestią jest to, jak nagle zaskakująco słaba i bezwolna okazała się uśmiechnięta Polska, mimo oczywistej brutalności i bezprawności działań Brauna (a niezależnie od tego, jak oceniamy ten koszmar, jaki zrobiła Jagielska, takie one były). A mówimy przecież o władzy, która ma za nic prawo, która raz po raz aresztuje ludzi opozycji, stosując de facto wobec części z nich tortury, etc. Właśnie ona, w wypadku Brauna, okazuje się wyjątkowo pobłażliwa i wręcz „bezradna". Wszystko to każe uznać, że – w najłagodniejszej wersji – Braun jest po prostu pożytecznym idiotą, któremu Tusk pozwala działać, bo mu się to opłaca. Jest to jednak też wersja najmniej prawdopodobna. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Jak Błońska skalała niewinność Kamińskiego

Partie polityczne zaczynają przypominać gangi. Być może – jako nieliczny z polskich dziennikarzy – mam prawo o tym pisać, bo znam zarówno rzeczywistość największych organizacji politycznych w naszym kraju, jak też badałem strukturę funkcjonowania największych włoskich organizacji przestępczych. Jestem autorem jedynego w Polsce filmu opowiadającego o rzeczywistości 'Ndranghety w Calabrii i zawierającego wywiady z doświadczonymi dranghetisti.

W dużej polskiej partii politycznej w grę wchodzą spore pieniądze z państwowych dotacji, do tego dochodzą środki od oficjalnych i zakamuflowanych lobbystów. Im wyżej w hierarchii, tym mocniej pojawiają się pokusy nieszkodliwego z pozoru „załatwiactwa", będącego w istocie ukrytą formą korupcji. Partie traktują władzę jako okazję do zawłaszczania tego, co państwowe, a więc i tu pojawiają się dodatkowe możliwości bogacenia się. Nie wspominam już o innych formach urządzania sobie życia, jak choćby wcześniejsze informacje, które ułatwiają decyzje biznesowe i zysk oraz współpraca z rozmaitymi ekspozyturami obcych wpływów i służb specjalnych. Nad tym całym partyjnym kretowiskiem czuwają domorośli wodzykowie, to od ich decyzji zależy, czy partyjne *dolce vita* jednego czy drugiego nieudacznika będzie trwało czy też nagle spadnie na niższy szczebel. Partie mają pieniądze – te z jasnej strony i te z ciemniejszych kątów, miewają władzę i wpływ na gigantyczne środki publiczne. A więc w ich strukturach muszą działać wewnętrzne mechanizmy dyscyplinowania i terroru, aby utrzymać tam jaki taki porządek. Temu służy promowanie na coraz wyższe szczeble ludzi, wobec których istnieją tzw. kompromaty (informacje wrażliwe, kompromitujące, znane jedynie wąskiemu kręgowi otaczającemu partyjnego dyktatorka). Te mechanizmy niczym nie różnią się od procedur wewnętrznych stosowanych w klanach 'Ndranghety czy rodzinach neapolitańskiej Camorry. Tam też do góry idą ludzie, na których padrone czy boss ma wiele informacji mogących skutkować ich długoletnią odsiadką w więzieniu.

O tym, że w moim przyrównaniu sytuacji partyjnej i mafijnej nie ma przesady, świadczą „przygody pana Michała" – czyli sytuacja, którą niedawno ujawnił zbulwersowany senator Michał Kamiński (było nie było wicemarszałek Senatu). Opowiedział on publicznie o tym, jak jego senacki kierowca zmuszany był przez otoczenie marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy- Błońskiej do obligatoryjnego donoszenia do pani marszałek na swojego szefa. Kierowca się nie zgodził, wybuchła chryja, pani Błońska zwymyślała przez telefon pana Kamińskiego, ale mleko już się rozlało i poznaliśmy kolejny mechanizm funkcjonujący tym razem w uśmiechniętej koalicji: zbieramy haki przede wszystkim na koalicjantów, aby nawet nie przyszło im do głowy, że mogą koalicję opuścić albo domagać się – w jej ramach – większych fruktów.

> Marszałek Błońskiej wydaje się, że samo piastowanie wysokiej funkcji upoważnia ją do dowolnego dysponowania przydzielonym do tej funkcji personelem, w tym także do nakłaniania tegoż personelu do działań podłych i niemoralnych.

Do mafijnej rzeczywistości brakuje tylko otwartego przystawiania pistoletów do skroni, zakładania garoty na szyję czy też tłuczenia po gębie w cichym pokoju przesłuchań. Pani marszałek Błońskiej wydaje się, że samo piastowanie wysokiej funkcji (z łaski rządzącej partii) upoważnia ją do dowolnego dysponowania przydzielonym do tej funkcji personelem, w tym także do nakłaniania tegoż personelu do działań podłych i niemoralnych. Z drugiej strony dziwi mnie teatralne oburzenie pana Kamińskiego, który wytarł już kurze jako doradca prezesa PiS, prominentny działacz PO i teraz wysoki dygnitarz z ramienia PSL. Kto jak kto, ale pan Kamiński nie jest pierwszą naiwną dziewicą polityczną, która jeszcze żadnego politycznego świństwa nie widziała. Czyżby do tej pory nie wiedział, na czym opiera się władza popieranej obecnie przez niego koalicji rządzącej?! **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

GŁUPIEJ SIĘ NIE DA

Zwykliśmy narzekać na państwo polskie i nazywać je krajem z kartonu. Tymczasem jak spojrzeć na działania podjęte wobec Prawa i Sprawiedliwości, to naprawdę można dojść do wniosku, że jesteśmy tak bogaci, iż nie mamy na co wydawać pieniędzy. Do Ryszarda Majdzika, radnego PiS-u, w sprawie zardzewiałego karabinu wiszącego na ścianie wchodzi sześciu funkcjonariuszy. Andrzeja Szelążka, chorującego leśnika z 43-letnim stażem mieszkającego w zachodniopomorskiem, odwiedza kilku funkcjonariuszy CBA, którzy wiozą go w konwoju do Prokuratury w Warszawie. Człowieka, którego można było po prostu wezwać na przesłuchanie i na pewno by przyjechał. Posła Dariusza Mateckiego zatrzymano na środku ulicy, gdy jechał do prokuratury i też brało w tym udział kilku funkcjonariuszy. Mało tego, jemu dodatkowo organizowano wyjazdy w kajdankach do szpitali. Za każdym razem brały w nich udział duże zasoby ludzkie, jakby służby spodziewały się próby odbicia aresztanta. To samo dotyczyło doprowadzania Zbigniewa Ziobro na przesłuchanie. Znów funkcjonariusze służb w akcji. Kompletnie zbędna hucpa, bo komisja uciekła przed politykiem. Angażowanie służb w nadspodziewanej liczebności dzieje się w momencie, gdy w Warszawie na ulicach ostentacyjnie handluje się narkotykami. Nie ma komu zlikwidować adresów, pod którymi sprzedaje się nielegalne papierosy i alkohol. Znów wraca klimacik lat 90. z tym pospolitym złodziejstwem i dziadowskimi służbami, które nie mają czym dojechać, na czym napisać notatki i jak faktycznie przeciwstawić się przestępcom. Państwo Donalda Tuska ma jednak priorytety. Jednym z nich jest robienie propagandy i takiego przedstawienia, aby zwolennicy premiera byli zadowoleni. Jak widać, jest on skłonny na ten cyrk wydawać miliony złotych i rzucać każde zasoby do realizacji. Ludzie powoli zaczynają to dostrzegać. Ten magik z tymi samymi sztuczkami przestaje ich bawić. Władza Tuska się zużywa. 1 czerwca będzie wiadomo, jak bardzo. Głupszego rządu w Polsce bowiem nie było. **GP**

Wraca klimacik lat 90. z tym pospolitym złodziejstwem i dziadowskimi służbami, które nie mają czym dojechać, na czym napisać notatki i jak faktycznie przeciwstawić się przestępcom.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

POGARDA SYSTEMOWA

Pod przykrywką kampanii na rzecz uczestnictwa obywateli w wyborach prezydenckich, rozpoczęła się kolejna hojnie sponsorowana przez biznes i skarb państwa akcja propagandowa wymierzona w PiS i obóz konserwatywny. W filmikach widzimy na przykład starszą niesympatyczną panią, która mówi, że ma być jak w Rosji, że ona w rodzinie nie chce mieć nic do powiedzenia, a Europa jest zła. Albo pana, który tłumaczy, że on jest Polakiem i wszystko ma być po polsku, prawnie i sprawiedliwie: jak ma ochotę bić żonę, to bije. Albo bezzębny biznesmen opowiadający o dojeniu skarbu państwa. Albo inny opowiadający w „szczery" sposób, jak to zarobił na CPK albo budowie muru ma granicy. Der „Stürmer" w wersji audio-wideo, sponsorowany przez patodeweloperkę i spółki skarbu państwa, pośrednio więc każdy z nas zrzuca się na nazistowskie filmiki, które przedstawiają nas jako podludzi. Brakuje tylko wszy i tyfusu, na razie wystarczyć muszą alkoholowe plamy, nalane mordy, powykrzywiana nienawiścią starość i dziury w uzębieniu. Wszystko pod znanym od lat hasłem: „Oni pójdą na wybory. A Ty?", poddawanym później tylko lekkim modyfikacjom. Co jednak ciekawe, nie wyłączono komentarzy na YouTube. Jestem przekonany, że nawet ich nie czytają. Film zrobiony, hajs przeliczony, można się rozejść do następnego zlecenia. Statystyki pokazują, że nie do końca im jednak wychodzi. Na kilkadziesiąt tysięcy odsłon wypada z reguły kilka lajków, a w komentarzach ludzie piszą, że to, co właśnie zobaczyli, to propaganda. Czasem idą dalej i przyznają rację nieistniejącym narratorom. Lubię, gdy moi ideowi przeciwnicy przepalają głupio pieniądze i strzelają kulą w płot, i to rozebrany 10 lat temu. Gorzej, że tym razem to trochę też nasze i nikt się z tym nawet nie kryje. Przekaz na rok 2011 niekoniecznie zadziała w 2025, nawet jeśli wygrają, to nie dzięki tej kampanii. Oby jednak jej rozliczenie nie skończyło się na fakturach. **GP**

Lubię, gdy moi ideowi przeciwnicy przepalają głupio pieniądze i strzelają kulą w płot. Gorzej, że tym razem to trochę też nasze i nikt się z tym nawet nie kryje.

eprasa.pl c526ecc4a6

Jakub
Maciejewski

Urzędowanie PO BOLSZEWICKU

Od 13 grudnia 2023 roku trwa systematyczne demolowanie instytucji uznanych za „pisowskie”. Mało kto przygląda się faktycznym zasługom i użyteczności tych jednostek i zamiast mścić się na pisowcach, władza po prostu szkodzi polskiej literaturze, sztuce, historii czy relacjom z innymi krajami. I to w bolszewickim stylu.

PUBLICYSTYKA

W debacie publicznej prawica nader często szafuje dosadnymi określeniami na lewicę i liberałów. Jednak bolszewicki styl nie polega tu na rozstrzeliwaniu czy używaniu siły fizycznej (choć i tak rząd przejmował na przykład państwowe media), ale na dumnej arogancji – im większa demolka dorobku państwa polskiego, tym potężniejsza satysfakcja jej autorów. Przypomina to scenę, w której w okupowanym przez Sowietów Lwowie na przełomie 1939 i 1940 roku bolszewiccy rektorzy uniwersyteccy z dumą przywracali stopnie naukowe profesorom. Ich zdaniem „wroga Polska” degradowała profesorów „nadzwyczajnych” na „zwyczajnych”, choć przecież to ten ostatni tytuł był najwyższym w hierarchii. Takie porządki platformianych „samogonnych Mefistów w leninowskich kurtkach” widać w polskich instytucjach, które – owszem, powołano za czasów PiS, ale które miały szereg poważnych zasług dla państwa polskiego.

Zwijanie czujności wobec Niemiec

Taki Instytut Strat Wojennych – ten, który wyliczył straty zadane Polsce przez Niemcy w czasie II wojny światowej na ponad 6 bilionów złotych – nie został wcale rozwiązany. Profesor Konrad Wnęk, dyrektor działającego od 2021 roku Instytutu, nie został zwolniony w normalny sposób, a jego jednostki nie zlikwidowano. Historyk po prostu dostał enigmatyczne pismo, że nie jest już dyrektorem, a w jego miejsce powołano... no, nie powołano nikogo. Jednostka więc istnieje bez dyrektora, bez szefostwa, nawet bez „pełniącego obowiązki”. Profesor Wnęk próbował w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów uzyskać – choćby dla samej formalności – albo uzasadnienie tej decyzji, albo informację o dalszych losach placówki, ale odpowiedziało mu wyniosłe milczenie. Wiele wskazuje na to, że oskarżany o proniemieckość rząd Tuska boi się zlikwidować wprost strukturę obnażającą odpowiedzialność niemiecką za spustoszenie w Polsce, więc zastosował pozademokratyczny paraliż. Coś jak hasło Trockiego: „Ani pokój, ani wojna” pobrzmiewa w Instytucie Strat Wojennych – ani nie pracuje, ani nie jest zlikwidowany. A następnym wielkim zadaniem zespołu miało być liczenie strat zadanych przez stronę rosyjską...

O Instytucie Pileckiego w ostatnim czasie jest dość głośno. Już sam fakt postawienia na jego czele profesora Krzysztofa Ruchniewicza, postulującego... wycenę mienia niemieckiego przejętego przez Polskę świadczy o tym, czyje interesy będzie reprezentował nowy dyrektor. Ale demolowaniu placówki, mającej swoją reprezentację w samym Berlinie, towarzyszą absurdalne zarzuty – rodem z ww. Lwowa, gdzie awans na profesora zwyczajnego był uznawany za degradację. Według Magdaleny Gawin, byłej wiceminister kultury, kontrolerzy tropiący rzekome nadużycia poprzednich lat sformułowali zarzut, że nauczanie o niedźwiedziu brunatnym przez placówkę jest nie-

eprasa.pl c526ecc4a6

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

zgodne z ustawą. Problem w tym, że chodziło tu o „Misia Wojtka", czyli legendarnego niedźwiedzia zakupionego przez żołnierzy Andersa w Persji, który później uczestniczył w pochodzie polskich żołnierzy aż pod Monte Cassino. Ignorancja godna szeregowego członka Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików).

Zwijanie literatury

Jak na bolszewików przystało, niszczy się również polską literaturę. W ramach tzw. „optymalizacji" połączono Instytut Książki z Instytutem Literatury, zatrudniając szereg nowych ludzi – w tym młodego asystenta Bartłomieja Sienkiewicza – Jakuba Przelaskowskiego. Sama fuzja instytucji posłużyła na pewno w jednym konkretnym celu – powołanie „nowej" jednostki dało możliwość natychmiastowego zwolnienia dyrekcji obu instytutów. A dalej likwidacji inicjatyw kulturalnych. Nową jakością funkcjonowania obu instytutów za czasów Zjednoczonej Prawicy było tworzenie inicjatyw, które dawały szanse zaistnienia młodym, debiutującym czy mało spektakularnym autorom. Powstawały różne czasopisma, organizowano konkursy literackie, aby dotychczas nieznane nazwiska mogły opublikować swoje opowiadania, poezje, dramaty, bez konieczności posiadania koneksji czy znajomości na salonach Warszawy czy Krakowa. I właśnie te czasopisma czy konkursy zlikwidowano w pierwszej kolejności – w kwietniu ukazał się ostatni numer „Twórczości". Takim publikacjom trudno było zarzucić „pisowskość", bo publikowali tam także autorzy sympatyzujący z obecnym rządem – nawet jeśli więc rugowanie prawicy miałoby być z założenia słuszne, to i tak wylano tu dziecko z kąpielą. – Instytut Literatury organizował po kilka konkursów literackich rocznie, z głównymi nagrodami na poziomie 5 tys. zł – mówi nam człowiek z wnętrza Instytutu. – To nie były jakieś wielki kwoty, ale zadaniem, jakie wzięła na siebie nasza jednostka, było właśnie dawanie szansy początkującym. A przecież poza nagrodą pieniężną była – co dla twórców jest jeszcze ważniejsze – oficjalna publikacja – dodaje.

W Instytucie Literatury o powstrzymywanie koneksji dbano aż do przesady – nie ujawniano nawet nazwisk jurorów, by nikt nie wywierał presji i nie forsował swoich protegowanych. Jedna z wyróżnionych – dla jej dobra nie ujawniamy nazwiska – otrzymawszy nagrodę, zdumiona wyznała: „Jestem zaskoczona, ja przecież nie znam nikogo wysoko postawionego".

Jak wynikało z państwowych szacunków, w Polsce pisze około 5 tysięcy ludzi – tyle osób tworzy teksty nadające się do druku. Tymczasem duże wydawnictwa i literackie autorytety promują wąskie grono ludzi zajmujących się ich ulubionymi treściami. Instytut Literatury wydawał także szereg zapomnianych, wielkich dzieł polskiego pisarstwa. Na półkach księgarń znowu ukazała się „Sól ziemi" Józefa Wittlina czy trylogia ukraińska Józefa Łobodowskiego.

eprasa.pl c526ecc4a6

Do tej pory te arcydzieła prozy były dostępne dla wybrańców, wydawane na emigracji w mikroskopijnym nakładzie. Czy Wittlin lub Łobodowski byli pisowcami, że ukarano za publikowanie ich powieści?

Skutecznie rozprawiono się także z Instytutem De Republica. Jednostka miała zajmować się wspieraniem polskiej nauki i promowaniem w kraju i za granicą. Istniała trzy lata, bo 30 czerwca 2024 roku ją ostatecznie zlikwidowano. Profesor Andrzej Przyłębski, wcześniej ambasador RP w Berlinie, a prywatnie mąż znienawidzonej przez establishment prezes Trybunału Konstytucyjnego, sam zaproponował swoją rezygnację, byle tylko ocalić instytut. To nie pomogło.

Zwijanie nauki

Jak przekonują byli pracownicy, Instytut i tak pracował w skromnych warunkach, bo dysponując 15 mln rocznie ich działania miały ograniczony zasięg. Ale zajmowano się rzeczami ważnymi – przypominano poprzez konferencje, publikacje i wystawę postać ostatniego premiera RP na uchodźctwie – Tomasza Arciszewskiego. Inicjatywa ważna w kontekście bolszewickiego demolowania kultury, bo istniejąca wystawa nie trafiła nawet do polskiej szkoły w Londynie, mającej Arciszewskiego za patrona. Podkreślmy: władze nie przekazały wystawy już istniejącej, nie wymagało to ani pracy, ani ponoszenia kosztów, wymagało jedynie dobrej woli.

Gdy jeden z uniwersytetów odmówił badaczom Słowiańszczyzny sfinansowania konferencji naukowej, z pomocą przyszedł właśnie instytut – i temu drobnemu gestowi warto się przyjrzeć bliżej. Jedną z koncepcji Zjednoczonej Prawicy było bowiem stworzenie niejako konkurencji czy też uzupełnienia dla działających uniwersytetów, często kostycznych, obsadzonych feudalnymi układami i ospale realizującymi pozadydaktyczne zadania. Kto funkcjonuje w świecie nauki, ten wie, że przed habilitacją uczony w strukturze średniowiecznej znaczy niewiele – a Instytut De Republica potrafił uhonorować młodych naukowców, którzy po prostu mieli osiągnięcia – a nie stopnie naukowe. Poprzednia władza stworzyła więc nowe, dynamiczne środowiska, wspierające tych, którzy na uniwersytetach natrafili na ścianę. Wraz z likwidacją takich instytucji monopol na wszelkie inicjatywy wraca znów do rektorów w gronostajach.

Coś jak hasło Trockiego: „Ani pokój, ani wojna” pobrzmiewa w Instytucie Strat Wojennych – ani nie pracuje, ani nie jest zlikwidowany. A następnym wielkim zadaniem zespołu miało być liczenie strat zadanych przez stronę rosyjską...

Zwijanie państwa

To tylko kilka przykładów, które zostały umiejętnie sparaliżowane lub zlikwidowane. Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka niby istnieje, ale na jego stronie internetowej najnowszą aktualnością są... Bożonarodzeniowe życzenia. Tymczasem jest to placówka współpracująca z podobnymi sobie partnerami na Węgrzech – i tak oto zagraniczni współpracownicy patrzą na państwo polskie jak na twór pozbawiony ciągłości instytucjonalnych. Tak jest zresztą w innych dziedzinach – o swoje kontrakty zbrojeniowe z Polską boją się Południowi Koreańczycy a inwestorzy Centralnego Portu Komunikacyjnego mogą jedynie przewracać oczami.

Najłatwiej było sparaliżować jednostki utworzone poza parlamentem, na przykład zarządzeniem prezesa Rady Ministrów trudniej się paraliżuje instytucje działające z mocy ustawy, choć i je nęka się kontrolami i dymisjami. Można też łamać prawo i egzekwować decyzje innymi sposobami. Bezprawnie odwołano dyrektora Muzeum Historii Polski Roberta Kostro, podobnie postąpiono z dyrektorem Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, z dyrektor Instytutu „POLONIKA” czy z dyrektorem Narodowego Muzeum Morskiego. Bez rzeczowego uzasadnienia, bez koncepcji na kontynuację czy podejmowanie podobnych misji. Państwo przestaje wykonywać niektóre zadania i nic nam do tego.

Wielki wyjątek

Ale jest jeden wyjątek, którego zniszczyć – jak na razie – nie sposób. Powołany dwie i pół dekady temu Instytut Pamięci Narodowej to rozległa instytucja mająca umocowanie nie wśród politycznych protektorów, ale wśród weteranów Solidarności – obecnych także wśród zwolenników rządu, wśród ludowców odwołujących się do tradycji Mikołajczykowskiej, wśród sieci archiwalnych na całym świecie, które z IPN współpracują. W tym instytucjonalnym gigancie są też środowiska prawnicze – zwłaszcza w pionie lustracyjnym i w Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, których usieciowienie wykracza dalece poza którąkolwiek z partii. A przecież na IPN zakusy miały rządy lewicowe i koalicje PO-PSL. Ostatecznie z IPN wyszedł czarny koń tych wyborów – prezes Instytutu, dr Karol Nawrocki, a jak wynika z dawnych publikacji prezesa Jarosława Kaczyńskiego („Polska moich marzeń”) także Janusz Kurtyka miał być rozważany jako polityczny lider. Jeśli więc to duże jednostki są w stanie oprzeć się fanatycznie destrukcyjnej władzy, a nawet wyłonić przywódców dających nadzieję na powstrzymanie demokratury przed wtargnięciem do Pałacu Prezydenckiego – może więc receptą na niezależność są duże jednostki, zdolne do pełnienia roli oblężonych twierdz i dysponujące tysiącami pracowników, setkami milionów złotych i decydujące się na zadania o największej skali? W dobie szalonych sił demolujących Polskę tylko giganci są w stanie walczyć – duże instytucje, duże partie, duże media. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl c526ecc4a6

Wojciech
Mucha

DZIWOWISKO NA MILLENIUM. JAK TUSK CHROBREGO FETOWAŁ

Zorganizowane przez rząd na szybko uroczystości 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego przypominały bardziej połączenie pikniku wojskowego z organizowanym w teatrze wyjazdowym posiedzeniem Sejmu, niż fetę godną millenium. Są one niestety doskonałą ilustracją tego, jak obecna ekipa postrzega pamięć i tożsamość, ale również szerszego zjawiska – bylejakości.

PUBLICYSTYKA

Czego to już Tusk Polakom nie obiecał? Czytelnicy „Gazety Polskiej" zapewne z pamięci wymienią zapewnienia, które słyszeliśmy przez lata. Zresztą – tylko w ostatnich tygodniach były to kolejno: deregulacja i repolonizacja. Pierwszą miał Tusk przeprowadzić wspólnie z biznesmenem Rafałem Brzoską, drugą zapowiedział w połowie kwietnia, mówiąc: „Kończy się era naiwnej globalizacji. Czas na repolonizację gospodarki, rynku, kapitału".

Słowa puste jak serca

Oba te hasła są oczywiście równie puste jak serduszka, które ludzie Platformy wpinają sobie w klapy. Już dziś wiadomo, że szef InPostu raczej wykręci się z kabały, w jaką sam dał się wsadzić przy okazji „deregulacji", a procedowane przez zespół, któremu szefował, ustawy schowano do szuflady „na po wyborach". Z kolei o zapowiadanej nagle przez Tuska „repolonizacji" nie wiedzą nic nawet członkowie rządu, którzy dziennikarzom portalu money.pl powiedzieli, że nie mają pojęcia co Tusk miał na myśli.

Miał na myśli to, co zawsze – doraźny zysk polityczny. Tusk od zawsze zarządza w sposób, który pozwala mu na przemian odwlekać kryzysy i „przejmować narrację". Służą temu Wielkie Hasła, Wielkie Plany i detonowanie kolejnych Wielkich Afer. Efekt zazwyczaj jest podobny – albo mały deszcz z wielkiej chmury, jak w wypadku walki z „alkotubkami" (kto to dziś pamięta?), albo wykręcanie się z własnych obietnic, jak z zakurzonych „100 konkretów", albo też kompromitacje, jak przy rzekomych „rozliczeniach", których jedyny realny skutek to cierpienie ludzi – wtrącani do aresztów pod politycznymi zarzutami wychodzą z nich przy pierwszej możliwej okazji.

Ale przecież Tusk mówiący o „repolonizacji" i „deregulacji" nie rzuca tego ot, tak sobie. Poza wszystkim wie doskonale, że w drugiej turze wyborów prezydenckich o zwycięstwie decydować będą głosy wyborców Sławomira Mentzena, a więc osób przynajmniej deklaratywnie konserwatywnych ideowo i liberalnych gospodarczo. To głównie pod nich ta szopka – premier liczy, że część młodych wyborców Konfederacji nie dość dobrze pamięta okres jego poprzednich rządów. Na pewno jednak ma nadzieję na to, że uda się „ukraść" trochę czasu antenowego tymi mirażami. To ważne w obliczu niezbyt dobrej passy Rafała Trzaskowskiego, który po porażkach w debatach wyborczych notuje potężne spadki w sondażach, ciągnąc za sobą formację polityczną, której jest wiceprzewodniczącym. Co jednak te niezbyt wysublimowane i pospolite zagrywki Tuska mają wspólnego z wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju – tysięczną rocznicą koronacji Bolesława Chrobrego? Okazuje się, że niestety całkiem sporo. To taki sam pic na wodę, fotomontaż.

Jak pisał portal niezalezna.pl, dopiero trzy tygodnie przed rocznicą ruszyły przygotowania, które sprowadziły się do tego, że do jednej ze spółek skarbu państwa wpłynął mail od pośrednika z branży mediowej „z prośbą o pomoc w organizacji wydarzenia". Wówczas zaczęto „ściągać kasę", ale szczegółów imprezy nie znał wówczas nawet resort kultury.

Ludzie Tuska zrobią bal (na miarę możliwości)

Dziś (tekst powstaje w sobotę, a więc przed drugim dniem „centralnych obchodów") szczegóły już znamy. Okazuje się, że za całość przedsięwzięcia odpowiada m.in. znajomy Donalda Tuska, wykonujący w przeszłości wiele zleceń dla Platformy Obywatelskiej, niejaki Andrzej Moebus, szef Domu Mediowego AM Studio. Na wszystko zrzuciły

eprasa.pl c526ecc4a6

FOT. MAREK LAPIS / FORUM

się z kolei spółki – państwowi giganci: „Rolę sponsora generalnego wydarzenia przejęła Grupa Orlen oraz sześć spółek: PZU, PKO Bank Polski, PGE, Enea, Tauron i Totalizator Sportowy" – poinformowano z dumą. Koszty są nieznane, bo obie strony zasłaniają się klauzulami poufności (nieoficjalnie mówi się o 20 mln zł).

Oczywiście nie ma nic złego w tym, że państwowa kasa idzie na tego typu uroczystość. Jednak każdy może sam ocenić, czy zorganizowany przez futrowanych kasą znajomych koncert umiarkowanie popularnych gwiazd, pokaz dronów i piknik wojskowy z wyciągniętym z koszar sprzętem oraz poderwanymi samolotami F-16 to wszystko, na co stać tysiącletni kraj. Czy też może wygląda to jak połączenie ewidentnego przepalenia pieniędzy, z ucieczką przed oczywistym zarzutem niedopatrzenia (jeśli to w ogóle możliwe, by przegapić rocznicę tysiąclecia koronacji). Nie sposób również nie zauważyć, że rzeczy nabrały tempa dopiero wówczas, gdy uświadomiono sobie, że można – podobnie jak w wypadku „deregulacji" i „repolonizacji" – łowić głosy wśród patriotycznie nastawionych wyborców. Czy przekona ich do Trzaskowskiego rozbudowany piknik jako feta z okazji millenium trwania naszego państwa? Trudno powiedzieć.

Jestem w trakcie pisania niniejszego tekstu uboższy o wiedzę dotyczącą przebiegu niedzielnych uroczystości – znam jedynie powyższy, mało ambitny program. Można jednak równie krytycznie ocenić ich piątkowy format, kiedy to w gnieźnieńskiej hali widowiskowo-sportowej miało miejsce zgromadzenie posłów i senatorów z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy. I to w założeniu miało być „uroczyste".

Niestety, zamiast wielkiej imprezy rzecz przypominała bardziej wyjazdowe posiedzenie Sejmu, z zorganizowaniem do tego absurdalnej scenografii, którą część internautów porównała do kabaretu Roberta Górskiego „posiedzenie rządu". Jaskrawe, rzucające wielkie cienie elementy, karykaturalnie wielkie godło państwowe, wciśnięte w kąt flagi – Polski i Unii i niemal doklejony krzyż, wszystko dziwacznie oświetlone w sposób, który nadawał całości surrealistycznego posmaku rodem z desek teatru czy właśnie – kabaretu.

Stracona okazja

Tak, to złośliwe. Jak jednak nie być złośliwym w momencie, gdy okazuje się, że władza jest zaskoczona czymś, o czym wiadomo było w zasadzie od zawsze? Że przyjdzie rok 2025, a z nim rocznica tysiąclecia koronacji? Oczywiście, w Gnieźnie padło bardzo wiele ważnych słów. Do historii przechodzi przyjęta uchwała, w której zapisano, że „dzięki koronacji Bolesława Chrobrego Polska stała się suwerennym państwem, uznawanym przez inne europejskie kraje", a oba wydarzenia (koronacja Chrobrego i Mieszka II) „miały fundamentalne znaczenie dla przetrwania naszej Ojczyzny, która mierzyła się w kolejnych latach zarówno z konfliktami wewnętrznymi, jak i wrogością niektórych sąsiadów". Uchwała to jednak niewiele.

Zarówno Donald Tusk, jak i Szymon Hołownia licytowali się na patriotyzm i próbowali robić dobrą minę do złej gry. Premier zapowiedział nawet, że „czas ogłosić naszą nową doktrynę piastowską" (co uznać można za kolejny po repolonizacji i deregulacji „front narracyjny", więc nie warto się nad tym rozwodzić), a prezydent Andrzej Duda przekonywał, że „staje, by oddać hołd pierwszym królom Polski" i wyraźnie nawiązując do dzisiejszych zagrożeń wspominał o suwerenności, którą za czasów Chrobrego respektowały „ośrodki władzy cesarskiej i papieskiej oraz pozostałe dwory europejskie".

Całość wydarzenia prezentowała się raczej dziwnie i bardziej niż słowa prezydenta pasowały do niego te wypowiedziane przez Małgorzatę Kidawę-Błońską, która w swoim przemówieniu z synowej Mieszka I zrobiła jego... matkę, a z samego księcia – króla.

Jeśli o wydarzeniach na miarę millenium władza przypomina sobie trzy tygodnie przed ich organizacją, to raczej nie należy się spodziewać, że będą one wspominane dłużej niż przez kolejne 14 dni i to jako stracona szansa i okazja do drwin. Szansa do poprawy? Już za tysiąc lat, miejmy nadzieję. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WYKLĘTY, NIEZŁOMNY „HUBAL”

Tadeusz **Płużański**

Swoim żołnierzom powtarzał: „Munduru nie zdejmę, nie było takiego rozkazu”. Major Henryk Dobrzański „Hubal” zginął w mundurze. Z bronią w ręku, 30 kwietnia 1940 roku pod Anielinem. Niemcy zmasakrowali ciało majora, wystawili je na widok publiczny, a następnie wywieźli i gdzieś ukryli. Wiedzieli dobrze, jak ważny był dla Kielecczyzny. Tak samo z żołnierzami niepodległości postępowali Sowieci i podporządkowani im komuniści. Nie tylko mordowali, lecz także wrzucali do bezimiennych dołów i wymazywali z pamięci, wyklinali. 28 września 1939 roku skapitulowała Warszawa, a tego samego dnia Sowieci i Niemcy podpisali drugi pakt Ribbentrop–Mołotow – „o przyjaźni i granicach”, domykając IV rozbiór Polski. Ale Polacy walczyli dalej. 27 września powstała Służba Zwycięstwu Polski. Major Dobrzański bił się dalej, po upadku Warszawy, po kapitulacji Helu, po bitwie pod Kockiem, w końcu po ewakuacji władz cywilnych i wojskowych przez Rumunię na zachód. Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr. Hubala walczył do 25 czerwca 1940 roku. I choć sam Dobrzański zginął dwa miesiące wcześniej, to ten ostatni polski zagończyk jest pierwowzorem Żołnierzy Wyklętych. Ale przecież on sam był Żołnierzem Wyklętym, z tą różnicą, że wyklętym nie przez czerwonego, lecz brunatnego okupanta. To wyklęty przez Niemców Żołnierz Niezłomny. Żołnierz, który nigdy się nie poddał, który walczył do końca, dając innym przykład wierności Rzeczypospolitej. Zresztą walka z Sowietami „Hubalowi” też nie była obca. W ramach pułku dowodzonego przez ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszkę” (nazywanego czasem pierwszym „Łupaszką”) potykał się na przemian z Wehrmachtem i Armią Czerwoną. Ten fragment życiorysu „Hubala” PRL-owska propaganda wymazała, wyklęła. Walczący z Sowietami po 1944 roku Żołnierze Niezłomni liczyli na pomoc aliantów, na wybuch III wojny światowej. Walczący z Niemcami, Niezłomny major Dobrzański wierzył, że wiosną 1940 roku alianci, szczególnie Francuzi, podejmą walkę z Niemcami. Chciał swoimi działaniami dywersyjnymi wspierać ich na tyłach wroga. Nie udało się, zginął w walce, ale swoją postawą zasłużył na naszą pamięć. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PREZYDENCKA PREROGATYWA

Józef **Wieczorek**

W ciągu kilku już debat przed wyborami na prezydenta RP padało wiele pytań w różnych sprawach, także takich, na które prezydent ma nikły wpływ. Nie pojawiły się natomiast zapytania w sprawie nadawania tytułu profesora (tzw. belwederskiego), choć to jest wyłączną prerogatywą prezydenta. Ciekawe by było usłyszeć, jak kandydat, po wyborze na prezydenta, zastopuje galopującą inflację tytułu. Czy może zrezygnuje z tej prerogatywy, skoro w krajach o wysokim poziomie nauki prezydenci czy królowie nominacjami profesorskimi się nie zajmują? Dziś mamy mnóstwo profesorów, a narzekamy na brak elit. Argumentuje się nieraz, że nasze elity zostały wymordowane, bo Sonderaktion Krakau, Katyń... Ale przecież od tych czasów nadano wielu akademikom tytuły profesora i nigdy, w ponad 1000-letniej historii Polski, nie mieliśmy tylu profesorów, także doktorów, magistrów formowanych przez profesorów. Prezydent Andrzej Duda w czasie swych kadencji nadał niemal 6 tys. tytułów profesorskich. Tytuły zatem są, ale elit brak, a to przecież od poziomu elit zależy, jaka będzie Polska. Kiedy elity były na poziomie, to Polska była potęgą, a dziś przed wyborami nikt nawet nie pyta, co kandydat zrobi, jak zostanie prezydentem, aby elity były na poziomie, tak intelektualnym, jak i moralnym. Profesorom „starej daty”, nawet jeśli po pewnym czasie okazują się oszustami, plagiatorami, prezydent nie może odebrać tytułu. Oszuści mają prawa nabyte i nadal mogą sobie oszukiwać, bez ryzyka utraty tytułu. Jedynie ci „nowej daty” nie mogą spać spokojnie, jeśli oszukują. Takie jest „prawo” i prezydent winien coś z tym zrobić, ale jakoś nie ma większego zainteresowania taką patologią szkodliwą społecznie. Po kilku reformach domena akademicka jest coraz bardziej zdewastowana, tak intelektualnie, jak i moralnie. Komuniści instalując swój system, byli bardziej zainteresowani wychowaniem swoich wspierających komunizm profesorów, choć tych o. Józef Maria Bocheński nazywał naukowo „zgniłkami” jako produkt rozkładającego się społeczeństwa. Po tzw. upadku komunizmu gnijący produkt jeszcze bardziej się rozłożył. Prezydent powinien to zastopować. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GATUNEK NA WYMARCIU?

Do wyginięcia dinozaurów trzeba było upadku wielkiego meteorytu, mamuty wygubiła zmiana klimatu, ptaki dodo czy polskie tury wybili ludzie. Kto będzie odpowiadał za wymarcie ludności? Medialne doniesienia alarmują. Wymieramy. Tu nad Wisłą osiągamy najniższą dzietność w historii i z każdym kolejnym rokiem poprawiamy ten rekord. Nie pomogło 500 plus ani 800 plus, a i 1000 plus też pewne by tego nie zmieniło. Diagnoza, że przy wyższym poziomie życia ludzie będą się rozmnażać, okazała się fałszywa! Gdyby tak było, największą dzietność mielibyśmy w Szwajcarii, gdzie jeśli nawet rodzą się jakieś dzieci, to w rodzinach imigranckich. W Polsce zaraz po wojnie mnożyliśmy się jak króliki. Nie było gdzie i za co żyć, ale potomstwo uważane było za największe nasze dobro. Tymczasem największym wrogiem przyrostu naturalnego okazuje się dobrobyt (czytaj – osobista wygoda) i egoistyczna hierarchia celów życiowych. Ludzie zapomnieli, po co żyją. Prokreacja to niestety zajęcie dla młodych. A ci mają ważniejsze sprawy: studia, praca, kariera. Jeszcze ważniejszy jest aspekt psychologiczny – wiem, bo pochodzę z generacji, której mózgi przeprały aktywistki od tak zwanego świadomego macierzyństwa. Ideałem był dla nich oczywiście jego brak. Dopuszczano model 2+1 , ale wielodzietność uchodziła za objaw ciemnoty. Propagandę wspierały antykoncepcja, środki poronne i aborcja traktowana jako zabieg kosmetyczny. Efekty widać. Dzieciobójczyni chwali się swoimi dokonaniami, a ksiądz, który ośmielił się do niej wysłać maila, został aresztowany, skuty i przewieziony konwojem przez całą Polskę do Oleśnicy. Jako optymista wierzę, że wzmocniona chrześcijańska wspólnota jest w stanie zmodyfikować wzorce kulturowe, zmienić stereotypy, stworzyć atrakcyjną kulturę życia, pełną prorodzinnych priorytetów. A jako pesymista..., cóż, zastanawiam się na dodatkowymi imionami dla moich wnuków, Aisza, Fatima, Sulejman, Idris i Osama. Kiedyś mogą się im przydać. **GP**

Dzieciobójczyni chwali się swoimi dokonaniami, a ksiądz, który ośmielił się do niej wysłać maila, został aresztowany, skuty i przewieziony konwojem przez całą Polskę do Oleśnicy.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KOŚCIÓŁ WROGIEM PAŃSTWA ZA RZĄDÓW TUSKA?

Gdy czasem porównuje się obecny czas w Polsce do najgorszych okresów w historii naszej ojczyzny, to mogłoby się wydawać komuś postronnemu, że chyba jest w tym jakaś przesada. Stalinizm? Komunizm? Okresy okupacji czy zaborów? No dobrze, oczywiście toutes proportions gardées i nie mamy jak za okupacji, ale też przecież z drugiej strony metody rządzenia za pomocą brutalnej siły już nie tylko są dalekie od jakichkolwiek standardów demokratycznych, lecz zbliżają nas czy właściwie nawet lokują w świecie rządów autorytarnych, despotycznych. Więzienia, areszty, uciążliwe zatrzymania, przeszukiwania domów – te narzędzia uśmiechniętej Polski Donalda Tuska przerażają, przede wszystkim z tego powodu, że świat milczy. Nikt tego na Zachodzie nie piętnuje (poza garstką konserwatystów). Na celowniku bodnarowców znalazły się różne grupy społeczne – choćby leśnicy (porażająca jest sprawa Andrzeja Szelążka opisywana w wywiadzie Jacka Liziniewicza w poprzednim numerze „GP"). Natomiast zwraca uwagę agresywna linia przyjęta wobec Kościoła katolickiego i księży. Ostatnio doszło do zatrzymania księdza Grzegorza z Podkarpacia. Zakuto go w kajdanki dlatego, że… skrytykował lekarkę z Oleśnicy, która zabiła dziecko w łonie matki, będącej w dziewiątym miesiącu ciąży. Wchodzimy właśnie w państwowe dni świąteczne, będziemy wspominać naszych przodków, którzy uchwalili Konstytucję 3 maja, w niej zaś gwarantowali Kościołowi katolickiemu ważne miejsce w życiu polskiego państwa. Rząd Tuska te dawne święte zobowiązania naszych przodków łamie. A przecież Kościół poddawany był represjom przez cały okres zaborów i okupacji, gdyż był zawsze ostoją wiary i patriotyzmu. Być może dlatego i dzisiaj staje się dla władzy koalicji 13 grudnia niebezpiecznym wrogiem. Gdy się to wszystko widzi, naprawdę robi się smutno – co wy wyprawiacie, łobuzy, z naszą Ojczyzną? **GP**

Kościół poddawany był represjom przez cały okres zaborów i okupacji, gdyż był zawsze ostoją wiary i patriotyzmu. Być może dlatego i dzisiaj staje się dla koalicji 13 grudnia niebezpiecznym wrogiem.

eprasa.pl c526ecc4a6

Piotr
Grochmalski

PUTINA ATOMOWA PRESJA NA POLSKĘ

PUBLICYSTYKA

Po tym jak Rosjanie przemieścili na teren Białorusi, pod granicę z Polską, swoje wyrzutnie zdolne do przenoszenia taktycznych głowic nuklearnych, a także dokonali dyslokacji głowic nuklearnych w pobliże wyrzutni, działania Tuska wymierzone w USA są jawną zdradą stanu.

Gdy Tusk podkopuje nasze strategiczne relacje z Waszyngtonem w imię podporządkowywania bezpieczeństwa Polski niemieckim interesom, Putin coraz bardziej rozbudowuje swój nuklearny arsenał na Białorusi.

Koalicja jawnie antypolska

Równocześnie bodnarowcy ścigają byłego wicepremiera Mariusza Błaszczaka, prof. Sławomira Cenckiewicza, dr. Piotra Zuzankiewicza i Agnieszkę Glapiak za ujawnienie, że w 2011 roku ówczesna ekipa Tuska zamierzała, by w sytuacji agresji putinowskiej armii podjąć obronę dopiero na linii Wisły, oddając miliony Polaków i Warszawę pod rosyjską okupację. Doprowadziła wówczas do likwidacji kluczowych formacji, w tym 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej, szeroko otwierając Rosji drogę na wschodzie do militarnej ekspansji. A działo się to zaledwie rok po hekatombie smoleńskiej, gdy zostało zabite całe dowództwo wojska polskiego, dwóch polskich prezydentów i elita RP. Wówczas, doprowadzając do systemowego osłabienia zdolności obronnych, niebezpiecznie igrano życiem niemal połowy populacji Polaków.

Dziś poczynania ekipy 13 grudnia stwarzają egzystencjalne zagrożenia dla istnienia całego narodu. W 2019 roku, w swojej megalomańskiej książce „Szczerze", Donald Tusk opublikował zdjęcie ukazujące, jak skrytobójczo strzela on z dłoni ułożonej w kształt pistoletu w plecy prezydenta USA, Donalda Trumpa. Trudno znaleźć drugiego polityka, który wykonałby równie zdradziecki gest wobec swojego strategicznego sojusznika i chwaliłby się nim powszechnie. Z fotografii wynika, że zrobił to tak, aby jego gest mogła dostrzec kanclerz Angela Merkel. Dziś taki symboliczny, zdradziecki strzał w plecy narodu polskiego dokonuje ekipa 13 grudnia, gdy wysadza w powietrze relacje ze Stanami Zjednoczonymi, państwem, które jako jedyne dysponuje realnymi zdolnościami do osłony nuklearnej naszego państwa. Po tym jak Rosjanie przemieścili swoje wyrzutnie, zdolne do przenoszenia taktycznych głowic nuklearnych, na teren Białorusi, pod granicę z Polską, a także dokonały dyslokacji głowic nuklearnych w pobliże wyrzutni, działania Tuska wymierzone w USA są jawną zdradą stanu. Berlin uczynił z nas instrument swojej radykalnie antyamerykańskiej polityki. Doskonale ilustruje to obszerny artykuł na portalu Politico, opublikowany w środę 23 kwietnia 2025 roku. Już sam tytuł jest skrajnie prowokacyjny: „Wieloletni sojusznicy USA twierdzą, że mają sposoby na walkę z Trumpem i zamierzają je wykorzystać". Sam portal należy do korporacji Axel Springer, w której

eprasa.pl c526ecc4a6

FOT. WIKIPEDIA

rękach są tak kluczowe dla niemieckich interesów w Polsce tytuły jak „Newsweek", „Fakt" czy platforma Onet. Autorzy tego obszernego tekstu, Eli Stokols, Philipp Fritz, Clea Caulcutt i Emily Schultheis są radykalnie lewicowi.

Wredni Amerykanie, głupi Polacy, mądrzy Niemcy

Artykuł jest rzekomo efektem rozmów z ponad dwudziestoma politykami z Europy i Kanady, ale niemal wszyscy z nich wypowiadają się anonimowo poza dwoma „gwiazdami" polskiej sceny politycznej – Pawłem Kowalem, który jest przedstawiany jako człowiek Tuska od Ukrainy, i Cezarym Tomczykiem, wiceszefem resortu obrony. Wszystkie fragmenty dotyczące Polski są napisane przez Philippa Fritza, stałego warszawskiego korespondenta „Die Welt", tytułu kontrolowanego przez Axel Springer. Od momentu gdy w 2018 roku pojawił się w Warszawie, stał się elementem informacyjnej wojny prowadzonej przez Niemcy przeciw Polsce. A podczas wyborów prezydenckich w 2020 roku Andrzej Duda otwarcie wskazał na niego. Stwierdził: „Korespondent warszawski, pan Fritz, donosił, że pan Trzaskowski to lepszy dla Niemiec byłby prezydent, ponieważ jest przeciwny temu, żeby Polska brała reparacje od Niemców, żeby Polska domagała się reperacji za II wojnę światową, za zniszczenia, które wtedy zostały dokonane". To wtedy wydawnictwo Axel Springer zorganizowało „spontaniczne" wsparcie dla Fritza. Opublikowano oświadczenie podpisane przez 35 osób: „Jako zagraniczni korespondenci i wydawcy w Polsce wyrażamy niniejszym nasze głębokie zaniepokojenie wynikające z ataku na naszego szanowanego kolegę…".

Musimy mieć świadomość, że dla Polski nie istnieje żadna inna realna opcja poza amerykańskim odstraszaniem. Dlatego antyamerykanizm ekipy 13 grudnia jest śmiertelnie niebezpieczny dla naszego narodowego bytu.

Dziś Fritz odgrywa istotną rolę w przekonywaniu, że nawet durni Polacy, którzy dotąd byli bezkrytycznie zapatrzeni w USA, przecierają oczy i stają na czele krucjaty antyamerykańskiej. Jak stwierdza: „Niewiele krajów w Europie jest bardziej zadłużonych lub bezwarunkowo lojalnych wobec USA niż Polska. A jednak teraz w Warszawie pojawiają się plakaty łączące dwie sylwetki: Putina i Trumpa. To pokazuje, w jakim stopniu dwa miesiące bezpośrednich gróźb i wyzwań ze strony Waszyngtonu szybko zmieniają opinię publiczną – i prywatne kalkulacje urzędników rządowych – w Warszawie i innych stolicach europejskich". Przytacza przy tym wypowiedź Pawła Kowala: „Zaufanie do USA zostało poważnie zachwiane. Nie sądzę, żebyśmy na razie składali jakieś większe zamówienia amerykańskiemu przemysłowi zbrojeniowemu po przeanalizowaniu naszych doświadczeń z tym, co dzieje się teraz". Niemiecki dziennikarz wyjaśnia, iż Kowal uważa, że teraz ekipa Tuska musi „zdywersyfikować nasze zakupy broni" i „kupować w Europie lub bardziej polegać na naszym polskim przemyśle zbrojeniowym". Przytacza też wypowiedź Cezarego Tomczyka, którego Tusk wysłał do resortu obrony, aby patrzył na ręce Kosiniakowi-Kamyszowi. Miał on pogrozić Stanom Zjednoczonym: „Jeżeli

eprasa.pl c526ecc4a6

USA zdradziłyby Polskę, nie byłoby to dobre dla USA".

Fritz nic nie pisze o tym, że jeszcze ekipa Bidena, po tym jak Tusk po dojściu do władzy radykalnie skręcił w stronę Berlina, znacząco ograniczyła relacje z ekipą 13 grudnia. A punktem krytycznym było ostentacyjne przekazanie Berlinowi nadzoru nad bezpieczeństwem Polski. Oficjalnie poinformował o tym 18 kwietnia 2024 roku szef Bundeswehry, generał Carsten Breuer po spotkaniu z szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Wiesławem Kukułą. A więc na długo przed dojściem do władzy Trumpa ekipa 13 grudnia ostentacyjnie i prowokacyjnie rozpoczęła radykalnie proniemiecki, a równocześnie antyamerykański kurs. A efektem tych działań jest ostentacyjne zachowanie niemieckiej armii. Według informacji Aleksandry Fedorskiej, w tej chwili na terenie całej Polski można dostrzec flotę pojazdów cywilnych oznakowanych jako auta Bundeswehry. Według informacji, jakie otrzymała z polskiego MON, prowadzą one gruntowny rekonesans. Fedorska sądzi, iż niemiecka armia przygotowuje się do przejęcia w Polsce zadań, które dotąd realizowała armia amerykańska. Pytanie, czy ktokolwiek pytał o to Polaków?

Atomowe zagrożenie ze Wschodu

Niemcy ustawiają Tuska w roli najbardziej antyamerykańskiego polityka, dowód, że Europa powinna postawić na rzekomo bezpieczne i przewidywalne Niemcy. Wybór Trzaskowskiego na prezydenta Polski byłby przedstawiany przez niemiecką propagandę jako głos Polaków, którzy chcą ostatecznie odciąć się od USA i postawić na niemieckie wojska w RP. To kolejne szaleństwo, jakie opętało Niemcy, dzieje się wówczas, gdy Rosja przyspiesza rozbudowę instalacji na Białorusi służącej do wykorzystywania taktycznej broni jądrowej. Bez amerykańskiej osłony nuklearnej będziemy wystawieni bezpośrednio na próby atomowego szantażu wobec Polski za cenę naszych ustępstw wobec Moskwy. Jak zauważa Aleksandr Taranow, analityk waszyngtońskiego think tanku The Jamestown Foudation, w artykule z 17 kwietnia 2025 roku: „Zdjęcia satelitarne wskazują na znaczny rozwój infrastruktury w Asipowiczach na Białorusi, gdzie od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę mogło powstać miejsce składowania rosyjskiej taktycznej broni jądrowej (TNW)". Jak zauważa, budowa kompleksu zaczęła się jeszcze w październiku 2022 roku w Jednostce Wojskowej 61732, gdzie znajduje się 465. Brygada Rakietowa Białoruskich Wojsk Lądowych, wyposażona w systemy rakietowe Iskander-M, zdolne do przenoszenia taktycznej broni nuklearnej. W tej chwili, według ocen analityków, brygada wyposażona jest w 12 wyrzutni Iskander-M. Równocześnie, w oparciu o tajny dekret Łukaszenki nr 289s z 20 września 2023 roku, w Asipowiczach kończy się budowa kompleksu budynków mieszkalnych, które mają być wykorzystywane przez 12. Główny Zarząd Ministerstwa Obrony Rosji (odpowiedzialny za nadzór nad bronią nuklearną). Według Taranowa w tej chwili najprawdopodobniej głowice atomowe przechowywane są w 1405 Bazie Amunicji Artyleryjskiej Jednostki Wojskowej 42707, która położona jest około 12 kilometrów od Asipowicz. Może na to wskazywać zainstalowanie w bazie 1405 wskaźników promieniowania SRK-AT2327 produkcji białoruskiej firmy Atomtech. Na ukończeniu jest też budowa specjalnej linii kolejowej, która połączy 1405 Bazę Amunicji Artyleryjskiej z miastem Asipowicze i miejscem rozmieszczenia wyrzutni Iskander-M.

Jak zauważa Taranow: „Plany budowy kolei obejmują również utworzenie »strefy profilaktyki jodowej« we wsi Malaya Garozhah w pobliżu 1405 Bazy Amunicji Artyleryjskiej, co jest kolejnym wskaźnikiem potencjalnej obecności broni jądrowej na terenie bazy. Budowa oddzielnej linii kolejowej między bazą amunicyjną a dyslokacją systemów rakietowych Iskander-M wskazuje na przygotowania do operacyjnego użycia TNW w ciągu 30 minut od otrzymania rozkazu od Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji/Wspólnego Dowództwa Regionalnego Zgrupowania Wojsk Białorusi i Rosji (…). W takim scenariuszu personel 12 Głównego Zarządu Ministerstwa Obrony Rosji montuje taktyczne głowice jądrowe na pociskach składowanych w 1405. Bazie Amunicji Artyleryjskiej. Następnie pociski zostaną przetransportowane koleją w specjalnych wagonach na stanowiska systemów rakietowych Iskander-M w 465. Brygadzie Rakietowej. Przed transportem kolejowym lub na tym etapie personel rosyjski aktywuje ogniwo zezwalające na działanie taktycznych głowic jądrowych za pomocą łańcucha specjalnych kodów (…). Razem z białoruskimi żołnierzami siły rosyjskie załadują pociski na pojazdy transportowo-ładujące z systemów rakietowych Iskander-M, które następnie załadują je do wyrzutni na stanowiskach bojowych".

Niebezpieczna dla Polski asymetria odstraszania

Dyslokacja głowic nuklearnych przez Rosję pokazuje, że główne zagrożenie dotyczy Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii. Tylko USA ma wolę i środki skutecznego nuklearnego odstraszania. Dlatego tak bardzo niepokojąca jest polityka Tuska. A jeśli Polacy wskażą na Trzaskowskiego jako prezydenta RP, dla USA będzie to jednoznaczny sygnał, że stawiamy na antyamerykańskie i proniemieckie relacje. Świadomie wybierzemy drogę ku katastrofie. Nuklearna sygnalizacja Putina dotycząca przemieszczenia rosyjskiej taktycznej broni nuklearnej na Białoruś i stworzenia, z udziałem tego państwa, rosyjskiej wersji NATO-wskiego programu Nuclear Sharing, ma bowiem zastraszyć głównie Polskę. Już w marcu 2023 roku Putin oświadczył, że do 1 lipca 2023 roku Rosja zakończy budowę „specjalnego obiektu do składowania taktycznej broni jądrowej" na terytorium Białorusi. 25 maja 2023 roku zostało zawarte oficjalne porozumienie między Moskwą a Mińskiem. Regulowało ono tryb rozmieszczenia na białoruskim terytorium rosyjskiej taktycznej broni jądrowej (TBJ). Rosja miała już przerobić 10 białoruskich samolotów Su-25, tak by mogły przenosić taktyczną broń jądrową, i przekazała Białorusi wyrzutnie krótkiego zasięgu Iskander-M (SS-26) o podwójnym przeznaczeniu. Obok bazy w Asipowiczach rozlokowano

eprasa.pl c526ecc4a6

Su-25 przystosowane do przenoszenia taktycznej broni nuklearnej w Bazie Lotniczej Lida, położonej zaledwie 40 kilometrów od granicy litewskiej, a więc od terytorium państwa NATO-owskiego. W grudniu 2023 roku Łukaszenka stwierdził, że zostały już zakończone dostawy głowic nuklearnych na Białoruś. A w styczniu 2024 roku Mińsk dokonał zmiany swojej doktryny wojskowej, która uwzględnia taktyczną broń nuklearną „jako ważny element odstraszania prewencyjnego potencjalnego wroga przed rozpętaniem zbrojnej agresji".

Przemieszczenie rosyjskiej broni na Białoruś, a więc reatomizacja tego państwa po 27 latach, w wymiarze wojskowym znacznie zmieniło bezpieczeństwo Polski i Europy Środkowej. Według analityków Ośrodka Studiów Wschodnich: „Rozmieszczenie TBJ na Białorusi zwiększa możliwości jądrowego oddziaływania Rosji na kontynencie europejskim. Przy uwzględnieniu zasięgu systemów Iskander (co najmniej 500 km) groźbą taktycznego uderzenia jądrowego ze strony Moskwy objęte zostaną zachodnia część Ukrainy i Słowacja, a częściowo także Czechy, Węgry, Rumunia i Mołdawia. Obszar ten pozostawał bowiem poza możliwościami iskanderów z obwodu królewieckiego (najdalej wysuniętych na zachód »etatowych« nośników rosyjskiej TBJ), w których strefie oddziaływania znajdują się Polska, państwa bałtyckie i środkowa część akwenu Morza Bałtyckiego. Rosyjska TBJ na Białorusi nie oznacza wzrostu ryzyka jej użycia w wojnie na Ukrainie – w aktualnej sytuacji militarnej należy to bowiem wykluczyć. Stanowi natomiast kolejne potwierdzenie inkorporacji tego państwa do rosyjskiej przestrzeni militarnej".

Antyamerykanizm Tuska zagrożeniem dla Polski

Renuklearyzacja Białorusi jest oczywistym dowodem na przejęcie przez Rosję inicjatywy strategicznej z wykorzystaniem instrumentu eskalacji nuklearnej. Jak podkreślał Henry Kissinger w „World Order": „(…) Odstraszanie zależało w znacznej mierze od zdolności psychologicznego oddziaływania na przeciwnika". Rosja starała się wykorzystać zachodnią opinię publiczną jako istotny element nacisku na polityczne elity. Jeden z najbardziej wpływowych ideologów Kremla, Siergiej Karaganow, w czerwcu 2023 roku opublikował artykuł, który miał istotny wpływ na administrację waszyngtońską i był elementem owego oddziaływania psychologicznego. Ale też ujawnił, że w najbliższym otoczeniu Kremla toczy się spór dotyczący strategii deeskalacji konfliktu poprzez jego eskalację z użyciem taktycznej broni nuklearnej. Według Karaganowa Zachód dryfuje „w kierunku nowego faszyzmu i (na razie) »liberalnego« totalitaryzmu. (…) Ten wektor ruchu Zachodu stanowi jednoznaczny znak dryfu w stronę wybuchu III wojny światowej. To już się zaczyna i może przerodzić się w prawdziwy pożar na skutek wypadku lub rosnącej niekompetencji i nieodpowiedzialności kręgów rządzących Zachodu". Karaganow twierdził, iż należy przywrócić strach przed eskalacją nuklearną. W przeciwnym razie ludzkość jest skazana na zagładę. Teraz na polach Ukrainy rozstrzyga się nie tylko to, jaka będzie Rosja i przyszły porządek świata, lecz także to, czy znany nam świat w ogóle przetrwa i czy na planecie pozostaną radioaktywne ruiny, zatruwając resztki ludzkości. Łamiąc wolę Zachodu do agresji, nie tylko uratujemy siebie i ostatecznie uwolnimy świat spod trwającego pięć wieków zachodniego jarzma, lecz także ocalimy całą ludzkość. Aby złamać wolę Zachodu, Karaganow proponuje taktyczne uderzenie nuklearne na polski Poznań.

Renuklearyzacja Białorusi jest oczywistym dowodem na przejęcie przez Rosję inicjatywy strategicznej z wykorzystaniem instrumentu eskalacji nuklearnej.

Także Dmitrij Trenin, inny wpływowy w otoczeniu Putina analityk i strateg, był za uderzeniem taktyczną bronią atomową. Uważał, że Rosja powinna rozważyć ewentualne uderzenie na amerykańskie cele strategiczne, na przykład na terytorium Polski. Celem nie miałoby być rozpoczęcie wojny nuklearnej, lecz ostateczne otrzeźwienie wroga i zmuszenie go do negocjacji. Istotną informacją w ramach nuklearnej sygnalizacji ze strony FR była aktualizacja przez Kreml 18 listopada 2024 roku doktryny nuklearnej z 2020 roku. Niebezpiecznie obniżyły one próg użycia przez FR broni nuklearnej. Kreml dał sobie prawo do jej wykorzystania nawet wówczas, gdy doszłoby do naruszenia integralności terytorialnej Białorusi przy użyciu sił konwencjonalnych. Wystarczyłaby więc prowokacja ze strony Łukaszenki i Putina, wymierzona w państwo polskie, aby Kreml mógł stworzyć nuklearną presję.

William Alberque, były dyrektor The International Institute for Strategic Studies oraz Artur Kacprzyk, analityk PISM, w raporcie „Potrzeba więcej filarów: Dziesięć opcji dla Europy w celu poprawy odstraszania nuklearnego NATO", opublikowanym przez Stinson Center, uważają, iż USA – główny filar owego systemu odstraszania – „zmagają się z problemem odstraszania nie tylko Rosji, lecz także coraz bardziej agresywnych i wzmagających nuklearny wyścig zbrojeń Chin, w sytuacji gdy jednocześnie USA zapewniają bezpieczeństwo swoim sojusznikom i partnerom w Azji i na Bliskim Wschodzie". Dlatego cały system winien być wzmocniony poprzez aktywne wsparcie innych, nienuklearnych państw. Ale musimy mieć świadomość, że dla Polski nie istnieje żadna inna realna opcja poza amerykańskim odstraszaniem. Dlatego antyamerykanizm ekipy 13 grudnia jest śmiertelnie niebezpieczny dla naszego narodowego bytu. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

UPADEK GURU GLOBALIZACJI

KONIEC KLAUSA SCHWABA

Klaus Schwab, wieloletni szef i założyciel Światowego Forum Ekonomicznego (WEF), odchodzi w niesławie po oskarżeniach o molestowanie i defraudację środków organizacji. To odpowiednie postscriptum dla utopii globalizacji.

Trudno byłoby o lepszą puentę potwierdzającą, że historia nie tylko lubi się powtarzać, ale często powtarza się jako farsa. Klaus Schwab, uznający siebie samego za wizjonera, chcący wymyślić nowego człowieka, został pokonany przez naturę ludzką i jej wady, znane ludzkości od tysięcy lat: chciwość, pożądliwość, pychę. Okazało się, że „Wielki Reset", hasło, które Schwab promował w Davos i zachęcał światowych przywódców do dołączenia do projektu, zakończył się podobnie jak inne projekty „Nowych Wspaniałych Światów" – złodziejstwem i przedmiotowym traktowaniem zwykłego człowieka.

Postępu nie widać

Jedną z ulubionych opowieści elit biznesowych i politycznych, które Samuel Huntington nazwał kiedyś „ludźmi z Davos", była o tym, jak masy nie dojrzały do postępowych i światłych projektów. Irracjonalnie boją się migracji i otwartych granic, chcą widzieć kobiety w kuchni, pragną jeść mięso i jeździć dieslami, nie lubią ludzi o innym kolorze skóry. „Mamy do czynienia z głosem tłuszczy" – jak pięknie powiedział ostatnio w jednej z telewizji Witold Jurasz. Okazuje się jednak, nie po raz pierwszy w historii, że „głos tłuszczy" gra też w tych, którzy w teorii mieli być trubadurami postępu.

Jak wynika z listu wysłanego przez pracowników WEF do zarządu organizacji, Klaus Schwab dopuszczał się właściwie wszystkich bezeceństw, z którymi prorocy postępu mieli walczyć. Równość płci i szacunek do kobiet? Według źródeł „Wall Street Journal": „Schwab molestował niemal każdą kobietę, która z nim pracowała", regularnie wygłaszając lubieżne komentarze pod adresem współpracownic. Sześć kobiet zostało ukaranych zwolnieniem lub w inny sposób za zajście w ciążę. Szacunek do innych kultur i ludzi o innym kolorze skóry? Schwab miał używać słowa „czarnuch" w odniesieniu do współpracowników o ciemniejszej karnacji, według autorów listu czarni pracownicy nie mogli też liczyć na awanse w WEF, a 88-letni Schwab miał dążyć do zwolnienia wszystkich pracowników po 50-tce.

Inny z postulatów „zielonej transformacji" i „odpowiedzialnej gospodarki", często głoszonych na forum WEF, mówił o konieczności ograniczenia rozpasanej konsumpcji, która prowadzi do zbyt wysokich emisji gazów cieplarnianych. Jednak zasada „żyjmy skromniej" nie obowiązuje wszystkich. Jak głosi znany w polskim internecie mem: „Pewne rzeczy, panie Areczku, są tylko dla zarządu". Klaus Schwab regularnie miał prosić współpracowników o wypłacanie środków organizacji z bankomatów i płacił pieniędzmi WEF za prywatne masaże w luksusowych hotelach. Żona Schwaba, Hilde, miała organizować fikcyjne „spotkania WEF" tylko po to,

eprasa.pl c526ecc4a6

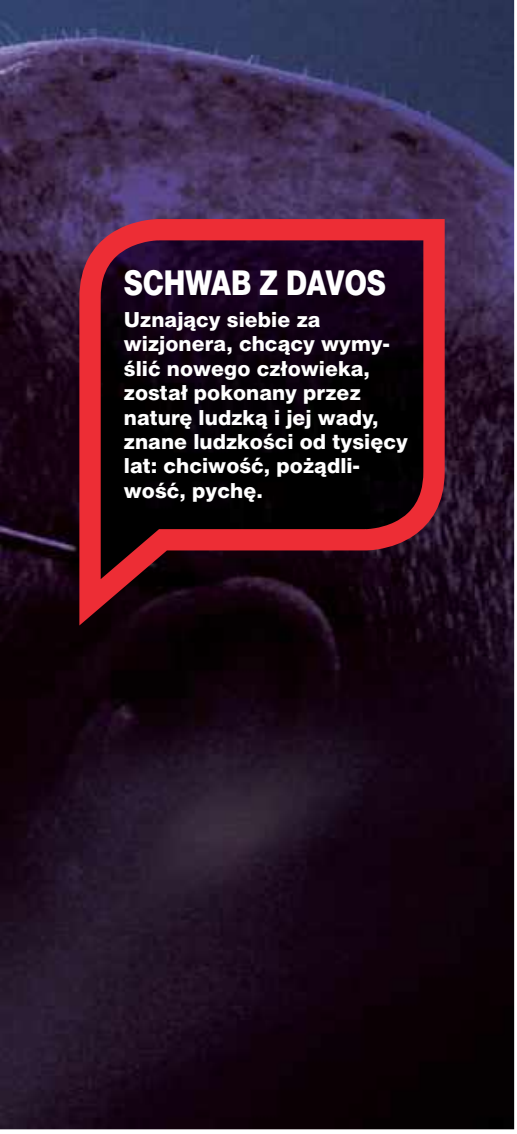

SCHWAB Z DAVOS

Uznający siebie za wizjonera, chcący wymyślić nowego człowieka, został pokonany przez naturę ludzką i jej wady, znane ludzkości od tysięcy lat: chciwość, pożądliwość, pychę.

FOT. DENIS BALIBOUSE / REUTERS / FORUM

by para mogła odbyć luksusowe wakacje na koszt organizacji. Para miała też prywatnie korzystać z Villi Mundi, domu nad Jeziorem Genewskim, zakupionego za 30 mln dolarów i odnowionego za 20 mln dolarów przez WEF.

Kontrola ponad wszystko

Choć WEF pod wodzą Schwaba mógł być kojarzony z wieloma hasłami: kapitalizm udziałowców (stakeholder capitalism), klimatyzm, zrównoważony rozwój, czwarta rewolucja przemysłowa itd., to jeden motyw łączy te wszystkie idee: pragnienie większej kontroli. Davos było miejscem spotkań elit, które wcale nie myślały o tym, jak wzmocnić demokrację i usprawnić działanie państw dla dobra obywateli. Wymarzona przyszłość miała polegać na tym, że elity nie będą już musiały oglądać się na demokrację i „głos tłuszczy", bo lud będzie pod kontrolą, obserwowany i odpowiednio bodźcowany.

W słynnym już filmiku promocyjnym WEF z 2020 roku wizjonerka Ida Auken mówiła: „Witajcie w 2030; niczego nie posiadam na własność, nie mam prywatności, a życie nigdy nie było lepsze". Auken w swojej wizji przyszłości widziała koniec własności prywatnej. „Wszystko, co uważaliśmy za produkt, jest teraz usługą. Mamy dostęp do transportu, mieszkania, jedzenia, wszystkiego, czego potrzebujemy w naszym codziennym życiu" – mówiła. Ale jedynym, drobnym i wartym sprawy kosztem końca własności był koniec prywatności. „W naszym mieście nie płacimy czynszu, bo ktoś inny używa naszej wolnej przestrzeni kiedykolwiek my jej nie potrzebujemy. Mój salon jest używany do spotkań biznesowych, kiedy mnie tam nie ma". Ktoś, kto zna trochę historię, mógłby dopytać, czy w tym 2030 roku „robotnica rano łowi ryby, a wieczorem zajmuje się krytyką literacką", jak kiedyś wyobrażał sobie Lenin?

W 2022 prezes Pfizera Albert Bourla mówił o nowym typie tabletki, który zawierałby niewielki chip, wysyłający sygnał do „odpowiednich władz" o tym, że pacjent zażył lek. „Wyobraźcie sobie posłuszeństwo [ang. compliance], firmy ubezpieczeniowe wiedziałyby, że pacjenci zażywają leki, które powinni zażywać". W tym samym roku szef Alibaby, jednej z największych firm chińskich z międzynarodowym kapitałem, J. Michael Evans, mówił o technologii, która pozwoli „konsumentom mierzyć ich indywidualny ślad węglowy". Taki ślad zawierałby informację o tym, „gdzie podróżują, jak podróżują, co jedzą, gdzie konsumują". Trudno powiedzieć, po co takie informacje potrzebne byłyby jednostkom, które raczej wiedzą, co i gdzie jedzą, ale łatwo sobie wyobrazić świat, w którym „indywidualny ślad węglowy" jest wykorzystywany do kontroli i używany wzorem chińskiego Systemu Zaufania Społecznego.

Słabość utopii

Ideologiczne koncepty miały dla „ludzi z Davos" znaczenie o tyle, o ile obiecywały im wizję sprawniejszej kontroli i zarządzania masami. Troska o środowisko – ślady węglowe i kontrola konsumpcji, walka z pandemią, a także kontrola poprzez dane medyczne i wymuszanie posłuszeństwa wobec „mandatów". Nawet „czwarta rewolucja przemysłowa" i transhumanistyczne wizje Schwaba o łączeniu technologii AI z ludzką fizjologią także oznaczały redukcję prywatności i tworzenie baz preferencji i zachowań poszczególnych jednostek.

Paradoks WEF polegał jednak na tym, że spotkania w Davos były czymś pomiędzy „rządem światowym" z wyobrażeń niektórych prawicowych publicystów a grupą wsparcia dla elit, które są niezrozumiane i nie mają wpływu na własne narody. „Szczęścia w domu nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie" – jak pisał Mickiewicz. Dwóch polityków amerykańskich głęboko zaangażowanych w wizje i pracę WEF to John Kerry i Al Gore (ten drugi zasiada w zarządzie organizacji). Kerry w chwili uniesienia na forum w Davos powiedział kiedyś: „Jak zaczniesz o tym myśleć, to naprawdę to jest niesamowite, że my, wybrana grupa ludzi, ze względu na to, cokolwiek nas dotknęło w jakimś momencie naszego życia, jesteśmy w stanie usiąść w pokoju, zebrać się razem i naprawdę rozmawiać o ocaleniu planety. To jest takie prawie pozaziemskie, żeby myśleć o ocaleniu planety. Jak byście powiedzieli to większości ludzi, większość ludzi pomyśli, że jesteś jakimś szalonym lewakiem, przytulającym drzewa".

Ale Kerry i Gore to też dwóch polityków, którzy przegrali swój wyścig o Biały Dom i fakt, że ukojenie znaleźli u boku Schwaba, potwierdza diagnozę Huntingtona, który „ludzi z Davos" nazywał „technokratyczną mniejszością, która ma więcej wspólnego ze sobą nawzajem niż ze swoimi narodami". Chociażby zwycięstwo Trumpa w 2024 roku pokazuje, że choć nie można lekceważyć jego wpływów, to „rząd światowy" z Davos nie wymyślił jeszcze sposobu na pozbycie się demokracji.

Historia WEF powtarza historie różnych ruchów utopijnych, z bolszewizmem na czele. A osobisty przypadek Klausa Schwaba pokazuje, że cechy, które polski internet przypisuje rodzimym „Januszom biznesu", działają równie swojsko na najwyższych piętrach światowych szklanych domów. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

SYRYJSKI POKER

KTO MA NAJMOCNIEJSZE KARTY?

Redukcja amerykańskiego kontyngentu wojskowego w Syrii o połowę nie jest zaskoczeniem – Donald Trump już w pierwszej kadencji chciał wycofać stamtąd US Army. Ta decyzja otwiera natomiast nowy etap w grze mocarstw, ale też krajowych graczy o Syrię. Lista nie jest krótka: Turcja, Rosja, Izrael, Kurdowie, Państwo Islamskie. Ta gra jest bardzo skomplikowana.

Antoni **Rybczyński**

Pentagon postanowił zmniejszyć siły w Syrii z około 2 tys. do około 1 tys. żołnierzy. Ktoś może powiedzieć, że to dużo. Warto jednak pamiętać, że przed 2024 rokiem było tylko 900 Amerykanów i nikt nie mówił, że to mało. Powód? Rozbite Pań-

eprasa.pl c526ecc4a6

FOT. ADOBE STOCK

KARTY MOSKWY

Rosja wciąż próbuje zachęt gospodarczych: dostarczyła syryjską walutę i rosyjską ropę naftową do Syrii. Stara się też renegocjować rosyjskie kontrakty inwestycyjne dotyczące kopalni fosforanów i pól naftowych w środkowej Syrii.

stwo Islamskie, obalony Asad, porozumienie Kurdów z nowym reżimem w Damaszku. Amerykanie mogą więc powiedzieć, że są coraz mniej potrzebni. Nadal będą pomagać Kurdom z koalicji SDF w pilnowaniu więźniów z IS i ich rodzin w specjalnych obozach. Decyzja USA dla jednych graczy w Syrii to dobry sygnał. Dla innych to niepokojący ruch. Do tych pierwszych zaliczają się Turcja, Rosja, rząd w Damaszku. Do drugich Kurdowie i Izrael.

Odwrót Amerykanów

Głównym zainteresowanym wyjściem Amerykanów z Syrii od lat pozostaje Turcja. Z jednego zasadniczego powodu: USA od dawna są sojusznikiem Kurdów (SDF), którzy okazali się najbardziej skuteczni w wojnie z Państwem Islamskim. Ale ten sojusz oznaczał obecność US Army w Syrii i ograniczał tureckie możliwości zaatakowania syryjskich Kurdów. Trudno w otwarty sposób walczyć z sojusznikami twojego sojusznika (z NATO na dodatek). Redukcja obecności militarnej USA w Syrii rozwiązuje w dużym stopniu ręce Ankarze. Łatwiej próbować przeforsować swoje postulaty antykurdyjskie w rozmowach z nowym reżimem w Damaszku, uzależnionym od militarnego wsparcia Turcji, niż w relacjach z USA. Faktem jest, że niedawno SDF zawarły układ z tymczasowym prezydentem Syrii Ahmedem al-Szarą, ale jest tam wciąż wiele niewiadomych, zaś Szara na pewno jest bliższy Ankarze. Mówiąc krótko, dla syryjskich Kurdów bezpieczniejsza byłaby obecność wojskowa i sojusz z Amerykanami, niż układy z Damaszkiem, spolegliwym wobec Turków. A skoro tak, to trzeba szukać innych rozwiązań. Rosja to wie, i już oferuje współpracę Kurdom. Wykorzystując to jako element negocjacji z rządem syryjskim. Powolny odwrót Amerykanów temu sprzyja.

Z rozpoczęciem wycofania części sił amerykańskich z Syrii zbiegły się zaskakujące doniesienia na temat rosyjskiej obecności wojskowej w tym kraju. Wszyscy skupiali się do tej pory na tym, że Rosja ewakuując większość aktywów wojskowych z Syrii, pozostaje symbolicznie obecna w bazach w nadmorskiej części kraju, tam, gdzie dominują alawici (sceptyczni wobec nowej władzy w Damaszku), czyli Tartus i Chmejmim. Te bazy przewijały się wciąż w doniesieniach o rozmowach Moskwy z Syrią. Tymczasem okazuje się, że Rosjanie są wciąż obecni jeszcze w jednej bazie – na lotnisku w Qamishli. Opublikowano nagrania, na których widać rosyjski samolot transportowy An-72 na pasie startowym i jak do samolotu zbliżają się dwa wojskowe pojazdy z rosyjską flagą. Na innym widać rosyjskie helikoptery transportowe i szturmowe, a także radary na lotnisku. W tym wszystkim ważny jest nie tylko fakt, że Rosjanie mają dwie, a nie trzy bazy w Syrii, ale to, że chodzi o bazę na terenie kontrolowanym przez Kurdów. Sytuacja z Qamishli jest inna, niż z Chmejmim i Tartus, ponieważ to SDF kontroluje większość północno-wschodniej Syrii. Rosja cieszy się dobrymi relacjami z koalicją kierowaną przez Kurdów, pomimo jej powiązań z USA. Relacje między Rosją a SDF mogą przerodzić się w coś poważniejszego w nadchodzących miesiącach. Administracja Trumpa zaczęła wycofywać swoje siły z Syrii, co otwiera drogę do rosyjsko-kurdyjskiego porozumienia. Dowódca SDF Mazloum Abdi oświadczył, że rosyjska obecność w Qamishli „nie jest powodem do niepokoju" i że prezydent Szara wydaje się rozważać zezwolenie Rosji na utrzymanie obecności swoich sił w Syrii w ramach nowego porozumienia.

Putin kusi Syrię

Obecny przywódca Syrii ponownie wyraził gotowość do negocjacji z Moskwą w sprawie przyszłości rosyjskich baz w jego kraju. „Powiedzieliśmy wszystkim stronom, że obecność wojskowa musi być zgodna z ramami prawnymi Syrii" – powiedział Szara w wywiadzie dla „New York Timesa", najwyraźniej odpowiadając na pytanie o przyszłość rosyjskich baz. „Unieważniliśmy poprzednie porozumienia między Syrią a innymi krajami i jesteśmy w trakcie opracowywania nowych" – dodał, wyjaśniając: „Rosja jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Broń Syrii pochodzi w całości z Rosji. Istnieje również wiele porozumień dotyczących dostaw żywności i energii, na których Syria polega od wielu lat". Tuż przed publikacją wspomnianego wywiadu w Moskwie gościł emir Kataru, a sprawa Syrii była jednym z głównych tematów poruszanych w rozmowie z Putinem. Emir Tamim bin Hamad bin Chalifa al Tani powiedział podczas wspólnej konferencji prasowej z gospodarzem, że on i prezydent Syrii Ahmed al Szara omawiali stosunki rosyjsko-syryjskie podczas wizyty

eprasa.pl c526ecc4a6

Szary w Katarze 15 kwietnia i że Szara jest „zdeterminowany, by kontynuować tę współpracę".

Rosja tymczasem wciąż próbuje zachęt gospodarczych: dostarczyła syryjską walutę i rosyjską ropę naftową do Syrii. Moskwa stara się również renegocjować rosyjskie kontrakty inwestycyjne dotyczące kopalni fosforanów i pól naftowych na pustyni w środkowej Syrii. Przy tym ostatnim Rosjanie oferują obecność wojskową, zarówno dla zabezpieczenia tych rejonów przed mogącym szybciej odrodzić się po wyjściu Amerykanów Państwem Islamskim, ale też by pomóc Damaszkowi w zwalczaniu przemytu broni z Iraku przez Syrię dla Hezbollahu i grup palestyńskich. Dla niemalże rozbrojonej Syrii, która buduje armię prawie od nowa, której arsenał został zdziesiątkowany przez naloty izraelskie i która musi radzić sobie z ruchem oporu na terenach alawickich i dżihadystami różnej maści, wszelka pomoc w zakresie bezpieczeństwa może być cenna. Po drugie, zbliżenie z Rosją pozwoli nieco zrównoważyć relacje z Turcją, która jest głównym sojusznikiem Damaszku, ale jej oczekiwania wobec Syrii idą tak daleko, że można by mówić wręcz o jakimś tureckim protektoracie.

Turcja vs Izrael

Turcja jest najbliższym regionalnym sojusznikiem nowej syryjskiej administracji. Podczas gdy Ankara stara się wzmocnić międzynarodowe poparcie dla sprzymierzonego z Turcją rządu w Damaszku, Moskwa dąży do utrzymania swoich strategicznych interesów w tym kraju po upadku reżimu Asada. Sprawa Syrii niewątpliwie stanowi jeden z głównych tematów rozmów Moskwy z Ankarą w ostatnich miesiącach. Turkom niekoniecznie podoba się pozostawienie w ręku rosyjskim baz położonych wzdłuż syryjskiego wybrzeża, nie tak daleko od granicy Turcji. Bazy te stanowią dziś jedyne oparcie militarne Moskwy w basenie Morza Śródziemnego. Podczas gdy Chmejmim jest kluczowym zasobem dla rosyjskich operacji powietrznych w regionie, baza w Tartus ma kluczowe znaczenie dla dostępu rosyjskiej marynarki wojennej do Morza Śródziemnego. Ankara może zgodzić się na ich pozostawienie (i nie naciskać na Szarę, by wyrzucił Rosjan), jeśli sama dostanie bazy wojskowe na terenie Syrii. Wskazano już nawet potencjalne lokalizacje. Turcja prowadzi rozmowy z Damaszkiem w celu sfinalizowania kompleksowego porozumienia wojskowego, które ma obejmować szkolenia wojskowe i wsparcie dla sił zbrojnych Syrii, a także zapewnienie Turcji dostępu do kluczowych baz w środkowej części kraju. Wydaje się, że Szara – choć ma słabą pozycję – wciąż prowadzi rozgrywkę, by jak najwięcej zyskać dla kraju w zamian za udostępnienie baz Rosji i Turcji. Problem w tym, że takie zbliżenie z Ankarą jest bardzo źle postrzegane przez innego sąsiada.

Głównym zainteresowanym wyjściem Amerykanów z Syrii od lat pozostaje Turcja. Z zasadniczego powodu: USA od dawna są sojusznikiem Kurdów, którzy okazali się najbardziej skuteczni w wojnie z Państwem Islamskim.

Izrael już dostrzegł, że po upadku reżimu Asada może w Syrii wyrosnąć mu jeszcze groźniejszy rywal. Tym razem islamistyczny sunnicki, a nie alawicko-szyicki, tym razem sprzymierzony z Turcją, a nie z Iranem. Stąd cykliczne naloty na bazy i arsenały po armii Asada, stąd okupacja pewnych terenów na południu Syrii, stąd presja na Damaszek, żeby nie ważył się wpuszczać armii tureckiej w głąb kraju. Izraelczyków zaniepokoić musiało dodatkowo porozumienie Szary z Kurdami syryjskimi. To na nich rząd Netanjahu bardzo liczył, jako sojusznika w Syrii, która według Izraela powinna być słaba i sfederalizowana. Kurdowie to wróg Turcji, a wiadomo, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. W tej sytuacji Izrael staje się dla Moskwy ważnym sprzymierzeńcem, któremu zależeć powinno na utrzymaniu baz rosyjskich w Syrii. Wszak Rosja i Izrael mają za sobą długą i dobrą tradycję współpracy w tym kraju – gdy Rosjanie, zapewniający Asadowi powietrzną ochronę, pozwalali samolotom IDF uderzać w cele związane z Iranem i Hezbollahem. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Raz, a dobrze Przy obecnych nakładach finansowych państwa na rozpoczęty trzy lata temu program remontów placówek Poczty Rosji, zakończą się one w 2253 roku – podliczył wicedyrektor przedsiębiorstwa Zachar Gruznow. Wiadomo: albo szybko, albo dobrze. Bo jak już te remonty skończą, to nowych nie trzeba będzie robić przez kolejne 228 lat!

Wysokich lotów! W połowie kwietnia zepsuł się już siódmy od początku roku rosyjski samolot pasażerski Sukhoi Superjet 100, który miał być krajową alternatywą dla zagranicznych airbusów i boeingów, ale wciąż musi być wyposażany w zachodnie, objęte sankcjami części. Jak jednak zapewnia koncern Rostech, już trwa produkcja nowych i na taśmie jest obecnie 20 sztuk – w całości rosyjskich. Ciekawe, czy wystarczy ich do końca roku?

Problem z kadrami? W Rosji odkryto ponad 350 tys. nikomu niepotrzebnych top-menagerów – wynika z najnowszych analiz ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy. Oj tam, zaraz nikomu niepotrzebnych… Na froncie przyda się każdy, a z szefa działu zrobić dowódcę oddziału to najmniejszy problem. Podobnie jak dokonać wymiany służbowego laptopa na przydziałowego kałasza.

Wypadek przy pracy Mer Sriednieuralska pobił się z deputowanym do Rady Miejskiej z powodu oskarżeń o alkoholizm – donosi portal lenta.ru. Chociaż według doniesień mediów oskarżony o pijaństwo deputowany doznał wskutek tego poważnego urazu głowy, to merostwo zapewnia, że doszło tylko do ustnej sprzeczki. Czekamy na komunikat, że wymiana zdań, chociaż ożywiona, przebiegła w konstruktywnej atmosferze. A obaj panowie wypili potem na zgodę.

Szkoła przetrwania Uczeń piątej klasy szkoły w Lubiercach pod Moskwą zaatakował 69-letnią nauczycielkę matematyki i rozbił jej głowę młotkiem, który przyniósł na lekcję. Pomylił matmę z zajęciami praktyczno-technicznymi czy belferka wkurzyła go marudzeniem, że tabliczkę mnożenia po prostu trzeba sobie wbić do głowy? **GP**

KWESTIA MARKETINGU

Projekt „suwerennego" samochodu elektrycznego marki Łada nie przyniósł pożądanych wyników – martwi się dyrekcja koncernu AvtoVAZ, który przez pół roku sprzedał tylko jedno auto Lada e-Largus. A może by tak rozdawać je za darmo?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Zamiast czteropaku

Pewna miłośniczka przyrody z Zabajkala tak intensywnie wypoczywała na łonie natury, że po pijanemu niezgaszoną zapałką podpaliła pobliskie pole. Jak się potem tłumaczyła, robiła jednak wszystko, aby zaradzić nieszczęściu. To znaczy ugasić pożar zabranym przez siebie piwem. Poświęcenie godne pochwały! Tylko ile ona tego piwa zabrała ze sobą – cysternę?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl c526ecc4a6

Rozmawia
Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Obronność na zakręcie

DUŻO MÓWIĄ, MAŁO ROBIĄ

Czy brak strategii może być strategią? Okazuje się, że tak. Widać to na przykładzie polityki obronnej rządu. Obietnice i zapowiedzi wypychają działania, które powinny być już dawno podjęte. Zamiast tego politycy rzucają w eter hasło i patrzą, jak ono rezonuje. Mijają tygodnie, a w kwestii kluczowych projektów szczegółów brak.

Gdyby kierować się tylko rządowym przekazem, wyszłoby, że w zasadzie krok dzieli nas od posiadania najpotężniejszej armii w Europie. Zwiększenie liczebności Sił Zbrojnych, realizacja strategicznych kontraktów i kolejne, które czekają w kolejce. Tworzenie nowych struktur i rozbudowa istniejących. Umocnienia na granicy takie, że nawet mysz się nie prześlizgnie. Na papierze wygląda to wszystko perfekcyjnie. Niestety, gorzej jest z realizacją. O nią dopytują politycy i eksperci. I tu zaczynają się problemy.

Polityczna wydmuszka

Choć święta już za nami, nawiązanie do jednej z wielkanocnych dekoracji jest nieprzypadkowe. O projekcie Tarcza Wschód, bo o nim mowa, napisano i powiedziano już niemal wszystko. Temat ten nie schodzi z ust polityków reprezentujących resort obrony narodowej. Stał się też elementem finiszującej kampanii prezydenckiej. Podczas wiecu w Białej Podlaskiej kandydat PO, Rafał Trzaskowski, mówił, że projekt ten zapewni nam bezpieczeństwo wschodniej granicy na niespotykaną wcześniej skalę. Niemal to samo mówił rok temu szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, ogłaszając program.

Minęło wiele miesięcy i nadal zasadnicza część założeń projektu pozostaje wyłącznie w planach. Potwierdza to odpowiedź na interpelację poselską w sprawie postępów budowy Tarczy Wschód, którą niedawno otrzymał Paweł Jabłoński, poseł PiS, były wiceszef MSZ. „W odniesieniu do wyko-

eprasa.pl c526ecc4a6

CO DALEJ?
Na realizację czekają kluczowe kontrakty z punktu widzenia polskiej armii. Nie ma też jasno sprecyzowanej strategii dotyczącej ogłoszonych przez rząd szkoleń wojskowych.

FOT. WOJCIECH KRÓL/MON

nanych prac w ramach Programu Tarcza Wschód informuję, że w 2024 r. przeprowadzono pogłębioną analizę terenową (rekonesanse) i opracowano koncepcję operacyjnego przygotowania terenu. Pozyskano pod rozbudowę inżynieryjną część nieruchomości przy granicy, gdzie są wykonywane pierwsze modelowe odcinki umocnień fortyfikacyjnych w trzech wytypowanych lokalizacjach. W 2025 r. prace związane z wykonaniem umocnień będą kontynuowane oraz uzupełnianie o dodatkowe lokalizacje" – wskazano w dokumencie podpisanym elektronicznie przez wiceszefa MON, Pawła Bejdę. Analiza, koncepcja, modelowe odcinki – trochę mało jak na priorytetowy program rządu. „Tarcza Wschód to propagandowa wydmuszka. Polski rząd zmarnował ten czas. Obawiam się, że kolejne miesiące będą wyglądały podobnie" – wskazuje Paweł Jabłoński. A to z kolei rodzi poważne obawy o bezpieczeństwo Polski na wschodniej rubieży w kontekście zaostrzającej się wojny hybrydowej z wykorzystaniem imigrantów. Tylko w tym miesiącu (stan na 24 kwietnia) Straż Graniczna odnotowała ponad 1,4 tys. prób nielegalnego przedostania się do Polski z terytorium Białorusi.

Propozycje na stole

Tarcza Wschód „ma być", a jak będzie z realizacją strategicznych kontraktów dla polskiej armii? Kolejnych amerykańskich wyrzutni HIMARS, przynajmniej w liczbie uwzględnionej w umowie ramowej z 2023 roku (486 sztuk), raczej nie należy się spodziewać, gdyż tak wielki kontrakt koliduje z planami reorganizacji polityki zbrojeniowej UE i zwiększeniem zakupów obronnych na europejskim rynku – czytaj: niemieckim i francuskim. Trudno liczyć w tej sprawie na opór Polski, skoro z obozu rządzącego już słychać głosy o „korzystnym planie" z punktu widzenia polskiej obronności. Niedawno MON poinformował, że negocjuje z Koreą Południową kolejną umowę na dostawę czołgów K2. Tu także czekamy na konkrety. Propozycje dla Polski leżą też w ramach programu „Orka" na zakup okrętów podwodnych. Czy dojdzie do podpisania umowy w tym roku? Szef MON mówi, że „chciałby, aby się to dokonało". Czyli, wracając do początku tego akapitu – „ma być". Kilka tygodni temu wspominaliśmy na łamach „GP" również o innych programach czekających na umowy wykonawcze – niszczyciela czołgów „Ottokar-Brzoza" czy transporterach „Serwal". Oczywiście jest ich znacznie więcej i dotyczą niemal każdej sfery zbrojeniowej: od czołgów, po śmigłowce, rakiety, drony, okręty, satelity czy radary.

Zdążyli nastraszyć

Było o narodowym planie bezpieczeństwa, było o zbrojeniach, ale brak spójnej strategii jest widoczny także w kwestii szkoleń wojskowych. Zapowiadając w marcu projekt ćwiczeń dla wszystkich dorosłych Polaków, premier Donald Tusk wywołał ożywioną dyskusję o powrocie obowiązkowej służby. Zarówno treść, jak i forma przekazu budziły uzasadnione podejrzenia, że czeka nas przysłowiowe pójście w kamasze, w dodatku już w perspektywie najbliższych miesięcy. Od tamtej zapowiedzi miną zaraz dwa miesiące. Póki co z medialnych doniesień wynika, że szkolenia mają być krótkotrwałe (jeden dzień lub trzy dni) albo 30-dniowe, do wyboru. Szczegółowy program „ma być" opracowany w tym roku, jednak spekuluje się, że cała sprawa może znacząco wyhamować po wyborach prezydenckich. W międzyczasie MON ruszył z kolejną edycją akcji „Trenuj z Wojskiem", zapoczątkowanej przez poprzedniego szefa resortu obrony, Mariusza Błaszczaka. Widać, że z własnym pomysłem obecnie rządzący przestrzelili, więc sięgają po rozwiązania swoich poprzedników. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

NADCHODZI KATASTROFA BUDŻETOWA

DEFICYT BUDŻETOWY BIJE KOLEJNE REKORDY

Deficyt budżetu w styczniu–marcu bieżącego roku wyniósł aż 76,3 mld zł (26,5 proc. planowanego na cały bieżącego roku w ustawie budżetowej deficytu w wysokości ponad 288 mld zł) – podał resort finansów. Tylko w marcu powiększył się bardziej niż w sumie w dwóch poprzednich miesiącach.

Jeszcze po lutym bieżącego roku deficyt wynosił 36,3 mld zł. Co gorsza, deficyt polskich finansów publicznych wyniósł w całym ubiegłym roku aż 6,6 proc. PKB (przy dopuszczalnej przez UE wielkości 3 proc.). Z kolei dług sektora finansów publicznych (tzw. dług EDP) wzrósł wówczas do 55,3 proc. PKB, tym samym zbliżając się do nieprzekraczalnej, według zapisów naszej konstytucji, granicy 60 proc. PKB. Przy czym jeszcze w 2023 roku wyniósł 49,5 proc. PKB, w 2022 roku 48,8 proc., a w pandemicznym 2021 roku 53,0 proc.

Zduszenie deficytu finansów publicznych nie przyjdzie łatwo i szybko

Niestety zduszenie pęczniejącego w oczach deficytu finansów publicznych nie przyjdzie łatwo i szybko. Rząd będzie musiał uwzględnić bowiem w tegorocznych i w kolejnych budżetach rosnące wydatki na obronność państwa przy jednocześnie kiepskiej koniunkturze panującej w krajach UE, w tym w Niemczech – u naszego największego partnera handlowego. Według najnowszych, pochodzących z końca kwietnia bieżącego roku prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego, PKB Niemiec w bieżącego roku nie wzrośnie – gospodarka tego kraju pozostanie w stagnacji, odnotowując wzrost (?) PKB na poziomie 0 proc.

Jak skomentował to dla „GP" Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były członek zarządu Orlenu, tak wysoki deficyt budżetowy po I kwartale bieżącego

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl c526ecc4a6

GRA NA CZAS

Prawdziwy armagedon w finansach publicznych i cięcie wydatków, przy jednoczesnym podnoszeniu podatków, nastąpi w drugiej połowie bieżącego roku, po wyborach prezydenckich.

Reguły fiskalne UE to fikcja. Decyduje polityka, a więc gdy Ursula von der Leyen będzie chciała wesprzeć władze, nie będzie wymagać ścisłego przestrzegania przez nie reguł.

roku to absolutny rekord, pod każdym względem. – I kwartał obejmuje bowiem miesiące naprawdę lepsze dla budżetu. A jeśli w tych lepszych miesiącach deficyt tak gwałtownie zaczął galopować, to strach pomyśleć, co będzie z nim np. na jesieni. Bo to właśnie te ostatnie miesiące roku są z reguły trudniejsze dla dochodów budżetowych, podobnie latem. Wobec tego po I kwartale bieżącego roku stanęliśmy w obliczu katastrofy budżetowej. Jeśli zaś deficyt budżetowy będzie się rozrastał w podobnym tempie – wzrost o kolejne prawie 80 mld zł co kwartał – okaże się, że jego wysokość w ciągu całego bieżącego roku osiągnie wysokość ponad 300–320 mld zł – a więc znacznie więcej, niż zostało zapisane w tegorocznym budżecie (ponad 288 mld zł). Ponadto oznaczać to będzie, że ten faktyczny poziom deficytu okaże się wyższy procentowo w stosunku do PKB. Bowiem deficyt w wysokości 5,5 proc. zapisany w tegorocznym budżecie przez min. Domańskiego, jest całkowicie nieaktualny. Oceniam, że ten wskaźnik osiągnie poziom 6,3–6,6 proc. A zatem jest to ogromna różnica, również jego wysokości w relacji do PKB – komentuje ekspert.

Kolejne rekordy zadłużenia budżetu już niedługo

Niestety, jak na razie wygląda na to, że na kolejne rekordy w zakresie zwiększania wydatków budżetowych rosnących bardziej od dochodów nie przyjdzie długo czekać. Zgodnie bowiem z przyjętą przez obecny rząd jeszcze we wrześniu ubiegłego roku „Strategią zarządzania długiem sektora finansów publicznych w latach 2025–2028" wartość referencyjna relacji długu EDP do PKB na poziomie 60 proc. zostanie przekroczona już w 2026 roku.

To o tyle istotne, iż jednocześnie Polska została objęta unijną procedurą nadmiernego deficytu. Co gorsza, gdy wartość długu EDP do PKB zostanie w przyszłym roku przekroczona ponad 60 proc., oznaczać to może, iż trwanie procedury nadmiernego deficytu wobec Polski może się wydłużyć, nasze finanse publiczne będą zaś pod stałą kontrolą urzędników Brukseli jeszcze przez długie lata.

Procedura nadmiernego deficytu wobec Polski

Tymczasem według komunikatu ze stycznia bieżącego roku Rada UE zaleciła, aby w ramach procedury nadmiernego deficytu nasz kraj zlikwidował nadmierny deficyt do 2028 roku. Polska powinna zapewnić, aby nominalna stopa wzrostu wydatków netto nie przekraczała 6,3 proc. w 2025 roku, 4,4 proc. w 2026 roku, 4,0 proc. w 2027 roku i 3,5 proc. w 2028 roku.

Jak przy tym zaznaczyła Rada UE, „państwa członkowskie muszą przestrzegać dyscypliny budżetowej zgodnie z kryteriami i wartościami referencyjnymi określonymi w traktatach UE: deficyt nie powinien przekraczać 3 proc. ich produktu krajowego brutto (PKB), a dług – 60 proc. ich PKB. Wszystkie państwa członkowskie muszą respektować te wartości. Jeżeli w danym państwie członkowskim wystąpi nadmierny deficyt, procedura nadmiernego deficytu ma skłonić to państwo do jego skorygowania. Zostaje ono poddane wzmocnionej kontroli i otrzymuje zalecenia co do podjęcia skutecznych działań w celu skorygowania deficytu. Ostatecznym celem jest zwiększenie stabilności długu państw członkowskich".

Co więcej, zdaniem Rady UE państwa członkowskie UE powinny przygotować „średniookresowe plany budżetowo-strukturalne, w których określą ścieżkę wydatków oraz priorytetowe reformy i inwestycje na kolejne 4–7 lat".

Trwa spadek przychodów budżetowych

Jak więc widać, obecne władze stoją przed ogromnymi wyzwaniami i raczej jest mało prawdopodobne, by im sprostały w obliczu procedur wymaganych formalnie przez Brukselę wobec nadmiernie zadłużających się państw członkowskich UE. Jak zauważa w komentarzu dla „GP" Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, władze dość mocno „przestrzeliły", jeśli chodzi o wykonanie budżetu w tym roku.

– Trwa wciąż spadek przychodów budżetowych. Być może władze unijne nie będą bardzo ściśle wymagać wykonywania rozpoczynającej się wkrótce procedury nad-

eprasa.pl c526ecc4a6

miernego deficytu wobec Polski. Jednak tzw. reguły fiskalne UE to jest w gruncie rzeczy fikcja. Decydują tu w rzeczywistości decyzje polityczne, a więc gdy Ursula von der Leyen będzie chciała wesprzeć polskie władze – a do tej pory tak właśnie było – zapewne nie będzie wymagać ścisłego przestrzegania reguł obowiązujących władze danego kraju objętego procedurą nadmiernego deficytu. Na razie, przy nieco ponad 55 proc. długu w stosunku do PKB, katastrofy nie ma, ale sygnały są bardzo niepokojące, bo zadłużenie narasta. Za chwilę może być 59 proc. – dodaje prezes ZPP.

Zdaniem wspomnianego eksperta, Janusza Szewczaka, faktyczny poziom deficytu okaże się wyższy procentowo w stosunku do PKB. – Deficyt w wysokości 5,5 proc. zapisany w tegorocznym budżecie przez min. Domańskiego jest całkowicie nieaktualny. Oceniam, że okaże się, iż ten wskaźnik osiągnie poziom 6,3–6,6 proc. Także wskaźnik zaplanowanego wzrostu PKB na poziomie 3,9 proc. jest już nieaktualny. I będzie znacznie niższy. Wynika to przede wszystkim z ogromnych strat w spółkach Skarbu Państwa, w tym Orlenu, PGE czy JSW – w sensie spadku ich rentowności, dochodowości czy zyskowności. Wpływa to również na skalę zmniejszenia wpływów podatkowych do budżetu – dodaje ekspert.

Budżet „do wyborów”

– Mamy budżet „do wyborów”. Jeżeli prezydentem zostanie Trzaskowski, to w lipcu nastąpi nowelizacja tegorocznego budżetu, polegająca przede wszystkim na drastycznym cięciu wydatków na cele społeczne – zaznacza w wypowiedzi dla „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). – Jest to, jak sądzę, jeden z celów, który będzie się próbowało zrealizować w przypadku wygranej Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Przypomnijmy, że już obowiązujący tegoroczny budżet ma zapisany prawie 300-miliardowy deficyt. A już po pierwszym kwartale jest on zaawansowany w 26,5 procentach, a więc bardziej niż wskazywałby na to faktyczny upływ czasu. Widać przy tym wyraźne załamanie dochodów budżetowych, bowiem po stronie dochodowej powinno być około 160 mld zł, a jest tylko 118 mld. (…) W sytuacji, kiedy brakuje dochodów, oczywiście pogłębia się deficyt. Zatem gdyby sytuacja wyglądała identycznie jak po I kwartale także w kolejnych kwartałach, to nie wykonano by w bieżącego roku dochodów budżetowych na poziomie nawet 150–160 mld zł. Przy realizacji wydatków to oznaczałoby, że deficyt nie wyniesie niecałe 300, ale 450 mld zł. Wszystko wskazuje na to, że nie ma związku pomiędzy wzrostem gospodarczym a wpływami podatkowymi. Tegoroczny wzrost PKB zaplanowany na prawie 4 proc. nie osiągnie bowiem tego poziomu. A przy tym siada jeszcze główny czynnik wzrostu dochodów, tj. konsumpcja – w marcu zamiast wzrostu spadła do -0,3 proc. r/r. To na jakiej bazie PKB ma rosnąć? Przecież do tego kiepskie wyniki osiągają inwestycje, handel zagraniczny. Nie wzrasta także poziom sprzedaży detalicznej. Sytuacja budżetowa wygląda więc naprawdę nieciekawie. Rządzącym w tej sytuacji pozostaje robienie tzw. dobrej miny do złej gry – tak pewnie będzie do początku czerwca, kiedy będą znane ostateczne wyniki wyborów prezydenckich. Dopiero później się dowiemy, co będzie dalej – dodaje poseł.

Armagedon w finansach publicznych po wyborach

– Prawdziwy armagedon w finansach publicznych i prawdziwe cięcia wydatków, przy jednoczesnym podnoszeniu podatków, nastąpi w drugiej połowie bieżącego roku, po wyborach prezydenckich, w ramach unijnej procedury nadmiernego deficytu. Bo wszystkie obostrzenia w ramach tej procedury są w praktyce odłożone na czas po majowo-czerwcowych wyborach. I moim zdaniem zaczną się w okresie wakacji letnich. A więc kiedy ludzie pojadą na urlopy, wtedy się dowiedzą o ogromnych cięciach w polityce zatrudnienia, oświacie czy administracji, wydatkach na zbrojenia, socjalnych. W przypadku zwycięstwa Trzaskowskiego – dla domknięcia tzw. systemu – wydatki te zostaną ścięte. Aby dokonać cięć w wydatkach ważnych instytucji, należy tego dokonać w drodze ustawy, wraz z podpisem prezydenta. A do tego potrzebny jest prezydent wysunięty przez PO – uważa Janusz Szewczak. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

PREZES NBP: POLSKA MA JUŻ PONAD 500 T ZŁOTA

Dotrzymaliśmy obietnicy danej Polkom i Polakom, osiągnęliśmy cel. Polska ma dzisiaj już ponad 500 ton złota, a jego udział w rezerwach przekroczył 20 proc. – poinformował prof. Adam Glapiński, prezes NBP. – To efekt długofalowej strategii, którą realizujemy, by wzmocnić bezpieczeństwo finansowe naszego kraju i zapewnić przyszłym pokoleniom stabilność.
– Złoto to najbezpieczniejsze aktywo rezerwowe. (…) Nasze rezerwy dewizowe – ponad 237 mld dol.
– wzmacniają status Polski jako bezpiecznego i wiarygodnego uczestnika globalnego systemu finansowego.

70 PROC. FIRM PADA OFIARĄ RANSOMWARE

– Firmy wzmacniają swoją ochronę przed cyberatakami, ale mimo to 7 na 10 z nich doświadczyło ataku w ostatnim roku. Spośród tych zaatakowanych tylko 10 proc. odzyskało ponad 90 proc. swoich danych, a 57 proc. odzyskało mniej niż połowę. Nasze najnowsze badania wskazują, że zagrożenie atakami ransomware będzie nadal wyzwaniem dla firm w bieżącego roku i w latach kolejnych – mówi Anand Eswaran, CEO w amerykańskiej firmie Veeam. – Każda firma musi więc przejść od reaktywnych środków cyberbezpieczeństwa do proaktywnej strategii odporności danych.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Władze UE chcą ograniczyć zakupy rosyjskiego LNG Komisja UE przygotowuje plan stopniowego odejścia od zakupów rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG). Unijna Bruksela chce zastąpienia większej części tego gazu surowcem z innych krajów, w tym przede wszystkim z USA. Chce umożliwić firmom z krajów UE zrywanie już zawartych kontraktów na dostawy LNG. Szczegółowy plan ogłosi 6 maja. Przewodniczący Rady UE António Costa poinformował, że udział rosyjskiego LNG w imporcie tego surowca przez kraje UE wynosi obecnie niecałe 19 proc. Przed wojną na Ukrainie było to ponad 40 proc.

Czechy pożegnały się z rosyjską ropą 17 kwietnia premier Czech Petr Fiala oświadczył dziennikarzom, że dzięki zainstalowaniu w ropociągu TAL – prowadzącym z Triestu we Włoszech do Ingolstadt w Bawarii bardziej wydajnych pomp (za czeskie 65 mln euro), „od dziś Czesi już nie potrzebują ropy naftowej z Rosji". Dodał: „Uczyniliśmy kolejny krok ku naszej energetycznej niezależności". Czesi będą mogli przesyłać swoim ropociągiem IKL z Ingolstadt do Czech nawet 8 mln ton ropy, co – jak zapewnił premier – w pełni pokryje zapotrzebowanie czeskich rafinerii. Do tej pory przerabiały one w połowie ropę rosyjską, a w połowie tę z Niemiec.

Już kilkaset meczetów w Szwecji Szwedzkie media podały, że w ciągu ostatnich 24 lat liczba meczetów w Szwecji wzrosła z siedmiu w 2000 roku do około 300 w roku ubiegłym. W Szwecji nie ma obowiązku rejestracji meczetów, więc ich faktyczna liczba może być wyższa. Meczety nie mają obowiązku raportowania o swej działalności, a dostępność informacji na temat źródeł ich finansowania jest ograniczona. Budowa nowych meczetów najczęściej jest wspierana przez inwestorów z krajów muzułmańskich – przede wszystkim przez rząd Arabii Saudyjskiej. Muzułmanie stanowią już ponad 9 proc. ludności Szwecji.

Plan wspólnej obrony „The Wall Street Journal" podał, że Dania, Finlandia, Norwegia i Szwecja przygotowują plan wspólnej obrony na wypadek ataku Rosji i w razie braku wojskowej pomocy ze strony sojuszu NATO. Te cztery kraje już zaczęły łączyć swoje zasoby wojskowe, aby przygotować się do odparcia ewentualnej agresji – napisał amerykański dziennik i zwrócił uwagę, że Szwecja od lat produkuje nowoczesne okręty podwodne, czołgi i naddźwiękowe myśliwce, a Finlandia ma jedną z największych armii lądowych w Europie i silną artylerię. Ponadto łączna wielkość gospodarek tych czterech krajów jest tylko trochę mniejsza od PKB Rosji.

GP

AKCYZA

Komisarze UE chcą ujednolicić stawki podatku od papierosów dla wszystkich państw UE do minimum 3,6 euro od paczki „fajek". Dla palaczy w Polsce oznacza to niemal dwukrotny wzrost cen papierosów.

FOT. ADOBE STOCK

Wnioski o azyl

Eurostat podał, że po raz pierwszy od kilkunastu lat to Francja jest tym krajem UE, który w ciągu jednego miesiąca przyjął najwięcej wniosków o azyl. W lutym Francja przyjęła 13 065 azylantów i wyprzedziła Hiszpanię (12 975), Niemcy (12 775), Belgię (3060), Szwajcarię (1755) i Polskę (1695). Najwięcej wniosków o azyl odnotowano we Francji w październiku 2024 roku – ponad 15,5 tys. W Niemczech liczba tych wniosków spadała stopniowo z 21 215 w lipcu 2024 roku do 10 630 w marcu br.

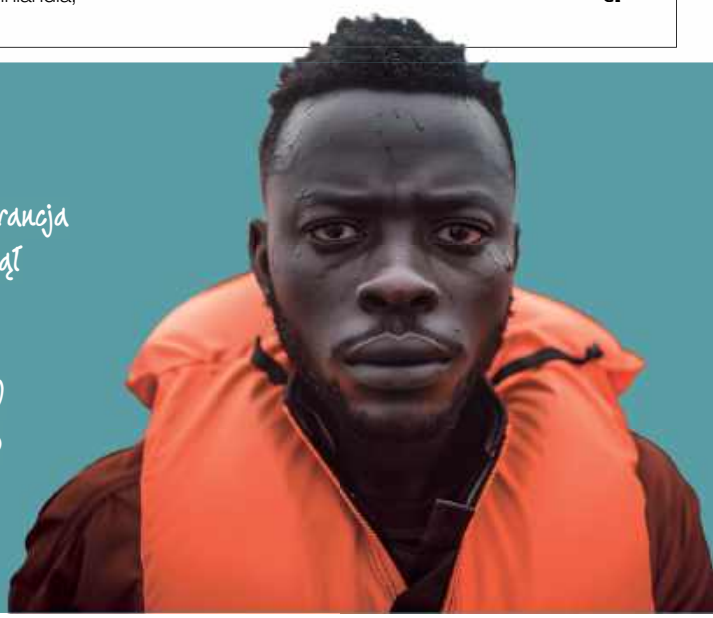

eprasa.pl c526ecc4a6

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Rocznica 10 kwietnia: obchody w miastach z Klubami „Gazety Polskiej”

Jak co roku w rocznicę 10 kwietnia 2010 roku Polacy, w tym klubowicze „Gazety Polskiej”, oddali hołd ofiarom tragedii smoleńskiej, a w wielu miastach odbyły się uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia.

Członkowie Klubu „GP” w Perth współorganizowali Mszę św. w kościele polskim

ZDUŃSKA WOLA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Zduńskiej Woli wzięli udział we Mszy św. odprawionej w bazylice mniejszej pw. WNMP, w intencji ofiar Katynia i innych miejsc kaźni w Związku Sowieckim oraz ofiar tragedii smoleńskiej. Po nabożeństwie delegacje i mieszkańcy miasta złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem poświęconym ofiarom spod Smoleńska. Uroczystości zorganizowały Klub „GP” w Zduńskiej Woli oraz Rycerze Kolumba.

DZIERŻONIÓW II | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Dzierżoniów II złożyli kwiaty i zapalili znicze przed Pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych. Po uroczystościach odprawiona została Msza św. w kościele pw. Św. Jerzego w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej, zamówiona przez Ruch Społeczny im. Lecha Kaczyńskiego.

ŁUKÓW | Powiatowe obchody rozpoczęły się od upamiętnienia 85. rocznicy zbrodni katyńskiej oraz 15. rocznicy tragedii smoleńskiej. Oddano hołd oficerom Wojska Polskiego zamordowanym przez NKWD w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Ich ofiara na zawsze pozostanie symbolem patriotyzmu, odwagi i niezłomności. Obchody rozpoczęły się uroczystą Mszą św. w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie, podczas której ks. dziekan Andrzej Kieliszek wygłosił poruszającą homilię.

OPOLE | Klub „Gazety Polskiej” w Opolu zorganizował uroczystości poświęcone pamięci 96 ofiar tragedii smoleńskiej. W uroczystości wzięli udział: minister Marcin Ociepa, ks. dr Waldemar Klinger, proboszcz parafii katedralnej w Opolu, oraz wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego Grzegorz Adamczyk. Po uroczystości złożono kwiaty pod Pomnikiem „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

GDYNIA | Gdyński Klub „Gazety Polskiej” upamiętnił ofiary tragedii smoleńskiej na Kamiennej Górze, w Parku Marii i Lecha Kaczyńskich, gdzie rozstawiono zapalone znicze.

PERTH (AUSTRALIA) | W kościele polskim w Maylands członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Perth oraz Polskiego Ośrodka Rzymskokatolickiego zorganizowali Mszę św. w intencji ofiar mordu katyńskiego oraz ofiar tragedii smoleńskiej. Po nabożeństwie wysłuchano dwóch wierszy poświęconych Katyniowi i Smoleńsku oraz wspólnie odśpiewano pieśni „Nad Katyniem, nad Smoleńskiem” oraz „Ojczyzno ma”.

WROCŁAW | Klub „Gazety Polskiej” we Wrocławiu zorganizował obchody 15. rocznicy zamachu nad Smoleńskiem. Uroczysta Msza św. w intencji ofiar odbyła się w katedrze wrocławskiej, a po niej nastąpił przemarsz na bulwar Marii i Lecha Kaczyńskich. W uroczystości wzięło udział ponad 500 osób. Ksiądz Paweł Cembrowicz odczytał wszystkie nazwiska ofiar tragedii smoleńskiej oraz wygłosił homilię.

CIECHOCINEK | Klub „Gazety Polskiej” w Ciechocinku uczcił rocznicę tragedii smoleńskiej, uczestnicząc we Mszy św. w Kolegiacie Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Ciechocinku. Tuż po nabożeństwie, przed Obeliskiem Ofiar spod Smoleńska, uczestnicy uroczystości wysłuchali kilku wierszy patriotycznych oraz pieśni w wykonaniu młodzieży i dorosłych.

CHRZANÓW | Klub „Gazety Polskiej” Chrzanów zorganizował uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia sprzed 15 lat przy tablicach pamięci – katyńskiej i smoleńskiej. Po odśpiewaniu hymnu państwowego złożono kwiaty i zapalono znicze. Przewodnicząca klubu „GP” p. Janina Trzaska w swoim przemówieniu zwróciła uwagę na dramatyczne podobieństwo losów ofiar Katynia i Smoleńska, podkreślając, że obie tragedie symbolizują zakłamanie i fałsz historyczny. Uroczystości zakończyły się recytacją wzruszającego wiersza przez autorkę, poświęconego pamięci ofiar, oraz wspólną modlitwą. Po uroczystościach uczestnicy udali się na Mszę św. w kościele pw. św. Mikołaja w Chrzanowie.

POZNAŃ | Poznańskie obchody 15. rocznicy tragedii smoleńskiej rozpoczęły się uroczystą Mszą św. Po jej zakończeniu, jak co miesiąc, uczestnicy udali się pod Pomnik Ofiar Sybiru i Katynia, by przy pamiątkowej tablicy poświęconej ofiarom tragedii smoleńskiej uczcić ich pamięć. Po okolicznościowych przemówieniach, wypełnionych wspomnieniami o tamtej tragicznej dacie, złożono kwiaty i zapalono znicze.

BYTÓW | Uroczystości w Bytowie rozpoczęły się od Mszy św. w intencji ofiar spod Smoleńska. Po nabożeństwie uczestnicy spotkali się pod pomnikiem Jana Pawła II, gdzie odśpiewali

FOT. ARCH.

eprasa.pl c526ecc4a6

w Maylands w intencji ofiar mordu katyńskiego i tragedii smoleńskiej.

hymn Polski. Wzięli także udział w modlitwie za zmarłych i Apelu Poległych. Klub „Gazety Polskiej" ze Słupska dołączył do uroczystości.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej" w Częstochowie uczestniczył w uroczystości na Jasnej Górze, zorganizowanej przez europosłankę Jadwigę Wiśniewską z okazji 15. rocznicy tragedii smoleńskiej. Członkowie Klubu „GP" uczcili także 15. rocznicę śmierci swojego patrona, Janusza Kochanowskiego, który zginął pod Smoleńskiem.

NOWY SĄCZ | W Lasku Falkowskim, tuż przed godziną 8:41, zapadła długa cisza, która rozpoczęła obchody rocznicy tragedii smoleńskiej. Klub „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. J. Olszewskiego oddał hołd ofiarom zbrodni katyńskiej oraz tym, którzy zginęli w Smoleńsku. W uroczystościach uczestniczyli również: władze miasta, powiatu, województwa, przedstawiciele służb mundurowych, poczty sztandarowe, młodzież szkolna oraz mieszkańcy. Modlitwę za poległych odmówił prepozyt sądeckiej bazyliki ks. dr Jerzy Jurkiewicz.

GLIWICE | W Kościele Garnizonowym pw. św. Barbary w Gliwicach odprawiona została Msza św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej. Po jej zakończeniu, Gliwicki Klub „Gazety Polskiej" zapalił znicze, odmówiono też modlitwę w Golgocie Polskiej, gdzie znajduje się pierwsza na świecie tablica upamiętniająca ofiary tej tragedii.

KIELCE CENTRUM | Uroczystości 15. rocznicy Tragedii Smoleńskiej rozpoczęły się Mszą Świętą w intencji ofiar tragedii, która odbyła się w Bazylice Katedralnej. Następnie klubowicze złożyli kwiaty i zapalili znicze pod tablicą upamiętniającą prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, jego małżonkę Marię oraz 94 osoby, które zginęły w Smoleńsku. Hołd złożono także pod pomnikiem premiera Przemysława Gosiewskiego, posła ziemi świętokrzyskiej.

WARSZAWA | Warszawski Klub „Gazety Polskiej" uczestniczył w uroczystościach związanych z 15. rocznicą tragedii smoleńskiej, we Mszy św. w Bazylice Archikatedralnej oraz w apelu pod Pałacem Prezydenckim, gdzie przemawiał prezes PiS Jarosław Kaczyński.

RUMIA | Z okazji 15. rocznicy tragedii smoleńskiej przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" w Rumii, Prawa i Sprawiedliwości oraz władz miasta Rumia zgromadzili się, by uczcić ofiary tej tragedii. Na rondzie prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz rondzie marszałka Macieja Płażyńskiego złożono kwiaty, zapalono znicze i odmówiono modlitwę za poległych w Smoleńsku.

MRĄGOWO | W kościele na Osiedlu Grunwaldzkim, tuż przed Mszą św. w intencji ojczyzny, Klub „Gazety Polskiej" Mrągowo złożył kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci Polaków, którzy zginęli w tragedii smoleńskiej.

BIAŁYSTOK-CENTRUM | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" Białystok-Centrum uczestniczyli we Mszy św. w parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego, z okazji 15. rocznicy tragedii smoleńskiej oraz 85. rocznicy zbrodni katyńskiej. Po nabożeństwie zgromadzeni udali się pod nową tablicę upamiętniającą ofiary zbrodni katyńskiej i tragedii smoleńskiej, w tym parafiankę – Justynę Moniuszko – stewardessę, która zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem.

ESSEN | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Essen spotkali się, aby uczcić 15. rocznicę tragedii smoleńskiej. Uroczystości odbyły się w plenerze, w miejscu pamięci poświęconym ofiarom katastrofy.

KONIN | Uroczystości w Koninie, zorganizowane przez członków Klubu „Gazety Polskiej" im. Lecha Kaczyńskiego, rozpoczęły się od odśpiewania hymnu narodowego oraz modlitwy za ofiary katastrofy. Senator Leszek Galemba wygłosił krótką mowę okolicznościową, a po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy uczestnicy przeszli pod Pomnik Katynia.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej" w Olsztynie zorganizował upamiętnienie tragicznych wydarzeń. Spotkano się przy Kolumnie Orła Białego na placu Konsulatu Polskiego. Złożono kwiaty i zapalono znicze.

ZAPROSZENIA klubowe

ŁOWICZ – z okazji święta flagi przemarsz z 50-metrową flagą ulicami miasta, 2 maja, godz. 11, przy pomniku Solidarności ul. Jana Pawła II.

DŁUGOŁĘGA – uroczysta Msza św. z okazji 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, 3 maja, godz. 10, Mirków.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie autorskie z posłem do PE Danielem Obajtkiem, 9 maja, godz. 17, Hotel & Restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki. Wstęp Wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl c5

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
alcicla.com/SylwiaKrasnodebska

PUTIN NAD GROBEM HAMLETA

TEATRALNE POŻEGNANIE JANA ENGLERTA

Umiar i rozsądek w zderzeniu z pewnością siebie i odwagą. To przepis na teatralny sukces każdego reżysera. „Hamlet" w Teatrze Narodowym w Warszawie przyniósł mocną pieczątkę autorską reżysera Jana Englerta i dobrze zaprojektowaną i wykorzystaną przestrzeń dla sensu szekspirowskiego dzieła. Przy okazji objawiając wielki talent Hugo Tarresa – jeszcze studenta aktorstwa, który już utrzymał się na najszerszych i ekstremalnie wzburzonych wodach.

Jan Englert wcielił się w Króla-Makbeta w spektaklu „Hamlet Stanisława Wyspiańskiego" w reż. Jerzego Grzegorzewskiego w Teatrze Narodowym w 2003 roku. Teraz jego wywrócony portret z wizerunkiem tamtej kreacji wjeżdża wraz z inną graciarnią technicznym wózkiem na rozpoczęcie „Hamleta" w jego reżyserii. Tak Englert zaczyna swój spektakl, którym żegna się jako dyrektor Teatru Narodowego.

Hamletem w manipulację

Englert zapowiedział, że z arcydzieła teatru elżbietańskiego będzie chciał wydobyć najgłębsze warstwy dramatu dotyczące manipulacji. I dokonał zmiany uderzającej. W jego inscenizacji duch króla Hamleta nie objawia się księciu Hamletowi. Pojawienie się zjawy zostało u Englerta wykreowane przez Horacja (znakomity Przemysław Stippa). To on, zakładając maskę, wcielił się w ducha, a reżyser zainscenizował to w sposób nie pozostawiający złudzeń, że nie było mowy o żadnym duchu. Z jednej strony wpisuje się to we wspomniane założenie opowiedzeniu o historii Hamleta jako o historii manipulacji. Z drugiej, mogło też być swego rodzaju manifestem Englerta w temacie spraw duchowych czy religijnych. Tego nie wiemy, ale wiemy na pewno, że ten „Hamlet" w Narodowym to majstersztyk.

Scenografia Wojciecha Stefaniaka, wykorzystująca głębię sceny i zapadnie, przeniosła nas na dwór duńskiego króla, tworząc wiele zgrabnych przestrzeni na schadzki ukochanych, dworskie przedstawienie, królewskie narady, śmiertelną bijatykę Hamleta czy w końcu rozważania o sensie istnienia nad grobem Ofelii. Światło Karoliny Gębskiej idealnie ustalało granice różnych przestrzeni, w których

eprasa.pl c526ecc4a6

Z PRECYZJĄ

Englert zapowiedział, że z arcydzieła teatru elżbietańskiego będzie chciał wydobyć najgłębsze warstwy dramatu dotyczące manipulacji. Od pierwszej minuty spektaklu było jasne, że będzie on realizowany precyzyjnie, skrupulatnie i w pełni świadomie.

FOT. MARTA ANKIERSZTEJN/TEATR NARODOWY

rozgrywał się dramat. Muzyka Aleksandry Gryki i kostiumy Martyny Kander przypominały, jak dzisiejsza jest to opowieść. Od pierwszej minuty spektaklu było jasne, że będzie on realizowany precyzyjnie, skrupulatnie i w pełni świadomie. Zachwyciła obsada.

Awantura o Helenę Englert

Najtrudniejszą rolę miała występująca gościnnie córka Jana Englerta – Helena Englert. Chodzi oczywiście o ciężar, jaki udźwignąć musiała młoda aktorka w związku z falą krytyki, która przetoczyła się przez media w związku z tym, że Englert zatrudnił w spektaklu córkę. Dziewczyna poza wcieleniem się w trudną, tragiczną postać Ofelii, musiała chcąc nie chcąc odeprzeć ataki i zamknąć usta tym, którzy krzyczeli o „nepotyzmie" w teatrze Englerta. I Helena Englert zadanie wykonała. Była bezbłędna, perfekcyjna i znakomicie przygotowana. Jej Ofelia okazała się pełnokrwistą bohaterką przeżywającą rozpacz nieszczęśliwej miłości, żałobę po ojcu i niezgodę na okrutny los, który przecież postanowiła sama przerwać. Szatańska żonglerka nadziei i rozpaczy, którą zgotował Ofelii Szekspir, okazała się poprzeczką do przeskoczenia dla młodej Englert. Ubiegłoroczna absolwentka Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie nie miała dotąd takiej okazji, by zabłysnąć. Mogliśmy ją zobaczyć choćby we „Władcy much" według Goldinga, w reżyserii Piotra Ratajczaka w Och-Teatrze i w „Karnawale warszawskim" według Danielewskiego, w reżyserii Sławomira Narlocha w Teatrze Komedia. Rola Ofelii powinna być dla niej trampoliną i aktorka udowodniła, że na tę trampolinę zasłużyła. Ile to szczęścia dostać szansę dzięki ojcu, a ile to nieszczęścia pracować z takim obciążeniem? Każdy artysta bezsprzecznie potrzebuje poczucia sprawczości i niezależności. Przed Heleną Englert więc jeszcze niejedno trudne zadanie. Tą kreacją pokazała jednak, że siła jest czymś absolutnie indywidualnym.

Jan Englert „Hamletem" pożegnał się jako dyrektor Teatru Narodowego. Zrobił spektakl kompletny, nurtujący i aktualny. Jego „Hamlet" to dzieło wybitne.

Hamlet jak hartowana stal

O objawieniu możemy mówić w kontekście innego aktora, gościnnie występującego w „Hamlecie". Tytułowego aktora – Hugo Tarresa. Tadeusz Boy-Żeleński mówił, że Hamlet to najtrudniejsza rola w historii teatru, bo wymaga kolosalnych umiejętności od bardzo młodego aktora. Będący jeszcze studentem aktorstwa Tarres spisał się znakomicie, odpowiadając na wielkie oczekiwania, przed którymi go postawiono. Hamlet jest przecież postacią budzącą skrajne emocje. Żałujemy go, traktując jak syna podstępnie zamordowanego, ale też nie ufamy mu w związku z obłędem, który go ogarnia. Kibicujemy, gdy chce zemsty, ale też traktujemy z politowaniem, gdy nie jest w stanie doprowadzić spraw do końca, upominając się skutecznie o sprawiedliwość. Tarres biegający tyłem po scenie, skaczący niemal kaskadersko ze schodów, rzucający się na piłeczki tenisowe i żarliwie pragnący Ofelii musi być studzony chwilami grozy, rozpaczy, buntu i głębokiego nieszczęścia. Musi płakać ze szczęścia i powstrzymywać łzy smutku. Hamlet jest jak hartowana stal. Narażony na ekstrema, które prowadzą jego młodziutką jeszcze wrażliwość na drogę obłędu. Hugo Tarres pokazał nam swoją kreacją wszystko, co musimy wiedzieć o szekspirowskim księciu. I z impetem wszedł na rynek teatralny. Co ciekawe odnotowania – chłopak wystąpił u Jana Klaty w głośnym i wspaniałym musicalu „Romeo i Julia" z muzyką Ydena w Teatrze Muzycznym Capitol we Wrocławiu w ubiegłym roku. Zagrał z powodzeniem rolę Merkucja (przyjaciela Romea). Teraz Jan Klata będzie nowym dyrektorem Teatru Narodowego. Jak przełoży się to na karierę Tarresa?

„Hamlet" a wojna na Ukrainie

Do nieśmiertelnego dramatu Szekspira Englert dodał swoją puentę. W osłupienie wprawił widownię, wprowadzając na finał aktora wcielającego się we Władimira Putina. To duże ryzyko. Bo takim zabiegiem można spłycić wojnę na Ukrainie, podlać „Hamleta" groteską, wystawić się na śmieszność albo niezrozumienie. Ale można też pokazać, że zdrada i manipulacja są naszą codziennością. Były obecne w rodzinie Hamleta i na duńskim dworze. Są obecne na polskiej prowincji i w wielkiej światowej polityce. Jan Englert w tej wojnie o prawdę jeńców nie wziął. Zrobił spektakl kompletny, nurtujący i aktualny. Jego „Hamlet" to dzieło wybitne. **GP**

eprasa.pl c526ecc4a6

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

BLISKI HORYZONT

Bartek Wąsik, PIANOHORIZON
Mystic

Śpiew ptaków, uderzenia dzwonów, powiewy wiatru, a także tajemnicze dźwięki płynące z elektronicznych instrumentów wplecione są w cykl fortepianowych miniatur Bartka Wąsika. Wszystko to układa się w bliski polskim słuchaczom dźwiękowy krajobraz. Album „Pianorizon" jest długo oczekiwanym autorskim debiutem, bo artysta znany jest przecież od lat z wielu innych muzycznych projektów, m.in. z zespołem Kwadrofonik, oryginalnymi coverami piosenek Radiohead, współpracy z Melą Koteluk, Michałem Pepolem czy Adamem Strugiem. Wąsik debiutuje podwójnie, nie tylko solowym dziełem, ale również w roli wokalisty. Jego głos usłyszymy w zamykającej album pieśni „We Used to Have Brave Hearts".

★★★★★★

KORZYŃSKI MNIEJ ZNANY

Andrzej Korzyński,
IN THE LAND OF GOLDEN TAPS
GAD Records

Gad Records wykonało już gigantyczną pracę utrwalania wielu niezapomnianych dzieł muzyki filmowej. Tak jest z twórczością Andrzeja Korzyńskiego, którego bogatą kolekcję nagrań do „Pana Kleksa", filmów Andrzeja Wajdy oraz Sylwestra Chęcińskiego uzupełniają teraz kompozycje mniej znane. Mamy więc przełom lat 60. i 70. ubiegłego wieku i krótki, europejski epizod w twórczości kompozytora – realizację muzyki do francuskiego filmu „Le Grabuge" oraz włoskiego dokumentu „Germania 7 Donne a testa". Nagrania są niezwykłym, bogatym stylistycznie notatnikiem, w którym można przebierać bez końca.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

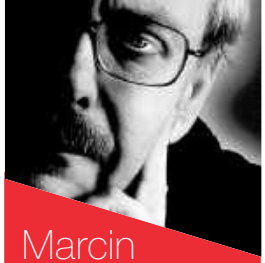

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Czyja wina, gdzie przyczyna?

„Upadek"
Jacek Komuda
Fabryka Słów, Warszawa 2025

Jacek Komuda, swego czasu wzięty autor fantastyki, później autor historycznych esejów ze szczególnym uwzględnieniem XVII wieku, w pracy „Upadek. Jak straciliśmy Pierwszą Rzeczpospolitą?" zadaje fundamentalne pytanie: dlaczego Rzeczpospolita, wielkie europejskie mocarstwo, upadła, i to tak spektakularnie, że na 123 lata znikła z map i świadomości światowego mainstreamu. Przydarzyło się nam to, czego doświadczyły kraje Trzeciego Świata, ale na Starym Kontynencie wydawało się niemożliwe. Czy byliśmy niewinną ofiarą obcych despotii czy też sami zasłużyliśmy sobie na swój los?

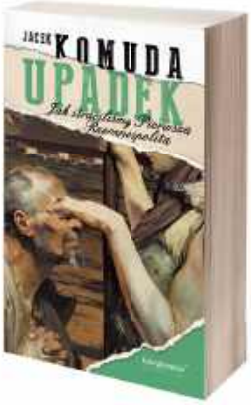

U początku upadku królestwa, które w XVI wieku zachwycało świat swoim bogactwem, siłą oręża, demokratycznymi swobodami, oryginalnością stroju i obyczaju, legła zdaniem Komudy zdrada magnaterii. Wpierw incydentalna, potem coraz częstsza, która przekształciła się w systemową służbę koterii obcym dworom. Paraliżując, głównie m.in. za sprawą liberum veto, wszelkie próby naprawy państwa. Kolejnym powodem upadku okazały się niszczycielskie wojny doby Jana Kazimierza, które choć wygrane, spowodowały wyrwę demograficzną, upadek gospodarki, degradację miast, a nade wszystko zubożenie średniej szlachty, wcześniej skutecznej zapory przeciw magnackiej oligarchii. Zrozumieniu mechanizmów pomaga przywołanie współczesnych elementów wojny polsko-polskiej. Opieranie się na obcych stolicach, odwracanie pojęć, gdzie wrogowie demokracji mienią się jej obrońcami, brzmi jak historyczne memento.

Komuda wydaje się być deterministą, przekonany, że jeśli nie Siciński, Radziwiłł czy Poniński, brudną robotę odwaliliby inni, zarazem jednak pokazuje, jak wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

zerknij

NA GWIAZDY

Ujawniono nazwiska szczęśliwców, którzy znajdą się w obsadzie najnowszej i zarazem ostatniej produkcji Quentina Tarantino. To Brad Pitt, Uma Thurman i Samuel L. Jackson. Tytuł filmu i data premiery nie są znane.

posłuchaj

RAPU

Już 10 maja na Tauron Arenie w Krakowie wystąpi amerykański raper Tyler, The Creator, i zaprezentuje repertuar z ostatniej płyty „Chromakopia". Do stworzenia najnowszej płyty Tyler zaprosił saksofonistów!

GAZETA POLSKA

★★★★☆☆

Seryjny zabójca w spektrum autyzmu

„Ogrodnik”

DRAMAT reż. Miguel Sáez Carral

Netflix, Hiszpania 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

W ostatnim czasie można zaobserwować coraz większą liczbę seriali, w których bohaterowie są w spektrum autyzmu. Do takich zalicza się „Ogrodnik”. Poznajemy historię Elmera, pielęgnującego ogromne centrum ogrodnicze. Królestwo zieleni skrywające ponurą tajemnicę pod ziemią. Chłopak jest genialny w uprawie roślin, ale jego nową pasją staje się odkrycie, że jest zdolny do wyrażania uczuć – choć całe życie spędzał u boki surowej matki Chiny Jurado i nigdy się nie zakochał, bo nie potrafił. Postać pani Jurado jest w tym hiszpańskim dramacie niezwykle ciekawie nakreślona. Z jednej strony jest bezwzględna, liczą się dla niej pieniądze i faszeruje Elmera lekami, bo poczuła się zagrożona z powodu nieoczekiwanego odkrycia drugiej połówki syna, a z drugiej strony poświęciła mu całe swoje życie i nauczyła funkcjonować w świecie neuronormatywnych ludzi. Nie da się żywić do Jurado jednoznacznie negatywnych emocji. Biznes Elmera też wiąże się z dylematem moralnym – jego ofiary to nie przypadkowo napotkane osoby. To głównie przestępcy krzywdzący innych. „Ogrodnik” to sprawnie opowiedziana historia mrożąca krew w żyłach. **GP**

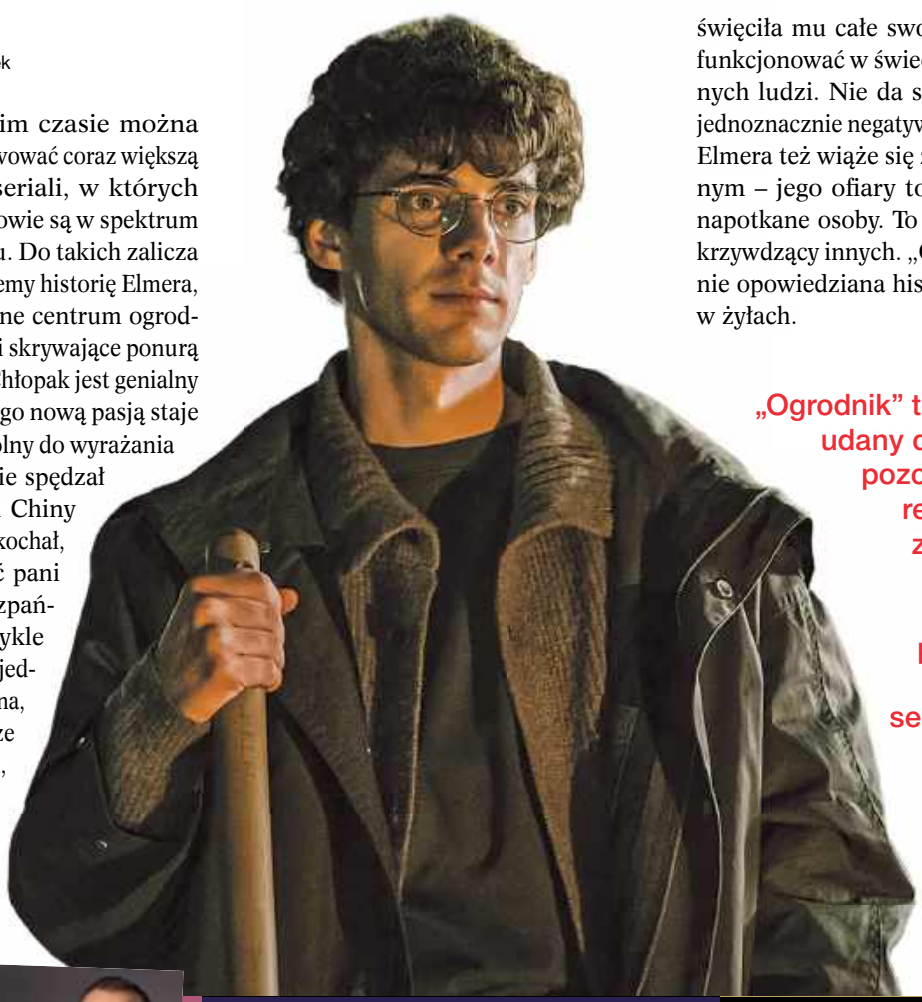

FOT. MAT. PRAS.

„Ogrodnik” to z pewnością udany dramat, jednak pozostawia gorzką refleksję: osoby z zaburzeniami rozwojowymi częściej są przedstawiane w hitach serialowych jako pozbawione skrupułów maszynki do popełniania przestępstw.

przeczytaj

NAWROCKIEGO

„Polska silna historią” Karola Nawrockiego to cenna lektura dla miłośników historii i wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć naszą narodową spuściznę. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

wypatruj

DRUGIEJ SZANSY

W wytwórni Universal trwają prace nad kolejnym filmem z serii „Miami Vice”. Uwielbiany serial o tym tytule z lat 80. doczekał się pięciu sezonów. W 2006 roku na kanwie legendy powstał film. Teraz czas na drugie podejście.

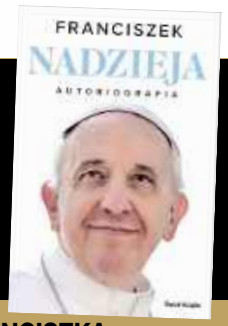

znaj

BIOGRAFIĘ FRANCISZKA

„Franciszek. Nadzieja. Autobiografia” to książka odkrywająca włoskie korzenie Franciszka oraz migrację jego rodziny. Opisuje jego dzieciństwo, pasje i powołanie. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

eprasa.pl c526ecc4a6

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZWIERZĘTA, RAJ I WATYKAN

Z troską o nasz wspólny dom

ZWIERZĘTA **WATYKANU**

Przez ponad dwa tys. lat trwania Kościoła katolickiego na tronie papieskim zasiadało 266 papieży. Wielu z nich miało swoje ulubione zwierzęta.

HANNO

Biały słoń podarowany przez króla Portugalii Manuela I papieżowi Leonowi X, gdy ten obejmował urząd. Zwierzę to było ulubieńcem papieża i brało udział w wielu uroczystościach religijnych. Gdy zdechł w 1516 roku po chorobie, papież napisał dla niego epitafium.

KOT BENEDYKTA XVI

Papież Benedykt XVI miał wyjątkową słabość do kotów. Gdy został wybrany na Ojca Świętego, jego znajomi opowiadali, jak dokarmiał bezdomne koty i jak się nimi opiekował. Powstała też książka dla dzieci opisująca życie kardynała Ratzingera oczami kota Cziko.

eprasa.pl c526ecc4a6

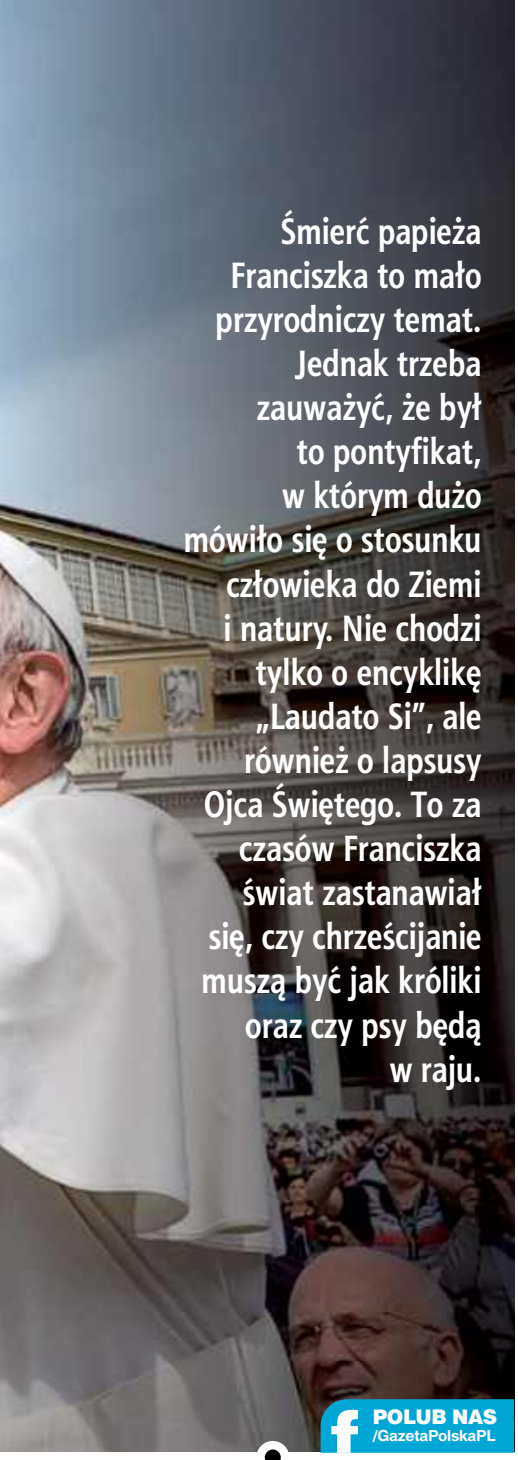

Śmierć papieża Franciszka to mało przyrodniczy temat. Jednak trzeba zauważyć, że był to pontyfikat, w którym dużo mówiło się o stosunku człowieka do Ziemi i natury. Nie chodzi tylko o encyklikę „Laudato Si", ale również o lapsusy Ojca Świętego. To za czasów Franciszka świat zastanawiał się, czy chrześcijanie muszą być jak króliki oraz czy psy będą w raju.

FOT. ABACA PRESS / FORUM, WIKIPEDIA, FACEBOOK, MAT. PRAS.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

W Watykanie od ponad 40 lat obowiązuje zakaz trzymania zwierząt w domach. W nieruchomościach należących do tego mikropaństwa nie można mieć ani psa, ani kota. To dlatego papież Benedykt XVI, który znany był ze swojej sympatii do kotów, miał w zasadzie tylko dwie ceramiczne statuetki tych zwierząt. Zakaz obowiązuje teoretycznie od 1976 roku, a w 2021 roku jedna z włoskich organizacji prozwierzęcych apelowała do Franciszka o zmianę tych rozporządzeń. Ponoć jedyne koty, które można spotkać w Watykanie, żyją w ogrodach, zajmujących dziś sporą część tego państwa. To właśnie temu obszarowi warto poświęcić trochę miejsca.

Ogrody papieży

Przez wieki był to teren, na którym papieże oddawali się modlitwie, ale również odpoczynkowi. Przed wiekami w miejscu tym wypuszczano dzikie zwierzęta, w tym m.in. dzikie koty i strusie. Dziś to już jednak historia. W zasadzie obecnie można tam spotkać gatunki, które są popularne w wielu ogrodach w całej Europie. Ponieważ jednak ten wspaniały ogród zwraca uwagę i jest swoistą oazą w Rzymie, to przyciąga też gatunki, które pojawiają się przelotnie. Ornitolodzy odnotowali tam nawet ponad 100 gatunków ptaków. Najczęściej wymieniane są gołębie, papugi, kolibry, dzięcioły i dudki. Oprócz ptaków można spotkać tam gady, płazy i niewielkie ssaki (oprócz kotów są wiewiórki i myszy). Z ogrodami wiąże się też wiele ciekawych historyjek. Ponoć Papież Pius XII znalazł tam ranną ziębę i opiekował się nią, przywracając ją do zdrowia. Gretchen stała się jego ulubienicą. Dotrzymywała papieżowi towarzystwa i siadała mu na ramieniu w porze posiłku, zeskakując na dół, by dziobać okruchy. O dzikich zwierzętach wypuszczanych przed wiekami już wspomniałem. W ogrodach mieszkał też słynny biały słoń papieża Leona X.

> W „Laudato Si" Ojciec Święty stanął po stronie ludzi, którzy walczą ze zmianami klimatycznymi. Osią jednak jest troska o wspólny dom, jakim jest Ziemia.

Kontrowersje Franciszka

Mimo że nie było to czymś oczywistym, papież Franciszek otworzył Ogrody Watykańskie dla zwiedzających, którzy dziś mogą się przejść po zaprojektowanym z rozmachem terenie. Franciszek nie zrobił jednak nic, aby wydać zgodę na posiadanie psów i kotów. W zasadzie jedynymi czworonogami, które mogą wejść do Ogrodów Watykańskich, są psy-przewodnicy osób niewidomych. Nawet gdy teren zasiedliły dzikie lisy, to nie pozostały one tam długo i zostały przegnane. Oczywiście są też w tych sprawach wyjątki. Papież Franciszek przyjmował na audiencjach grupy

NIEDŹWIEDŹ W HERBIE

W herbie Benedykta XVI znajdował się niedźwiedź. To nawiązanie do legendy o św. Korbinianie, twórcy diecezji Fryzyngi. Gdy podczas pielgrzymki do Rzymu zabity został jego wierzchowiec, miał zmusić niedźwiedzia do niesienia na grzbiecie swoich bagaży.

HERBOWE ZWIERZĘTA

Analizując herby papieży, nie sposób nie zauważyć, że jednym z najczęściej występujących tam zwierząt są orły. Zdarzają się też wyjątki. Na herbach znajdują się również pojedyncze przypadki pszczół i turów.

NOSOROŻEC DÜRERA

Rycina Albrechta Dürera przedstawia wizerunek nosorożca, który też został podarowany papieżowi Leonowi X. Zwierzę to nigdy nie dotarło do papieskiej menażerii, gdyż zginęło w katastrofie morskiej.

eprasa.pl c526ecc4a6

PIES TAK! PSIECKO NIE!

Gdy do Franciszka przyszła 50-latka po to, aby pobłogosławił jej psa i stwierdziła, że to jej dziecko, papież miał do niej wyrzuty.

cyrkowe ze zwierzętami i można obejrzeć m.in. film, jak Ojciec Święty głaszcze tygrysa. Franciszek pojawiał się zresztą w towarzystwie zwierząt wiele razy. To jednak nie oznacza, że ten punkt szczególnie go zajmował. Wręcz przeciwnie, ostro wypowiadał się przeciwko kulturze tzw. „psiecka". Tak było, gdy przyszła do niego 50-latka po to, aby pobłogosławił jej psa i stwierdziła, że to jej dziecko. „Tyle dzieci cierpi z powodu głodu, a pani przynosi mi psa do pobłogosławienia!" – miał powiedzieć Franciszek. Zwracał również uwagę na kryzys demograficzny. „Mówiłem niedawno o zimie demograficznej, o tym, że ludzie nie chcą mieć dzieci albo tylko jedno. Ale wiele par, choć nie chce mieć dzieci, ma jednak po dwa psy i koty. Te zwierzęta zastępują dzieci. Może się to wydawać zabawne, ale taka jest rzeczywistość. Niechęć do ojcostwa i macierzyństwa umniejsza nas, odbiera nam człowieczeństwo, a także destrukcyjnie wpływa na społeczeństwo" – wskazywał Franciszek. Z drugiej strony był również papieżem, dzięki któremu Kościół dyskutował o tym, czy zwierzęta będą w raju. W 2014 roku pocieszał on bowiem małego chłopca, którego pies odszedł. „Pewnego dnia zobaczymy nasze zwierzęta znów w wieczności Chrystusa. Raj jest otwarty dla wszystkich boskich stworzeń" – stwierdził Franciszek, wywołując lawinę komentarzy. Bardziej konserwatywni duchowni uważają, że zwierzęta nie mogą trafić do Nieba, bo nie mają duszy. Tak uważał m.in. Be-

ŻUBR DLA PAPIEŻA

Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, postanowił podarować papieżowi Leonowi X najcenniejsze zwierzę z Polski, czyli żubra. Był on jednak wypchany. Do tego dołożył poemat opisujący żubry jako gatunek.

KOŃ OD KRÓLA POLSKI

Król Bolesław Chrobry miał podobno przekazać papieżowi Sylwestrowi II białego konia. Ostatecznie jednak zwierzę nie trafiło do głowy Kościoła, ale zostało sprezentowane św. Romualdowi.

FARLOWELLA RONCALLII

Ryba ta żyje w Ameryce Południowej i należy do rodzaju sumów. Została ona nazwana Farlowella roncallii na cześć papieża Jana XIII (Angelo Giuseppe Roncalli). Obecnie gatunek ten klasyfikuje się jako „Farlowella vittata".

eprasa.pl c526ecc4a6

nedykt XVI. W każdym razie z pewnością dyskusja ta będzie trwać nadal.

„Laudato Si”

Jednym z najbardziej komentowanych dokumentów papieża Franciszka była encyklika „Laudato Si”. W tekście tym Ojciec Święty stanął po stronie ludzi, którzy walczą ze zmianami klimatycznymi. Osią jednak jest troska o wspólny dom, jakim jest Ziemia. Franciszek wzywa do „ekologicznego nawrócenia” i odpowiedzialności. Encyklika mocno podkreśla związek między degradacją środowiska a ubóstwem, wskazując na niesprawiedliwość społeczną. To oczywiście perspektywa, którą bardziej widać w Ameryce Południowej niż w Europie. Franciszek krytykuje konsumpcjonizm i nadmierną eksploatację zasobów naturalnych przez człowieka. „Obecna sytuacja świata rodzi poczucie tymczasowości i niepewności jutra, którego konsekwencją są wielorakie formy zbiorowego egoizmu. Gdy ludzie stają się autoreferencyjni, to izolują się w swojej świadomości, zwiększają swoją zachłanność. Im bardziej serce danej osoby jest puste, tym bardziej potrzebuje ona rzeczy, które mogłaby kupić, posiadać i konsumować. W tym kontekście nie wydaje się możliwe, aby ktoś zaakceptował granice, jakie wyznacza mu rzeczywistość. W takiej perspektywie nie ma też prawdziwego dobra wspólnego. Jeśli ten rodzaj osób będzie dominował w społeczeństwie, to normy będą przestrzegane jedynie w takim zakresie, w jakim nie będą sprzeczne z ich własnymi potrzebami. Dlatego myślimy nie tylko o możliwości straszliwych zjawisk klimatycznych lub klęskach żywiołowych, ale także o katastrofach wypływających z kryzysu społecznego. Bowiem obsesja na tle konsumpcyjnego stylu życia, zwłaszcza gdy bardzo niewielu jest w stanie tak żyć, może sprowokować jedynie przemoc i wzajemne zniszczenie” – czytamy w „Laudato Si”. Warto czasem sięgnąć do tego dokumentu, który jest bardziej przywróceniem zdrowego rozsądku niż lewackim szaleństwem w kwestii walki o naturę. **GP**

AEGOMORPHUS WOJTYLAI

To chrząszcz z rodziny kózkowatych, który został nazwany w 2005 roku na cześć zmarłego papieża Jana Pawła II – Karola Wojtyły. Gatunek odkryli i nazwali naukowcy leśnicy Jacek Hilszczański i Cezary Bystrowski.

GRETHEN PIUSA XII

„Karmienie ptaków jest również formą modlitwy” – mawiał papież Pius XII. Raz znalazł on w Ogrodach Watykańskich ptaka (nie rozstrzygnięto czy był to szczygieł, czy zięba). Ponoć nazwał go Grethen i pozwalał mu latać po służbowych pokojach.

FOT. EPA/ALESSANDRO DI MEO, PIXABAY, WIKIPEDIA, GOV.PL

PRZYRODNICZY FLASH

CORAZ BLIŻEJ PARKU NARODOWEGO

18 kwietnia 2025 roku projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry jednomyślnie przegłosowali radni gminy Kołbaskowo. Nieco wcześniej projekt ten został uzgodniony przez Radę Gminy Widuchowa (16.04.2025 roku) i Radę Miasta Szczecin (25.03.2025 roku). Tym samym Ministerstwo Klimatu i Środowiska zakończyło etap uzgodnień utworzenia parku z radami gmin. Na park zgodziła się też rada powiatu polickiego. Na ostatnim miejscu ma głosować rada powiatu gryfińskiego. Co ciekawe, z konsultacji wykluczono miasto Gryfino.

SPÓR O WILKI

W Polsce, podobnie jak w całej Europie, toczy się spór o wilki. Zdaniem rolników i mieszkańców wsi liczbę tych zwierząt trzeba natychmiast ograniczyć. Wilki podchodzą coraz bliżej ludzkich siedzib. Z drugiej strony są aktywiści i wspierający ich naukowcy, którzy nadal nie godzą się na zdjęcie z wilków obowiązującej ochrony. Ta druga grupa ma poparcie resortu klimatu i środowiska. Wiceminister Mikołaj Dorożała poinformował, że nie ma zamiaru zmniejszać liczebności wilków w Polsce.

eprasa.pl c526ecc4a6

FRYZJER PAPIEŻA

Przyszły papież Franciszek zajrzał do ulubionego zakładu fryzjerskiego ostatni raz w marcu 2013 roku – trzy dni przed wyjazdem do Rzymu na konklawe.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Ślady, których już nie powtórzył

W DZIELNICY PAPIEŻA

Z rodzinnego domu przy Membrillar 531 młody Bergoglio miał na stadion równo 3 km i 400 m. Do przejścia w trzy kwadranse. Przechodził więc praktycznie co tydzień, dopingując ukochanych czerwono-granatowych z San Lorenzo.

Po 14 rozegranych kolejkach piłkarze San Lorenzo zajmują w argentyńskiej Primera División wysokie jak na siebie 6. miejsce (w poprzednim sezonie ledwo uniknęli spadku, zajmując 5. miejsce od końca). Dzień przed informacją o śmierci papieża Franciszka – swego najsłynniejszego dziś już kibica – zremisowali bezbramkowo na wyjeździe z Deportivo Riestra. W ostatnią sobotę kwietnia, czyli w dzień pogrzebu ojca świętego – pogrążeni w żałobie – zmierzyli się z ekipą Rosario Central. Smaczku wszystkiemu dodawał fakt, że nazwę klubu ze wschodniej Argentyny, z którym rywalizowali, tłumaczy się jako „różaniec" (bo i tak też tłumaczy się nazwę miasta, z którego pochodzi ten klub – czyli Rosario).

Położony po sąsiedzku względem dzielnicy Flores stadion im. Pedro Bidegaina był najbliższą z „piłkarskich świątyń", do których miał blisko młody Jorge. Tutaj zresztą – w El barrio de Flores – się urodził. Tutaj dorastał. I tutaj okrzepł. El barrio de Flores nie jest może najbiedniejszą ze wszystkich dzielnic stolicy Argentyny, jakie znam, co w niczym nie zmienia faktu, że jeśli ktoś szuka miejsca w Buenos Aires, gdzie życie nie wygląda kolorowo i bezpiecznie, może odwiedzić właśnie tę środkowo-wschodnią część największej argentyńskiej aglomeracji.

Z jednej strony położona w kleszczach ulic Rivadavia i Ramón Falcón tutejsza bazylika San José de Flores jako wizytówka dzielnicy daje o niej najlepsze świadectwo – ot, biała bryła jaśniejąca pośród szerokich trawników – to jednak tylko przykrywka. Tak naprawdę El barrio de Flores to przede wszystkim odrapane niskie domy, wąskie, podziurawione chodniki i wszędzie kraty. Ludzie boją się tutaj otwierać okna, gdy zajdzie słońce. Włamania czy kradzieże są tu na porządku dziennym. W latach 40. i 50. XX wieku – a więc w czasie, gdy ulice te stawały się domem dla małego Jorge Mario – wcale nie było tu lepiej.

Jorge Bergoglio – wbrew powszechnej kalce kolportowanej dziś przez wielu dziennikarzy – nie urodził się w domu przy Membrillar 531, ale w apartamencie przy ulicy Varela 200. Po dziś dzień elewację białego domu zdobi marmurowa tablica informująca o miejscu, w którym przyszedł na świat jeden z najsławniejszych Argentyńczyków. Choć dom nie należy już do rodu Bergoglio, nadal przybywają tu ludzie, aby zajrzeć między kraty okien, zrobić zdjęcia, a czasem zapukać. Wówczas drzwi otworzy obecny właściciel kamienicy. Odkupił ją w 2021 roku od rodziny, która nabywając ją z kolei w 1980 roku, nie miała nawet pojęcia, kto wcześniej tutaj mieszkał.

Z zewnątrz widać dwoje identycznych białych drzwi. Te po lewej prowadzą do domu rodzinnego Franciszka. Po ich przekroczeniu wchodzimy na korytarz, od którego rozchodzi się pięć pomieszczeń: sypialnia główna, sypialnia mniejsza, jadalnia, mała kuchnia i łazienka. Całość liczy 87 m^2 powierzchni. Wszystkie przestrzenie połączone są wewnętrznym dziedzińcem, z którego schody prowadzą do kolejnego pomieszczenia, znajdującego

eprasa.pl c526ecc4a6

Tabliczka upamiętnia słynnego klienta, który strzygł się tu 20 lat.

Na pamiątki po Franciszku można się tu natknąć niemal na każdym kroku.

się już na antresoli, oraz na taras. Jorge mieszkał tu do 5. roku życia.

Kolejny dom, do którego się przeprowadził wraz z rodziną, znajduje się przy ulicy Membrillar pod numerem 531. Też łatwo go znaleźć wśród plątaniny wąskich uliczek Flores. Podobnie jak w przypadku posiadłości przy Varela 200, także tutaj nie znajdziemy już żadnego z członków papieskiej rodziny. Jedynym żyjącym rodzeństwem papieskiego rodu Bergoglio jest dziś Elena. Mieszkająca 25 minut jazdy samochodem na zachód od domu rodzinnego siostra zajmuje stary, dawno nie remontowany dom w podmiejskim Ituzaingó. Samotnie wychowująca dwójkę dzieci kobieta zmaga się dziś z ciężką chorobą. Nigdy nie odwiedziła starszego brata w Wiecznym Mieście. Nie było jej na to stać. A i zdrowie nie pozwalało. Dziś to właśnie Maria Elena jest główną skarbnicą wiedzy dla żądnych szczegółów życia papieża dziennikarzy. To od siostry Jorge Bergoglio wiemy o sobotniej tradycji słuchania przez niego wraz z mamą opery w Radio del Estado. Od niej wiemy o młodzieńczej pasji do futbolu. A także o nieodwzajemnionej miłości.

Kim była? Jak wyglądała? Ile trwała ich relacja i dlaczego się rozpadła? Wyobraźnia wielu aż buzuje. Pani Amalia Damonte nadal pomieszkuje w sąsiedztwie rodzinnego domu Bergogliów, pod numerem Membrillar 555. Dziś, już owdowiała, z rozbawieniem odpowiada na insynuacje na temat jej relacji z przyszłym papieżem.

– Gdyby tylko mój mąż żył i dowiedział się, co teraz wypisują gazety o mnie i o Jorge, wyprowadziłby się ode mnie – śmieje się. Wersję kobiety powtarza inny sąsiad z okolicy, pan Rafael Musolino. Potwierdza, że relacja kobiety i jego kumpla z podwórka była typowo koleżeńska. Młody Bergoglio ponoć wolał grywać z nim w piłkę niż spacerować z Amalią. Jak na piłkarza był wysoki i ponadprzeciętnie chudy.

– Ale van Basten z niego był żaden – wspomina żartobliwie Musolino. Pewnie dlatego sam zainteresowany wolał oglądać tych, którym do tego van Bastena jednak bliżej. Czynił to właśnie na oddalonym 3 km na południowy wschód stadionie ukochanego San Lorenzo. Fanem czerwono-granatowych pozostał zresztą już na zawsze. Do końca swoich dni opłacał składki członkowskie. Wielokrotnie zapraszał zawodników na papieskie audiencje. Trudno się dziwić, że zaraz po śmierci ojca świętego klub ogłosił decyzję, że uczci pamięć najsłynniejszego fana poprzez nazwanie jego imieniem nowo budowanego stadionu w dzielnicy Boedo.

Zarówno z Flores, jak i z Boedo do hałaśliwego narożnika alej Av. de Mayo i Leandro N. Alem jest przynajmniej pół godziny jazdy samochodem. A tak się złożyło, że właśnie tutaj, w hałaśliwym centrum miasta, znajdowała się ulubiona miejscówka Bergoglio na strzyżenie.

– Jesteśmy dumni, że kardynał Bergoglio, a dziś papież Franciszek, był naszym klientem przez 20 lat – chwalą się fryzjerzy z baneru ustawionego za witryną ich zakładu przy Av. de Mayo 5. Faktycznie przyszły papież Franciszek zajrzał tu ostatni raz w marcu 2013 roku. Dokładnie na trzy dni przed wyjazdem do Rzymu na konklawe. – Powiedział do nas „Widzimy się za dwa tygodnie" – wspomina Juan José Ciacero, fryzjer, który strzyże w tym miejscu już od 30 lat.

Kioskarz z punktu naprzeciwko kurii gromadził dla Jorge numery gazety „La Nación", by ten po powrocie mógł odrobić zaległą prasówkę.

Na powrót „swojego Bergoglio" z konklawe czekał zresztą nie tylko on. W domu dla księży w rodzinnej dzielnicy Flores już szykowali mu pokój. Ponoć miał tam wstąpić przed wyjazdem do Włoch, by z uśmiechem rzucić: „Za dwa tygodnie będę się cieszył emeryturą".

Sławny już kioskarz z punktu naprzeciwko kurii skrupulatnie gromadził dla Jorge numery ulubionej gazety „La Nación", by ten po powrocie mógł odrobić zaległą prasówkę. A siostry miłosierdzia parzyły umówioną herbatę z mlekiem. Żadnego z nich Bergoglio już nie odwiedził. Pozostały zatem jedynie ślady. Te sprzed 12 lat, które teraz z czasem pewnie też będą zanikać. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI, GUSTAVO RIVAS, KATHY DRASKY, OMAR URAN

eprasa.pl c526ecc4a6

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Chrupiąca, aromatyczna cebulka

Wiosenna cebulka dymka – świeża, krucha, pełna smaku. Zwiastun wiosny, ambasadorka ogrodu. Zielona część – chrupiąca i świeża, biała – słodkawa i soczysta. Niepozorna, a potrafi podbić smak każdej potrawy, zanim obudzą się inne nowalijki.

GRZANKI Z KARMELIZOWANĄ **DYMKĄ**

- 6–7 szt. cebulek dymek
- 2 łyżki oliwy
- 2 łyżki miodu
- sól
- pieprz
- 4 kromki chleba, najlepiej razowego
- 1 łyżeczka masła

Piekarnik ustaw na funkcję nagrzewania „góra-dół" i temperaturę 160°C. Chleb pokrój na kromeczki o grubości 1–2cm. Odetnij szczypiorek, większe cebulki przekrój wzdłuż na połówki, małe pozostaw w całości. Szczypior posiekaj do dekoracji. Na rozgrzaną patelnię wlej oliwę, ułóż cebulki, oprósz je solą oraz pieprzem i smaż na średnim ogniu, aż zmiękną. Delikatnie przewróć na drugą stronę. Polej płynnym miodem i smaż jeszcze 2–3 minuty. W międzyczasie kromki posmaruj delikatnie masłem, włóż do rozgrzanego piekarniku i piecz tak długo, aż będą chrupiące. Na gorących grzankach ułóż porcje skarmelizowanej, obtoczonej w miodzie dymki. Oprósz grubą solą i szczypiorkiem. Serwuj gorące.

CZAS	**15 minut**
KOSZT	**6–8 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Dymka to nie odmiana cebuli, lecz stadium rozwojowe tej rośliny. Otrzymuje się ją w pierwszym roku uprawy z siewu, przerywając wegetację w momencie wytworzenia niewielkich cebulek. Po wyrwaniu suszy się je i przechowuje do wysadzenia jeszcze tego samego roku jako cebulę ozimą lub w następnym roku do wysadzenia wczesną wiosną.

Kiedyś te drobne cebulki były „zadymiane", ponieważ przypuszczano, że poddanie ich działaniu dymu powoduje zatrzymanie wydawania pędów kwiatostanowych. Tak powstała nazwa – dymka.

Cebula dymka jest warzywem niskokalorycznym – ma jedynie 30 kcal na 100 g. Zawiera mnóstwo witamin oraz beta-karoten i kwas foliowy. Stanowi bogate źródło minerałów.

Wiosenna dymka pomaga usuwać nadmiar wody z organizmu oraz ma działanie przeciwcukrzycowe. Dzięki swym właściwościom obniża ciśnienie krwi i wzmacnia nasz organizm, ma działanie bakteriobójcze i grzybobójcze. Regularne spożywanie cebuli dymki wzmaga apetyt oraz wpływa pozytywnie na włosy, skórę i paznokcie.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

GAZETA POLSKA

Jeszcze przed końcem maja z Florydy na Międzynarodową Stację Kosmiczną wystartować ma misja Ignis, w której udział weźmie dr Sławosz Uznański-Wiśniewski. Będzie on drugim Polakiem w historii, który przekroczy tzw. linię Kármána, czyli umowną granicę pomiędzy atmosferą ziemską a kosmosem. Nasz rodak na orbicie spędzi kilkanaście dni i w tym czasie przeprowadzi 13 eksperymentów naukowych.

Ostatnia prosta przed historyczną dla Polski misją

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

NASZ RODAK I TECHNOLOGIA LECĄ NA ISS

27 czerwca 1978 roku o godzinie 17:27 czasu polskiego z kazachskiego kosmodromu Bajkonur wystartowała misja Sojuz 30–Salut 6 z Mirosławem Hermaszewskim na pokładzie. Polak spędził na orbicie tydzień, przeprowadzając wiele eksperymentów naukowych. Przez kolejne 47 lat, mimo rozwoju rodzimej technologii i jej wykorzystywania przez największe agencje kosmiczne świata, żadnemu rodakowi nie udało się ponownie odbyć podróży poza naszą planetę. Wkrótce jednak ma się to zmienić, ponieważ już w maju rozpocznie się misja Ignis na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS), w której udział weźmie dr Sławosz Uznański-Wiśniewski.

Przygotowania do tego przedsięwzięcia trwały kilka lat, a kluczowe znaczenie miała decyzja o zwiększeniu zaangażowania Polski, również finansowego, w Europejską Agencję Kosmiczną, podjęta za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Dzięki temu Polak został w listopadzie 2022 roku włączony do rezerwy astronautów ESA, co zapoczątkowało intensywne szkolenia, trwające od września 2023 roku. Początkowo planowano, że lot odbędzie się w 2024 roku, jednak projekt napotkał opóźnienia. Z najnowszych informacji wynika, że rakieta, która wyniesie dr Uznańskiego-Wiśniewskiego wraz z trójką innych uczestników misji Ignis, wystartuje 29 maja z Centrum Kosmicznego im. Johna F. Kennedy'ego na Florydzie. Informację tę podał Ben Cooper – wieloletni współpracownik NASA i fotograf specjalizujący się w tematyce kosmicznej. Oczywiście, w zależności od warunków atmosferycznych, data startu może ulec zmianie.

Polski astronauta spędzi na ISS około 14 dni, podczas których zrealizuje 13 eksperymentów dla polskich firm i ośrodków naukowych. Wśród nich znajdą się badania nad wpływem mikrograwitacji na układ odpornościowy – próbki krwi pobierane przed misją, w jej trakcie i po niej pozwolą ocenić, jak organizm radzi sobie w warunkach nieważkości. Testowana będzie również trwałość nowoczesnych nanomateriałów narażonych na kosmiczne promieniowanie i zmienne temperatury. W przestrzeń poleci też zaawansowany system sztucznej inteligencji, który w czasie rzeczywistym będzie analizował dane z eksperymentów i wychwytywał ewentualne błędy. Zaplanowano także badania wpływu kosmosu m.in. na mikrobiom jelitowy, poziomu stresu, hałasu, zachowania cieczy oraz wzrost roślin. **GP**

FOT. ESA

eprasa.pl c526ecc4a6

TAK TRZYMAĆ!

Dobra passa Jakuba Kiwiora jest ważna nie tylko ze względu na jego karierę klubową, lecz także reprezentację, która bardzo potrzebuje obrońców grających w najlepszej lidze Europy, pozostających w rytmie meczowym i pewnych siebie.

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

CZAS KIWIORA

BRYTYJSKIE MEDIA ZACHWYCAJĄ SIĘ GRĄ POLSKIEGO OBROŃCY

W ostatnich tygodniach Jakub Kiwior nie schodzi z pierwszych stron brytyjskich mediów. Chwalą go zresztą nie tylko w Anglii, lecz także w naszym kraju. „Tak się zostaje bohaterem", „Kiwior znowu bohaterem Arsenalu", „Jakub Kiwior pobił rekord. Brytyjskie media zachwycają się Polakiem" – to tylko niektóre tytuły z polskiej prasy po ostatnim meczu ligowym, w którym polski obrońca dobrze spisał się w defensywie, a także pokonał bramkarza rywali strzałem głową. W spotkaniu z Crystal Palace Polak wpisał się na listę strzelców już w trzeciej minucie. I choć Arsenalowi nie udało się utrzymać prowadzenia, to rosły obrońca był chwalony przez brytyjskie media, a część uznała go nawet za najlepszego zawodnika ekipy Mikela Artety'ego. Urodzony w Tychach obrońca przeżywa najlepszy okres w swojej karierze od meczu z Fulham, kiedy kontuzja ścięgna udowego wykluczyła z gry Gabriela Magalhaesa. Obrońca polskiej reprezentacji zebrał bardzo pochlebne recenzje za występ w dwumeczu z Realem Madryt. Za występ w drugim meczu na Santiago Bernabeu został doceniony przez UEFĘ, bowiem trafił do najlepszej jedenastki tygodnia Ligi Mistrzów rewanżowej serii ćwierćfinałów.

Szybki rozwój i wyhamowanie

Jakub Kiwior zaczynał piłkarską karierę w Tychach. W wieku niespełna 16 lat został włączony do pierwszego zespołu GKS Tychy, ale nie zdążył zadebiutować w oficjalnym meczu, gdyż wyjechał na testy do Anderlechtu, gdzie pozostał i grał w drużynach młodzieżowych i rezerwach tego klubu. Potem występował na Słowacji, by w 2021 roku trafić do włoskiej Spezii, gdzie wywalczył miejsce w podstawowym składzie. Wydaje się, że piłkarska droga Kiwiora biegnie dość osobliwie, ale jego pierwszy trener podkreśla, że Kiwior był prowadzony rozsądnie, w sposób przemyślany. W reprezentacji 11 czerwca 2022 roku w zremisowanym przez Biało-Czerwonych meczu z Holandią. Potem znalazł się w kadrze na Mistrzostwa Świata w Katarze w 2022 roku, gdzie zagrał we wszyst-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl c526ecc4a6

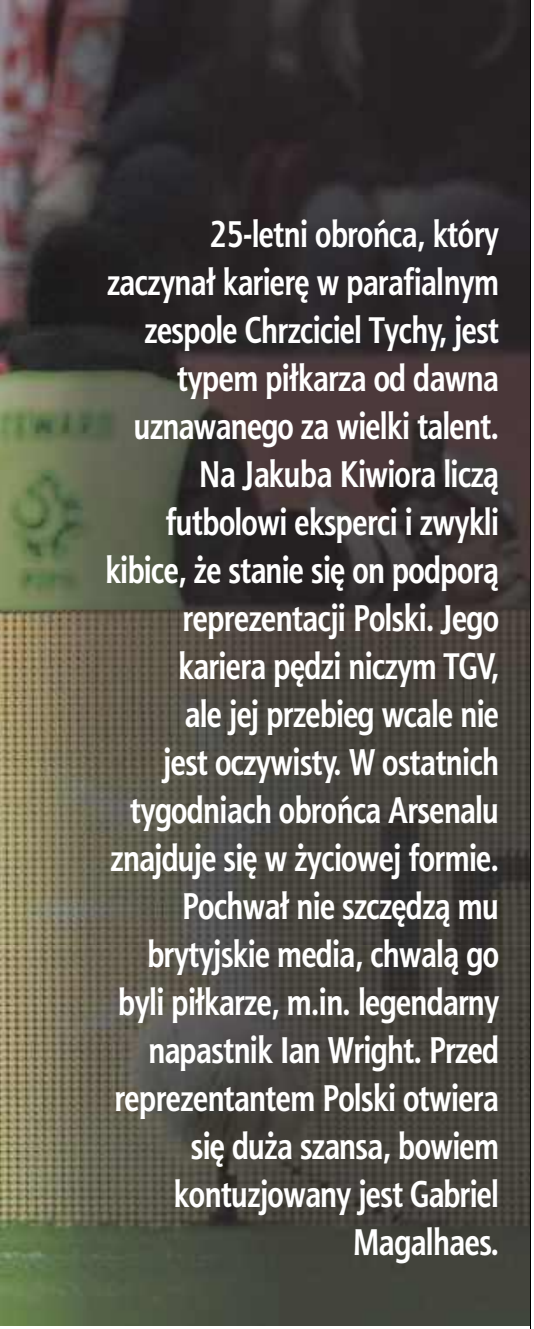

25-letni obrońca, który zaczynał karierę w parafialnym zespole Chrzciciel Tychy, jest typem piłkarza od dawna uznawanego za wielki talent. Na Jakuba Kiwiora liczą futbolowi eksperci i zwykli kibice, że stanie się on podporą reprezentacji Polski. Jego kariera pędzi niczym TGV, ale jej przebieg wcale nie jest oczywisty. W ostatnich tygodniach obrońca Arsenalu znajduje się w życiowej formie. Pochwał nie szczędzą mu brytyjskie media, chwalą go byli piłkarze, m.in. legendarny napastnik Ian Wright. Przed reprezentantem Polski otwiera się duża szansa, bowiem kontuzjowany jest Gabriel Magalhaes.

W ostatnim miesiącu pozycja Jakuba Kiwiora w Arsenalu radykalnie się poprawiła. Polski obrońca wykorzystał problemy innych defensorów tego klubu i stał się zawodnikiem pierwszej „jedenastki".

kich meczach. Po MŚ w Katarze młodym polskim obrońcą zainteresował się Arsenal Londyn, do którego trafił w 2023 roku. Choć w poprzednim sezonie nie występował regularnie w klubie, w kadrze narodowej zawsze był ważną postacią. Zagrał zarówno w eliminacjach do Euro 2024, jak i na turnieju w Austrii i Szwajcarii. W kadrze nie prezentował się olśniewająco, nieraz był mocno krytykowany, na co wpływały jego problemy w klubie.

Czy Kiwior będzie liderem w reprezentacji?

Kariera Jakuba Kiwiora do pewnego momentu rozwijała się dynamicznie. Zawodnik szybko wyjechał z kraju, ale za granicą nie podzielił losu polskich piłkarzy, którzy od razu zostali rzuceni na głęboką wodę i sobie nie poradzili. Dopiero w Arsenalu tyszanin znalazł się w sytuacji, która była dla niego wyjątkowa. W zespole z Emirates stał się zawodnikiem rezerwowym. Przed rozpoczęciem tegorocznych eliminacji mistrzostw świata Kiwior opowiadał w wywiadach, że nie czuje się dobrze w roli, którą w tym sezonie pełni w ekipie Mikela Artety'ego. Nawet kiedy dostawał szanse w krajowym pucharze czy w Lidze Mistrzów, raczej zawodził. Sytuacja zmieniła się po meczu z Fulham. Od 1 kwietnia stał się podstawowym zawodnikiem Kanonierów. Pytanie, czy 25-letniemu obrońcy uda się przekuć formę z klubu na występy w reprezentacji? Przekonany, że tak będzie, jest 96-krotny reprezentant polski Jacek Bąk. „Na pewno mu to pomoże. Gra regularnie, ostatnio zdobył bramkę, a do tego dostaje dobre noty za swoje występy. To wszystko przekłada się na większą pewność siebie, jego forma mentalna rośnie" – twierdzi.

Szkolony po holendersku

W czym tkwi tajemnica sukcesu obrońcy Arsenalu? Odsłania ją pierwszy trener Kiwiora z Tychów Krzysztof Berger, który w jednym z wywiadów zdradza, że był on szkolony w oparciu na systemie Coerver Coaching, wprowadzonym na cześć legendarnego holenderskiego szkoleniowca. Jego podstawą jest „mistrzowskie panowanie nad piłką". Berger jako jeden z pierwszych założył grupę treningową przedszkolaków szkolonych według tego systemu. Do niej trafił Kubuś. Już wtedy ujawniły się jego mocne strony: wyróżniał się szybkością, zdolnościami motorycznymi i mentalnością. Z czasem rozwinęła się w nim też „niezwykła zdolność obserwacji". To niejedyne atuty reprezentacyjnego obrońcy. Po testach w Anderlechcie Bruksela jeden z dziennikarzy belgijskich napisał: „(…) ma wszystkie cechy nowoczesnego obrońcy: zwinność, szybkość, siłę (mierzy 186 cm w wieku 16 lat), umiejętność dobrej oceny sytuacji na boisku i świetną technikę gry, zwłaszcza piękne uderzenie z lewej nogi". Już wtedy było u niego widać spokój, opanowanie i dojrzałość.

W ostatnim miesiącu pozycja Jakuba Kiwiora w Arsenalu radykalnie się poprawiła. Polski obrońca wykorzystał problemy innych defensorów Arsenalu i stał się zawodnikiem pierwszej „jedenastki". Brytyjskie media zachwycają się grą polskiego obrońcy. Polak wreszcie spełnia pokładane w nim nadzieje. Dla rozwoju polskiego obrońcy kluczowe będą najbliższe tygodnie, które pokażą, czy Kiwior potrafi utrzymać przez dłuższy czas dobrą dyspozycję. Dobra passa Jakuba Kiwiora jest ważna nie tylko ze względu na jego karierę klubową, lecz także reprezentację, która bardzo potrzebuje obrońców grających w najlepszej lidze Europy, pozostających w rytmie meczowym i pewnych siebie. Po ostatnich kilku meczach powróciły spekulacje dotyczące przyszłości obrońcy Arsenalu. Chętni na jego ściągnięcie są giganci Serie A: AC Milan, Napoli i Juventus. Jego menedżer ze zrozumiałych powodów odsuwa temat odejścia, bo przez najbliższy czas wartość polskiego obrońcy może tylko rosnąć. Przed Arsenalem batalia o Ligę Mistrzów i wicemistrzostwo rodzimej ligi. Pech brazylijskiego obrońcy okazał się prezentem od losu dla Jakuba Kiwiora, który na razie doskonale wykorzystuje okazję. Fani futbolu w naszym kraju liczą na to, że piłkarskie pięć minut obrońcy z Londynu szybko się nie skończy, a tyszanin stanie się jednym z najważniejszych ogniw polskiej reprezentacji. **GP**

Autor korzystał z portalu https://weszlo.com

eprasa.pl c526ecc4a6

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czym Rafał Trzaskowski jeździ po mieście? Jak nazwał samego siebie, określając swój stosunek do kobiet? A jak nazywa się firma ochraniająca Trzaskowskiego w Końskich albo też mityczny trójgłowy pies broniący wejścia do Hadesu? Dziś krzyżówka poświęcona w całości wpadkom i wygłupom kandydata na prezydenta. Wydaje się on pod tym względem niemniej kreatywny niż niegdyś Bronisława Komorowski. Nagrodą główną jest dziś książka „Religie a cywilizacje" Feliksa Konecznego.

Hasło poprzedniej, świątecznej krzyżówki to ZMARTWYCHWSTANIE. Nagrody główne, czyli książki „Ostatnie lata Polski niepodległej" Pawła Wieczorkiewicza, otrzymują Pia Peisert z Poznania i Jadwiga Ożóg z Lublina. Niespodzianki trafiają do: Antoniego Marcinówa z Gliwic, Stanisława Świdra z Chabówki, Krzysztofa Ciepielewskiego z Bolesławca i Zdzisława Bielickiego z Tych.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5

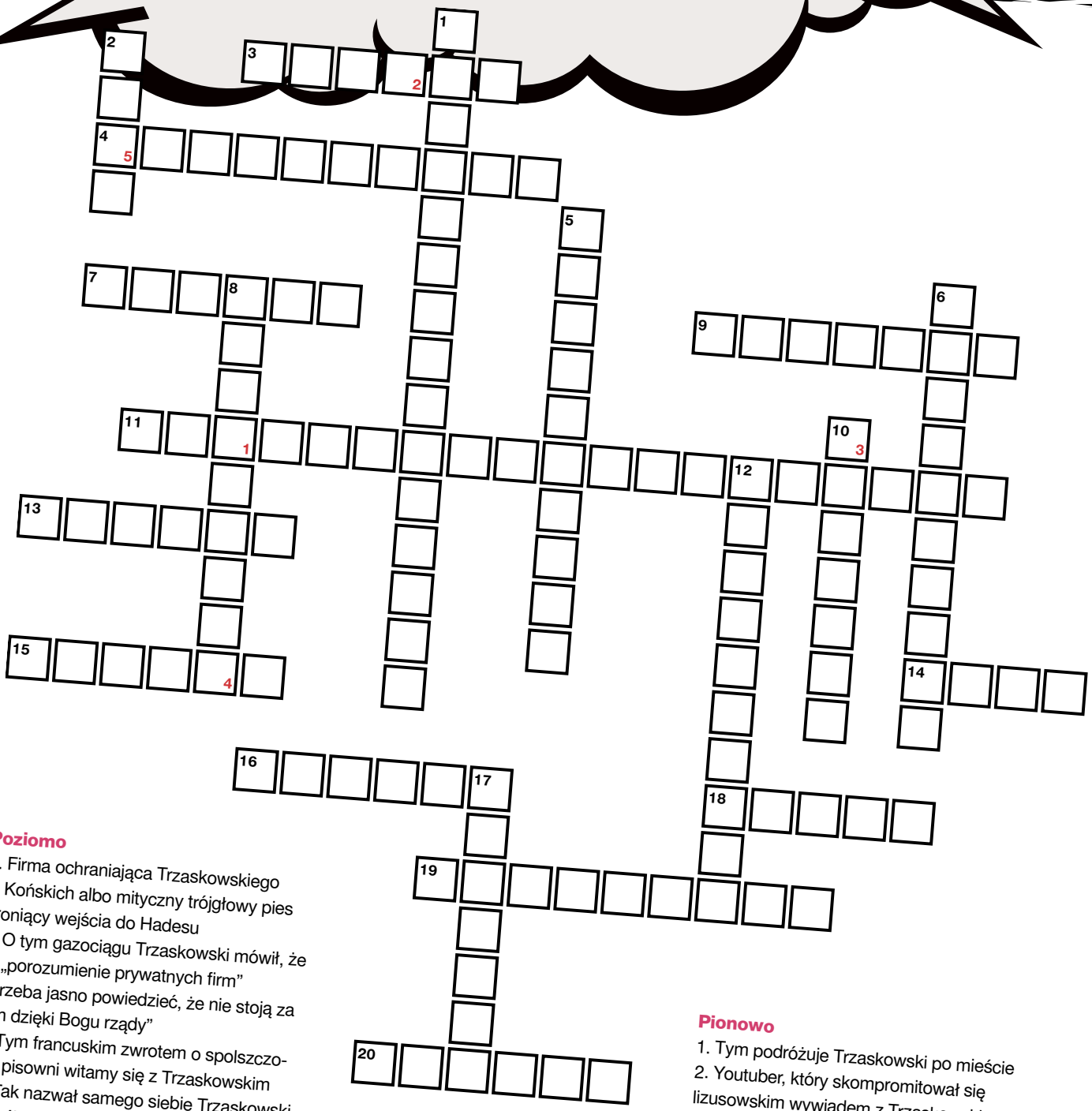

Poziomo

3. Firma ochraniająca Trzaskowskiego w Końskich albo mityczny trójgłowy pies broniący wejścia do Hadesu
4. O tym gazociągu Trzaskowski mówił, że to „porozumienie prywatnych firm” i „trzeba jasno powiedzieć, że nie stoją za tym dzięki Bogu rządy”
7. Tym francuskim zwrotem o spolszczonej pisowni witamy się z Trzaskowskim
9. Tak nazwał samego siebie Trzaskowski, określając swój stosunek do kobiet
11. Na taki marsz 11 listopada chciał się niegdyś wybrać Trzaskowski
13. Te zasadzone na placu Trzech Krzyży zostały sprowadzone z Niemiec
14. Tę chorągiewkę Trzaskowski schował, a potem oddał Biejat
15. Nie jest potrzebne CPK, bo jest lotnisko w tym mieście
16. Ludzie są zaskoczeni, że Trzaskowski ma taki duży…
18. U Trzaskowskiego rządził Miejskimi Zakładami Autobusowymi, skąd został rzucony na odcinek likwidacji TVP
19. Gwiazda disco polo, z którą spotkał się Trzaskowski, by pokazać, że jest swojakiem
20. Ścieki z tej oczyszczali Trzaskowski wpuścił do Wisły, przez co kibice Legii Warszawa krzyczeli do kibiców Wisły Płock: „Gdy w Warszawie stawiam klocka, to go zjedzą k… z Płocka”

Pionowo

1. Tym podróżuje Trzaskowski po mieście
2. Youtuber, który skompromitował się lizusowskim wywiadem z Trzaskowskim
5. Reporter Telewizji Republika napadnięty przez ochroniarzy Trzaskowskiego
6. Amerykańskie batoniki reklamowane przez Trzaskowskiego
8. Aktor, który zagrał w najbardziej żenującym spocie Trzaskowskiego sprzed lat, parodiującym rozstrzelanie
10. Prawybory w tym mieście nie posłużyły Trzaskowskiemu
12. Reporter Telewizji Republika noszony na rękach przez ochroniarzy Trzaskowskiego
17. Najdroższa w Parku Skaryszewskim

epraca.pl c51ec4a0

Listy

Czas na papieża z Afryki

Śmierć człowieka jest tragedią. Pontyfikat Franciszka był jednak specyficzny. Kościół nie ma się dostosowywać do teraźniejszości. Kościół ma być ostoją normalności – wiernie trwać przy zasadach płynących z Pisma Świętego. Mam nadzieję, że następca Franciszka nie będzie liberałem, lecz odnowicielem i strażnikiem tradycji. Być może czas na papieża z Afryki, gdzie nie próbuje się interpretować Pisma Świętego, by pasowało nowoczesnym ludziom...

Wojciech S.

Neosuwerenność

Zastanawiam się, po co trzymamy ten rząd i mu płacimy. Zero ustaw, zero zarządzania, chaos w kraju, wykonywanie wszystkich poleceń z Niemiec i Brukseli, drożyzna... Czy Polska jeszcze jest suwerennym państwem? Mam duże wątpliwości.

Ewa K.

Cywilizacja śmierci trwa!

Czy zabójstwa nienarodzonych dzieci są początkiem zabójstw ludzi niepełnosprawnych i staruszek niesprawnych leżących w łóżkach? Czy następnym krokiem będzie eutanazja z powodu niesprawności? To nawet mordercom daruje się życie przez dożywotnie więzienie...

Maryla M.

Niesmak pozostanie

Odkąd Rafał Brzoska wszedł w politykę z Rudym, InPost zaczął notować znaczne straty finansowe. Więc poszedł po rozum do głowy, że z Niemcem nie ma o czym dyskutować i polski biznes jest najważniejszy. Ale niesmak wobec InPostu pozostanie za wejście Brzoski do polityki....

Dawid J.

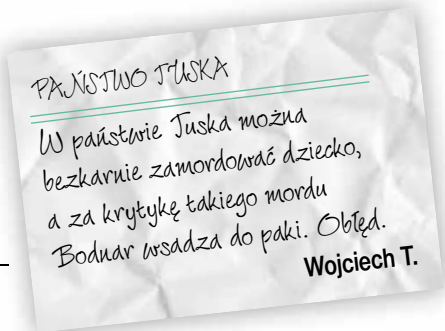

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

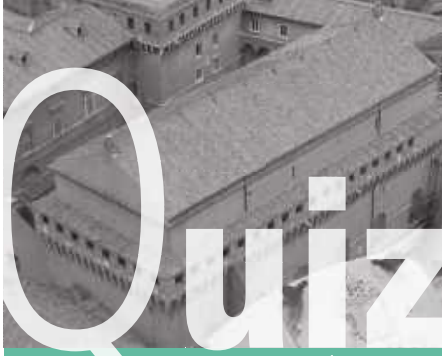

GAZETA POLSKA

1. Czy pierwszą siedzibą papieża był Pałac Apostolski?

2. Jak nazywa się sygnet papieża stosowany od XIII wieku jako pieczęć do sygnowania dokumentów nieoficjalnych i listów prywatnych?

3. Ile trwało najdłuższe konklawe w historii kościoła?

4. Gdzie zgodnie z tradycją odbywa się konklawe?

5. Podczas którego głosowania w trakcie konklawe w 2013 roku wybrano na papieża Jorge Bergoglio?

6. Który papież jest autorem stwierdzenia „Konklawe to nie konkurs piękności"?

ODPOWIEDZI:
1. NIE. BYŁ TO PAŁAC LATERAŃSKI, KTÓRY BYŁ DAREM CESARZA KONSTANTYNA, 2. PIERŚCIEŃ RYBAKA, 3. PRAWIE TRZY LATA – OD 1268 DO 1271 ROKU, 4. W KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ W WATYKANIE, 5. PIĄTEGO, 6. JAN XXIII

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c526ecc4a6

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

To wybory o trwaniu demokracji

Nigdy wcześniej w III RP nie mieliśmy do czynienia z tak bezczelnym i aroganckim łamaniem prawa. To prawda, iż nasza rzeczywistość po PRL była daleka od standardu, który można by z czystym sumieniem uznać za w pełni akceptowalny, ale dokonania obecnego rządu Tuska to czas mroku w naszej najnowszej historii. Dlatego właśnie wybory prezydenckie są takie wyjątkowe – bo stanowią ostatnią demokratyczną szansę na powstrzymanie dalszej dekonstrukcji demokracji w Polsce. Formalnie będziemy wybierać głowę państwa, ale faktycznie obywatele dokonają oceny działań tzw. koalicji 13 grudnia oraz zdecydują, czy chcą zablokować polityczny zamordyzm w Polsce. A wybór jest bardzo czytelny. Trzaskowski, czyli człowiek Donalda Tuska, w Pałacu Prezydenckim oznacza legalizację łamania prawa i gwarantuje, iż proceder niszczenia wolności będzie mógł liczyć na ustawową legitymację, porażka tego układu da szansę na powstrzymanie bezprawia. I o to są te wybory. Czy bezwzględna władza, zmierzająca do autorytaryzmu, posługująca się pogardą i prostactwem, zyska komfort udawanej legalności, czy też nie. Przegrana Trzaskowskiego z automatu nie zmieni sytuacji w Polsce. Bo opozycja musi mieć plan działania, zewrzeć szeregi i wyjść z konstruktywną alternatywą, a nie skupiać się na biadoleniu. Mimo wszystko Tusk i jego zaplecze nie zyskają poczucia pełnej kontroli nad instytucjami państwa, a aparat urzędniczy otrzyma jasny i czytelny sygnał, iż zapewnienia o bezkarności za niszczenie praworządności w naszym kraju są wyjątkowo złudne.

18 maja i 1 czerwca w lokalach wyborczych odbędzie się zatem przede wszystkim wybór przyszłości Rzeczypospolitej. Coś znacznie istotniejszego niż demokratyczny werdykt – to będzie bowiem werdykt dotyczący demokracji. W trwającej kampanii wyborczej kandydat Platformy Obywatelskiej zmienia poglądy jak szalony kameleon – kordon propagandowy wręcz nie nadąża za jego kolejnymi wcieleniami, a sam Trzaskowski zdaje się nie pamiętać własnych deklaracji sprzed dwóch czy trzech tygodni. Jest jednak temat, w którym działa z żelazną konsekwencją: wykluczanie za poglądy, ograniczanie wolności słowa. Tak samo było przed pięciu laty. Wówczas zapowiadał likwidację TVP Info, publicystyki w mediach publicznych oraz wyeliminowanie krytycznych dziennikarzy z debaty publicznej (jego słynne powiedzenie: „Te wybory są o tym, by nie było takich pytań"). Dziś powtarza to samo, tylko bardziej brutalnie, bo ma asystę instytucji państwa, w tym służb. I to są realne zapowiedzi jego prezydentury, cała reszta nie ma znaczenia, ale rzeczywiście zamordyzm, który proponuje, należy traktować serio. Skoro może segregować dziennikarzy, pozbawiać ich prawa do wykonywania zawodu (do tego de facto sprowadzają się jego wypowiedzi i zachowania) jeszcze jako kandydat, to należy zadać pytanie, co będzie robił jako prezydent? **GP**

18 maja i 1 czerwca w lokalach wyborczych odbędzie się przede wszystkim wybór przyszłości Rzeczypospolitej. Coś znacznie istotniejszego niż demokratyczny werdykt – to będzie bowiem werdykt dotyczący demokracji.

Tekst pochodzi z majowego wydania „Nowego Państwa"

eprasa.pl c526ecc4a6

Narodowy Bank Polski zgromadził już 500 ton złota

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. Złoto chroni naszą gospodarkę przed ryzykiem i wzmacnia stabilność przyszłych pokoleń.

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl c526ecc4a6